



Louisa May Alcott



Tajemnica Edith

Rozdział pierwszy

W zielonym parku, gdzie sarny o łagodnym spojrzeniu spały bez lęku w cieniu starych drzew, a w gładkiej tafli jeziora odbijały się kwiaty rosnące na jego brzegu, stała imponująca rezydencja hrabiego Hamiltona. Główny korpus budynku zbudowany z kamienia, który zbielewał ze starości, zdobiły strzeliste wieże, pokryte bluszczem łuki i ażurowe balustrady tarasów, kipiące zaś od barwnego kwiecia ogrody dodawały otoczeniu piękna i uroku.

Promienie zachodzącego słońca wpadające przez wysokie okna przyozdobione witrażami oblewały swym ciepłym blaskiem pięcioro domowników, którzy zebrali się w salonie mieszczącym się na pierwszym piętrze od frontu pałacu. Letni wietrzyk igrał jasnymi lokami bladej dziewczyny, która plotła girlandę siedząc przy balustradzie obrośniętej dzikim winem. Blondynka o jasnej cerze i błękitnych oczach, w białej sukni przybranej różowymi kokardami z szerokiej wstążki i o prostej fryzurze z wysoko upiętych loków przypominała pąk egzotycznego kwiatu, któremu potrzeba jedynie ciepła miłości, by rozwinął się w olśniewający urodą kielich.

Obok niej stał przystojny młodzieniec, zapewne jej brat, bo przypominał ją kolorem oczu, także rysami i beztroskim uśmiechem właściwym młodemu wiekowi, który nie poznał jeszcze bólów i wyrzeczeń dorosłości. Był ubrany wytwornie, choć bez ostentacji w prosty, szary surdut świetnie uszyty przez doskonałego krawca, wygodne spodnie i kamizelkę haftowaną w dyskretny geometryczny wzór. Jedyne ustępstwo dla szaleństw mody stanowiła biała koszula z szerokim kołnierzem wyłożonym na surdut i fantazyjna kokarda jedwabna w miejsce krawatu.

W głębi balkonu, już właściwie u progu salonu, spoczywała ciemnooka dama wdzięcznie ułożona pośród haftowanych poduszek na aksamitnym szezlongu ustawionym w cieniu rzucanym przez szkarłatne zasłony. Miała złote włosy o rudawym odcieniu, olśniewająco białą cerę i szmaragdowe oczy.

W jej pobliżu siedziała starsza, bardziej dostojna dama, ubrana w ciemnoszarą, prostą suknię, choć uszytą z drogocennej tkaniny i ozdobioną kunsztownymi haftami. Na jej chłodnej twarzy malowała się duma, jednak surowe spojrzenie łagodniało, gdy patrzyła na dziewczę splatające girlandę z kwiatów. Widać było między nimi rodzinne podobieństwo; w twardych rysach damy zachowała się ta uroda, która jeszcze nie w pełni rozkwitła u młodej dziewczyny, a pośród siwych pasm czasem zalśnił kosmyk tak złoty, jak pukle otaczające młodzieńczą twarzyczkę.

W głębi zaś przestronnego i bogato umeblowanego pokoju siedziała druga dziewczyna, też piękna, ale urodę jej bladej twarzy przyćmiewał wyraz głębokiego smutku. Promienie słońca miękko pieścące jej gęste, ciemne włosy zalśniły chwilę na łzach migoczących w dużych, wy-

mownych oczach, które z przygnębieniem wpatrywały się w zgromadzonych. Stały przed nią sztalugi, ale nie tknęła nawet ołówków i sprawiała wrażenie zupełnie zatopionej w niewesołych myślach. Ubrana skromnie w granatową suknię i uczesana ze szlachetną prostotą zdawała się być nie na swoim miejscu wśród otaczającego ją przepychu. Na ścianach salonu pyszniły się bowiem w ciężkich ramach pejzaże dawnych mistrzów; meble, również połączone o lekkich, wytwornych liniach, z pewnością sprowadzane z Francji i Włoch, były ustawione ze smakiem na kosztownych dywanach. Między wysokimi drzwiami prowadzącymi na balkon ustawiono bukiety starannie ułożonych kwiatów w alabastrowych wazach.

- Mam nadzieję, że księżę Percy przybędzie tutaj, zanim zwiędną moje kwiaty - odezwało się jasnowłose dziewczę. - Drogi Arturze, popatrz raz jeszcze, chyba słyszę turkot kół powozu.

- Mylisz się, Amy, nic nie słyhać - odparł jej brat patrząc w głąb alei, prowadzącej od głównej bramy wjazdowej przez cały park aż do pałacu. - Obawiam się, że nie przyjedzie. Byłbym bardzo rozczarowany, bo z całej duszy pragnę, byście go poznali i pokochali tak mocno, jak ja.

- Opowiedz nam jego dzieje. Wspomniałeś, że to wielce smutna historia o pustym życiu bez miłości - odezwała się dama spoczywająca na szezlongu.

Więdną już nieco urodę zgrabnie tuszowała wytworną suknią w kolorze soczystej zieleni, a modny, głęboki dekolt zasłaniała piana złocistej koronki. W uszach połyskiwały złote kolczyki ściągając wzrok patrzącego na jej wdzięczną twarz.

- O, tak, dzięki temu czas będzie szybciej płynął, a kiedy wreszcie go poznamy, księżę wyda nam się znajomy. Mów, Arturze - nalegała siostra.

- Z radością, Amy, jeśli oczywiście to sprawi przyjemność naszej drogiej matce - odparł zwracając się do siwowłosej damy siedzącej w głębi balkonu.

- Tak, Arturze, mnie też ciekawi osoba księcia, bo wiele lat temu znałam jego matkę. Pochodziła ze znamienitego rodu i cieszyła się powszechnym szacunkiem. Jeśli jej syn w nią się wrodził, to nie mogłabym życzyć sobie dla ciebie lepszego przyjaciela. Opowiadaj, a ty, Amy, moja kochana córeczko, przybierz kwiatami skroń Idy, bo nikt nie dorówna zręczności twoich zgrabnych palców.

- Skoro tak, to powtórzę historię, którą usłyszałem od kogoś, kto dobrze znał księcia i bardzo go pokochał - ustąpił młody hrabia. - Jak wiecie, spotkałem go w Rzymie, gdzie włóczyłem się bez celu chory i samotny, próbując odzyskać siły i ducha, nim powrócę na łono ojczyzny. Był dla mnie jak starszy brat, otoczył mnie troską i czułością niczym kobieta, anim się obejrzał, już mi wrócił dobry nastrój. Okazał się tak świetnym kompanem, że dopłynąwszy do brzegów Anglii, żalowałem, że to już koniec podróży. Dlatego rychło odwiedziłem go w rodzinnym gnieździe, zwiedziłem wspaniały, stary zamek, gdzie jego matka pędziła ciche, samotne życie, zatroskana jedynie

o szczęście Waltera. Teraz z całej rodziny pozostał jej tylko on, jedyny syn, kochający wszystkich i na każdym kroku czyniący dobro, dlatego w pełni zasługuje na miłość tak szlachetnej matki. Ona właśnie opowiedziała mi dzieje jego życia. Oto one. - Artur przerwał na chwilę i zapatrzył się w zieloną głębię parku. Żadna ze słuchających dam nie przerwała jego milczenia, siedziały jak zaczarowane, czekając na jego słowa. Daleki śpiew ptaka wyrwał hrabiego z zamyślenia i ciągnął dalej. - Jak wiecie jest najstarszym synem starego księcia Percy, który umarł, gdy Walter był jeszcze dzieckiem, tak więc z młodszym bratem dorastał pod okiem matki: zacny, bogaty i wysoko urodzony. Nikt nie mógł mu dorównać w czystości ducha. W bracie znalazł najbliższego przyjaciela, a czuwał nad nim z ojcowską czułością i troską. Pewnego dnia do zamku przybyła młoda kuzynka, sierota oddana pod opiekę księżnej, obaj bracia pokochali ją z całą siłą pierwszej miłości. Jeden nie wiedział o uczuciach drugiego, aż Walter usłyszał, jak brat przez sen szepcze drogie im obu imię. Wtedy to wielkodusznie zrezygnował z własnego szczęścia i ze wszystkich sił pomagał młodszemu bratu w zdobyciu serca, które sam kochał tak czule. Wreszcie mu się udało. Młodzi się pobrali i nikt nie wiedział, dlaczego Walter od dnia ślubu po prostu nikł w oczach albo czemu umykał, gdy zakochani opowiadali o swej radości i próbowali rozproszyć jego smutek. Poza matką nikt nie wiedział o jego szlachetnej ofierze. Opowiedziała mi tę historię, bo wydarzyła się dawno temu i zarówno młodszy brat, jak i jego ukochana już nie żyją. Od tamtej pory Walter nigdy nie pokochał innej i z jego duszy na zawsze zniknęło marzenie o szczęściu. Chociaż wiele kobiet traktował z kurtuazją i serdecznością, jednak taka przyjaźń nie przerodziła się nigdy w miłość. Oddany starej matce żyje, kochany, szanowany i podziwiany przez wszystkich za szlachetne czyny i nieskazitelne postępowanie. Gdybym potrafił zasłużyć na przyjaźń, którą mnie tak wspaniałomyślnie obdarzył, byłby to dla mnie większy honor niż łaska samego króla. Tak kończy się moja opowieść. Czy wam się spodobała?

- Wiele lat temu coś na temat złamanego serca księcia dotarło do mnie, ale zupełnie o tym zapomniałam i dopiero twoja opowieść obudziła w pamięci dawne echa - powiedziała matka. - Walter jest rzeczywiście zacnym człowiekiem i skoro tak wysoko cenisz sobie jego przyjaźń, to powinieneś nas nauczyć jak ją zdobyć. Amy, skąd te łzy? Dlaczego płaczesz, moje dziecko?

- Och, droga mamó - odparła Amy ocierając perłowe kropelki, które spływały z jej błękitnych oczu. - Jakie to piękne! Ukrył swą miłość i uszczęśliwił brata! Jak niewielu mężczyzn zdobyłoby się na coś takiego. Idę, nie sądzisz, że postąpił bardzo wielkodusznie?

- O, tak, Amy. Ale nie powiedziałaś nam, Arturze, czy jest przystojny. Cała historia straciłaby połowę uroku, gdyby okazał się brzydki jak noc.

- Damy nie nazwałyby go urodziwym - rzucił pogodnym tonem. - Ale dla mnie w jego spokojnej, bladej twarzy i poważnych oczach kryje się więcej piękności niż w rysach ludzi przystoj-

nych na zwykły sposób, bo jaśniej w nich czyste, uczciwe serce, które przydaje jego obliczu cichego blasku rzadko spotykanego u innych - przerwał nasłuchując czegoś. Słuchajcie! To koła powozu zaturkotały w alei. Jedzie Walter! - I młody hrabia Hamilton wybiegł szybko na spotkanie przyjaciela. Trzy damy podeszły do balustrady balkonu, by powitać przyjeżdżającego gościa, gdy tymczasem młoda dziewczyna, która siedziała samotnie w głębi salonu, wymknęła się cicho na korytarz.

Gdy powóz przetaczał się zgrabnie po zwirowanym podejździe, dżentelmen pochylił się z wdziękiem i uniósł kapelusz. Minęła dłuższa chwila, nim w progu salonu stanął majordomus i zaanonsował przybycie księcia Percy. Kiedy brat przedstawiał gościa, Amy uważnie spojrzała na twarz przybysza, który uśmiechnął się do niej serdecznie, ujmując podaną dłoń.

Tak jak mówił Artur, gość był spokojny i blady, ciemne włosy uczesane z przedziałkiem odsłaniały wysokie czoło, jasne oczy o łagodnym wyrazie bacznie obserwowały otoczenie. Był wysoki i dobrze zbudowany, zachowywał się ze stateczną gracją, która przydawała mu uroku. Jego twarz rozjaśnił ciepły uśmiech, i gdy spoczął na niej złoty blask zachodzącego słońca, Amy pomyślała, że w tym człowieku na pewno mieszka piękna i szlachetna dusza. Ubrany był wytwornie, choć skromnie w ciemny strój podróżny i białą koszulę z wysokim, niemodnym już kołnierzykiem. Szary krawat zdobiła srebrna szpilka z perłą, a czarna kamizelka była haftowana w błękitne lilie.

Księżę zajął miejsce w fotelu przy pani domu i gładko potoczyła się towarzyska rozmowa. Hrabina Hamilton rozpytywała Percy'ego o matkę, swą dawną przyjaciółkę. Gdy na pociemniałe niebo wypłynął srebrny księżyc, wyszli na balkon go podziwiać. W ciepłym powietrzu unosiły się rozkoszne wonie kwiatów, które zamykały swe kielichy na noc.

- Przyjacielu, obiecałeś kiedyś, że gdy do ciebie przyjadę, to przede wszystkim pokażesz mi starą kaplicę - zwrócił się księżę do Artura. - Nie sądzisz, że w blasku księżycy będzie pięknie wyglądać?

- Świetny pomysł, Percy, chodźmy. Czy panie się do nas przyłączą? Spacer po nawiedzanych przez duchy ruinach na pewno przypadnie do gustu mojej romantycznej siostrze, a ciebie, Ido, może to natchnie do zrobienia rysunku? Mamo, czy dasz się namówić na przechadzkę?

Hrabina odmówiła, a damy posłały tylko pokojówkę po szale, bo w letni zmrok wkradał się już wieczorny chłód. Po chwili szli już przez park, w stronę sztucznie utworzonego jeziora, w którego tafli odbijały się ciemne mury kaplicy. Ich wesołe głosy niosły się daleko i odbijały echem od pni starych drzew. Kiedy znaleźli się bliżej, usłyszeli słodkie tony muzyki organowej płynące przez ciszę nocy.

- Duchy, które jak twierdzisz, straszą w starej kaplicy, bardzo są dziś muzykalne - zauważył książę Percy po dłuższej chwili, gdy nasłuchiwali w milczeniu. - Może wejdziemy do środka popatrzeć na ich przerażające płasy?

- Dobrze - zgodził się Artur. - Ale stąpajmy ostrożnie i mówmy szeptem, bo duchy są wyjątkowo nieśmiałe i nie wolno nam hałasem zdradzić swej obecności. Chodźmy tamtędy, północnym kruzgankiem.

Weszli na palcach i zgodnym ruchem podnieśli głowy patrząc w stronę chóru, skąd płynęła muzyka. W srebrzystej poświacie wyraźnie było widać uroczą twarzyczkę dziewczyny. To właśnie ona wymknęła się z salonu przed wejściem gościa. Uniosła ciemnobrązowe, niemal czarne oczy, w których już nie lśniły łzy, ku księżycowi świecącemu wyjątkowo jasno, jej czysty, dźwięczny głos wtórował kadencjom uroczystej melodii, śpiewała bowiem hymn pochodzący z nieszpórów.

- To Edith - wyszeptał Artur do siostry, gdy stali ukryci w mrocznej nawie. - Skąd się tu wzięła? I cóż za niebiański śpiew! Popatrz na Waltera. Świetnie zna się na muzyce, widać mu się spodobało, bo słucha jak zaczarowany. - Potem głośniejszym głosem zwrócił się do wszystkich. - Nie ruszajcie się i nie wołajcie do niej. Mogłaby się przestraszyć, spaść z chóru i zrobić sobie krzywdę.

Tak więc stali w milczeniu, aż ucichły ostatnie tony melodii. Potem Edith otulona szarą peleryną, która zdawała się rozplýwać na tle murów zalanych srebrnym blaskiem, wdzięcznie zeszła po wąskich schodach i zniknęła w mroku. Książę Percy zwrócił się do Artura.

- Jeśli wszystkie twoje duchy są tak piękne i śpiewają tak czarująco, to ci ich serdecznie zazdroszczę - oświadczył z uśmiechem. - Niewiele osób zdołałoby wykonać tę pieśń z równą maestrią. Czy mogę się dowiedzieć, kim jest ta uroczą zjawę?

- Zaraz ci powiem, tylko może jednak obejrzysz kaplicę, przecież chyba po to tu przyszliśmy? - odparł Artur i ruszył nawą w stronę mrocznego prezbiterium. Percy szedł tuż za nim i słuchał z uwagą wyjaśnień przyjaciela. - Edith Adelon jest Włoszką, którą mój ojciec spotkał w Italii. Wzruszył się jej ciężkim losem i osamotnieniem, bo umarła jej matka, a nikt nie wiedział, kim był jej ojciec. Urodą, delikatnością i pięknym głosem rychło podbiła jego serce, więc przywiózł biedną sierotę do Anglii, aby towarzyszyła w zabawie mojej siostrze. U boku Amy, jako jej wierna przyjaciółka, wszechstronnie utalentowana, wyrosła na piękną kobietę. Chociaż jest biedna i sama jak palec, to kochamy ją za jej delikatność i czułą opiekę, jaką otacza Amy. Uczy ją muzyki, rysunku i włoskiego, a przy okazji własnym przykładem daje wspaniałą lekcję cierpliwości, czystości i prawdy. Oto dzieje jej życia. Nie potrafię ci wyjaśnić, skąd się tutaj wzięła. Może podobnie jak my lubuje się w spacerach przy świetle księżycy? - Artur rozejrzał się dookoła i wzdrygnął, jakby go przeszedł dreszcz. A teraz musimy już wracać do pałacu, robi się chłodno i opada rosa. Przyjdziemy tutaj za dnia, to pokażę ci stare grobowce.

Książę Percy słuchał w milczeniu. Gdy ruszyli krążankiem, znów potoczyła się wesół rozmowa, w której jednak tym razem nie brał udziału.

Rozdział drugi

Hrabina Hamilton, owdowiała matka Artura i Amy, była surową, wyniosłą kobietą, której jedyne szczęście stanowiły dzieci i tylko na myśl o nich ciepło gościło w jej zimnym sercu, tylko ku nim płynęła troska jej i miłość. Była dumna z rozległych włości i olbrzymiego majątku, a jeszcze bardziej ze znakomitego rodu, do którego weszła przez małżeństwo. Sympatię okazywała rzadko i wyłącznie ludziom dorównującym jej pozycją. Niżej urodzonych nie traktowała srogo czy źle, lecz chłodno, a jej dzieci, chociaż jej się obawiały, to jednak darzyły głębokim uczuciem. Wobec nich niezmiennie okazywała się czułą i troskliwą matką.

Artur, młody dziedzic fortuny i nazwiska, był otwartym młodzieńcem o wrażliwym i dobrym sercu, szlachetnym i szczodrym. Otaczał go powszechny szacunek i miłość, godnie reprezentował odziedziczony tytuł. Kochał szczerze swą delikatną siostrę Amy, wesółą i uroczą dziewczynę, której życie przypominało pogodny letni dzień; Amy całym sercem odwzajemniała to uczucie, szanowała go i podziwiała.

Baronówna Ida Clare, siostrzenica hrabiny Hamilton, chłodem i wyniosłością przypominała ciotkę, lecz brakło jej czułości dla bliskich, kryjącej się w sercu tamtej. Chociaż piękna i błyskotliwa w towarzystwie, nie wyszła jeszcze za mąż, bo jej dumne serce pragnęło pozycji i bogactwa, a niewielu utytułowanych dżentelmenów byłoby skłonnych ją tym obdarzyć. Wprawdzie świetnie urodzona i urocza, ale była biedna i wszystko, co posiadała, zawdzięczała ciotce. Baronówna marzyła o uwolnieniu się od tej zależności, ale z goryczą i rozczarowaniem patrzyła, jak na próżno mija rok za rokiem; otaczał ją tłum adoratorów, ale żaden nie dał jej nic więcej ponad czczy podziw. Jej próżne i namiętne serce najbardziej bolało nad gasnącą z każdym dniem urodą i dlatego zazdrościła Edith pięknej twarzyczki, młodości i wdzięku; zaprzedałaby duszę diabłu, byle tylko je odzyskać. Zżerała ją zawiść, gdy widziała choćby skryte spojrzenie pełne podziwu, którym darzono tamtą, lub słyszała najblłahszą grzeczność czy dobre słowo rzucone delikatnemu dziewczęciu. Czowała, że Włoszka zdobywa je dzięki swemu urokowi, dlatego na każdym kroku nieprzyjemną uwagą lub chłodną pogardą mściła się na Edith.

Edith głęboko cierpiała nad złością i niezmienną wzgardą okazywaną jej przez baronównę, ale nigdy nie domyśliła się powodów takiego traktowania. Jej wrażliwe serce popychało ją do czynu, by zdobyć miłość Idy i stać się jej przyjaciółką tak samo, jak zyskała przyjaźń Amy. Nigdy

ani nagannym spojrzeniem, ani najmniejszym narzekaniem nie dała poznać jak boli ją okrucieństwo kogoś, kto z racji swej pozycji i tytułu gardzi osobami biednymi i skromnego pochodzenia.

Edith była obdarzona anielską naturą i niemal nieziemską urodą, a w jej piersiach biło serce równie nieziemskie i anielskie: wrażliwe, czułe i kochające prawdę. Niewielu znosiłoby ciężar samotnego życia z taką cierpliwością. Chociaż z każdym dniem bardziej pragnęła dobroci i miłości, ukryła to pragnienie na samym dnie swego zboląłego serca. Nikt się nie domyślał jakie tam drzeźmią pokłady ciepła, jak we wdzięcznej i czulej pamięci przechowuje każde dobre słowo, jak długo pamięta cieplejsze spojrzenie. Tak więc żyła spokojnie w domu, gdzie udzielono jej schronienia i wśród przyjaciół, których zaufanie zdobyła własnym wysiłkiem. Amy kochała ją szczerze i szanowała za opiekę oraz dzieła miłosierdzia spełniane w ukryciu. Edith sądziła, że nikt o nich nie wie i ani jej przez myśl nie przeszło, że dzięki nim zyskiwała szacunek i miłość Amy oraz jej brata.

Młódzież usłyszawszy dzieje księcia Percy'ego, słusznie wielbiła jego kryształowy charakter. Nie dbając o bogactwo i honor, wyżej cenił czystość i wartość zacnego ludzkiego serca, nie przywiązując wagi do tego czy bije w piersi biedaka, czy arystokraty. Nie bacząc na wysoki tytuł, często odwiedzał cierpiących i ubogich, zdobywając ich wdzięczność i miłość, które dają szczęście, a ono - wiedział o tym - nigdy nie zrodzi się z czczych komplementów szlachetnie urodzonych.

Choć już dawno temu rozwiął się cudny sen jego młodości, to w sercu pozostały wątle pragnienia i nadzieja, że być może kiedyś odrodzi się słodkie marzenie i zdobędzie piękną, szlachetną żonę, która rozjaśni życie samotnego pielgrzyma błogosławiąc mu miłością. A tymczasem bywał w wesołym, kipiącym rozrywkami świecie i choć uśmiechało się do niego wiele dziewczęcych usteczek, a w uszach brzmiał ich delikatny szept, żadna nie oczarowała go tak jak pierwsza miłość, i jak dotąd nie znalazł silnego, czystego serca, którego szukał.

Teraz przybył, aby spędzić letnie dni z hrabią Hamiltonem. W milczeniu obserwował te jakże różne osoby w nowym otoczeniu. Od razu dostrzegł blask, który rozświetlał czystą, bladą twarz młodej Włoszki, z każdym dniem coraz bardziej go pociągał, bo wiedział, że tak się objawia wrażliwa, cierpliwa dusza.

Rozdział trzeci

Minął pierwszy dzień wizyty księcia. Zgromadzonych w salonie znów oświetlały złote promienie zachodzącego słońca. Hrabina Hamilton spoczywała z wyniosłą miną na bogato rzeźbionej, pozłacanej berżerze; jej siostrzenica upozowała się na swym ulubionym szezlongu tak, że szkarłatne zasłony rzucały różowy cień na jej blade policzki, na tle zaś aksamitnych poduszek ramiona Idy wydały się jeszcze bielsze i wzrok przyciągała zdobiąca je bransoleta wysadzana drogimi kamieniami. Miała na sobie ciemnoniebieską suknię obszytą złotą lamówką, a włosy upięła w kunsztowny kok, z którego wymykał się jeden lok spływający miękko na łabędzią szyję.

Amy przysiadła na niskim, wyściełanym taborecie u stóp matki, dziś ubrała się w bladoniebieską batystową suknię w drobne kwiatki ozdobioną błękitną falbaną. Koronka w tym samym kolorze okalała skromny dekolt. Po krótkiej perswazji przekonała pokojówkę, by ta zaplotła jej włosy w francuski warkocz. Służąca protestowała obawiając się gniewu hrabiny, która uważała tę fryzurę za zbyt skromną dla swej córki mającej właśnie wejść w wielki świat, ale okazało się, że to Amy miała rację. Skromny warkocz przydawał jej uroku podkreślając dziewczęcy wdzięk.

Artur odziany w granatowy surdut i śnieżnobiałą koszulę, której szeroki kołnierz układał się miękko na ramionach młodzieńca, stał za fotelem matki. Tymczasem książe Percy, szykowny w ciemnofioletowym surducie i kamizelce haftowanej w szkarłatne koniczyny usiadł przy otwartym oknie i opowiadał swym niskim, melodyjnym głosem o Włoszech i wspaniałych dziełach sztuki, które tam widział.

- Wszystko było piękne - stwierdził. - Ale najpiękniejszą rzeczą, jaką tam zobaczyłem, był maleńki kwiatek przysłany mi z Anglii. Gdy na niego patrzyłem, to obrazy, starożytne ruiny, posągi, nawet włoskie niebo, wszystko znikało i w moich oczach ten delikatny kwiat przewyższał je urodą.

- Zapewne dlatego, że do koperty włożyła go jakaś wdzięczna dłoń - rzuciła Ida ze znaczącym spojrzeniem.

- Tak, najdroższa mi na świecie, ręka mojej matki - odparł z uśmiechem, od którego pojaśniała jego blada twarz. - Pamiętasz Arturze, jak się dziwiłeś, że się z nim nie rozstaję? Nadal go mam - dodał. Wyciągnął spod fałd krawata medalion i otworzywszy go podał hrabinie Hamilton, wskazując na pastelową miniaturę. - Czy pamięta pani, jak moja matka wyglądała za młodu? Oto jej portrecik malowany ostatnio.

- Jaka piękna - stwierdziła Amy, biorąc od matki miniaturę. - I jak bardzo podobna do pana - dodała, w swej niewinności nie zdając sobie sprawy, co mówi.

- Dziękuję za komplement. Byłbym zupełnie szczęśliwy, gdybym i pod innymi względami ją przypomniał, nie tylko z wyglądu - to mówiąc z uśmiechem złożył przesadnie dworski ukłon.

- A czyj jest ten portret? Siostry? - spytała Amy, bo zawstydzona szybkim ruchem zamknęła medalion, a gdy znów dotknęła sprężyny, odskoczyło zdobione rysunkiem delikatnych kwiatów wieczko z drugiej strony i zobaczyła twarz niezwykle uroczej dziewczyny w rozkwicie młodości.

Książę Percy lekko pobladł.

- Tak, mojej siostry - odpowiedział z westchnieniem - bo była żoną mego brata, a przy tym jej czystość dorównywała urodzie i młodości - ze smutnym, acz słodkim uśmiechem zatrzasnęła medalion i włożył go na miejsce.

Serce zabiło Amy szybciej i w oczach zakręciły się łzy na wspomnienie, jak kochał i cierpiał dla tej kobiety, której portrecik przed chwilą ujrzała. Ta miniatura po jej śmierci stała się dla niego niczym relikwia.

Artur rozumiał przyczynę westchnienia przyjaciela i nagłego milczenia Amy, więc wtrącił się szybko, by zwrócić ich myśli na inny tor:

- Amy zapewne tak samo cieszyłaby się z włoskiego kwiatu, jak ciebie uradował ten przysłany z Anglii, bo nie znając słonecznej Italii, uwielbia ją. Obiecałem jej podróż do Rzymu, gdy zakończy edukację i będzie potrafiła się obejść bez matczynej opieki.

- Możesz sobie ze mnie żartować, Arturze, ale cóż poradzę na to, że kocham ziemię, którą Edith, tak mi droga i dobra, nazywa ojczyzną? - odparła Amy. - Och, gdybyś usłyszał jej opowieści i słodkie piosenki, które potrafi śpiewać o Italii, nie dziwiłbyś się, że marzę o podróży w tamtą stronę.

- Czy mówi pani o świętej Cecylii, którą słyszeliśmy w kaplicy ubiegłej nocy? - spytał książę Percy. - Skoro Włochy wysłały pani kogoś obdarzonego takim głosem, to nic dziwnego, że je pani pokochała. Czy ta osoba czasami śpiewa publicznie?

- Rzadko, ale może dziś wieczorem zejdzie i dla nas zaśpiewa. Jak sądzisz, mamó? Kuzynka Ida przez cały dzień nie tknęła harfy, a mnie już nudzą moje pieśni. Na pewno się zgodzi, jeśli ja ją poproszę.

- Nie, moja kochana, zadzwoń na lokaja i powiedz, żeby zaprosił do nas pannę Adelon - odparła matka dodając półgłosem: - Amy, musisz pamiętać, że guwernantka pod żadnym pozorem nie powinna przebywać w towarzystwie odwiedzających cię przyjaciół. Ona jest biedna i z niskiego rodu. A ty jesteś hrabianką Hamilton.

- Tak, mamó, ale jakie to dziwne, że tak piękna i dobra osoba jest odcięta od tego wszystkiego, co by jej sprawiło tak wielką przyjemność. O, właśnie nadchodzi.

Do salonu weszła Edith ubrana w prostą, popielatą suknię, której jedyną ozdobę stanowiła wąska taśma z granatowego jedwabiu biegnąca u dołu spódnicy i wokół dekoltu. Swe gęste, falujące włosy upięła wysoko i zupełnie gładko, ale niesforne kosmyki tu i ówdzie wymykały się spod srogiego panowania szpilek. Przemierzywszy lekkim krokiem pokój, stanęła obok hrabiny.

- Pani mnie wzywała? - spytała cichym, melodyjnym głosem.

- Proszę dla nas zaśpiewać. Weźmiesz harfę panny Idy i przestawisz tam - rzuciła chłodnym tonem wskazując dłonią kierunek.

Edith ruszyła, by wykonać polecenie, gdy odezwał się Artur powodowany prawdziwą uprzejmością.

- Księżę Percy, to przyjaciółka Amy, panna Adelon.

Edith skłoniła głowę wdzięcznym ruchem i podeszła do harfy. Ida zmarszczyła brwi widząc, że księżę Percy uklonił się tak głęboko przed skromną guwernantką, jak przed nią, szlachetnie urodzoną siostrzenicą hrabiny Hamilton, baronówną Clare.

- Czego chciałby pan posłuchać? - spytała gospodyni. - Panna Adelon zagra każdy utwór, jaki pan sobie wybierze.

- Czy mógłbym prosić o hymn z niesporów, który często śpiewała moja matka? To moja ulubiona pieśń - odparł zwracając się do Edith.

Z uśmiechem zagrała pierwsze takty na harfie i już wkrótce jej słodki, piękny głos zabrzmiał w salonie. Amy obserwowała księcia, który słuchał w milczeniu z pochyloną głową, chociaż Ida mówiła do niego i nerwowo składała i rozkładała kosztowny wachlarz z kości słoniowej. Wreszcie upuściła go na ziemię, upadł u jej stóp, ale księżę nawet nie drgnął. Gdy pieśń się skończyła i podniósł głowę, hrabianka zobaczyła, że ma oczy pełne łez.

Jego matka śpiewała ten hymn, dlatego tak kocha ten utwór, pomyślała.

Zebrani prosili o kolejne pieśni, a w wykonaniu Edith każda następna wydawała się być piękniejsza od poprzedniej.

- Czy zdołamy wyblagać jeszcze jedną? - zapytał księżę Percy, westchnąwszy ciężko, gdy wypełniła ostatnią prośbę. - Mógłbym bez końca słuchać tak pięknej muzyki, ale śpiewaczka na pewno się zmęczyła.

- Już nie śpiewaj - poleciła wyniośle baronówna Ida. - Znużyłaś nas.

Młoda dziewczyna wstała i gdy przechodząc przez pokój mijala księcia Percy'ego, bładzłota róża zdobiąca jej włosy spadła na ziemię. Ten natychmiast się pochylił i ją podniósł.

- Od czasu wyjazdu z Włoch, ojczyzny panny Adelon, nie słyszałem tak przejmującego śpiewu - powiedział z uśmiechem.

Edith biorąc podany kwiat spojrzała na księcia i w jej oczach zalśniło wzruszenie na wspomnienie Italii.

- Dziękuję - powiedziała tylko cicho i wdzięcznie wymknęła się na korytarz, skłaniając lekko głowę w podziękę, bo szarmancko otworzył dla niej drzwi.

Baronówna Ida zagryzła wargi w bezsilnej złości: przez pół koncertu jej wachlarz leżał u jego stóp, a ksiązę nie pofatygował się, by jej usłużyć.

- Edith cudownie śpiewała, prawda? - zawołała Amy. - Nie sądzicie, że jest urocza?

- Tak, rzeczywiście jest piękna - przyznał ksiązę Percy wyrwany z zamyślenia.

- Percy, o czym ty myślisz? Amy poprosiła, żebyś ocenił umiejętności wokalne panny Adelon, a ty odpowiadasz, że jest piękna - zaśmiał się Artur.

- Błagam o wybaczenie, hrabianko - odparł czerwieniąc się. - Ma doprawdy niezwykle głos. Gdzie się nauczyła śpiewać?

- Jej matka była podobno śpiewaczką operową - odpowiedziała baronówna Ida. - I Edith pewnie też by tak skończyła, gdyby nie opieka mego wuja.

- Och, Ido, tak by się na pewno nie stało! - zaprotestowała gorąco Amy. - Mówiła mi, że jej matka była włoską szlachcianką, wprawdzie zubożała, ale z dobrej rodziny. Patrząc na wdzięk i urodę Edith nie wątpię w jej słowa.

- A więc to takie historyjki ci opowiada - rzuciła baronówna Ida ze złośliwym uśmiechem. - Toż to zupełne banialuki. I ty w nie uwierzyłaś, Amy?

- Amy nie byłaby moją siostrą, gdyby podawała w wątpliwość słowa przyjaciółki - wtrącił Artur z ogniem w oczach, broniąc guwernantki. - Moim zdaniem pochodzi z dobrej, może nawet znakomitej rodziny, bo ma w sobie godność i wygląda na damę z najlepszych sfer, godną zająć takie miejsce w każdym kraju. Percy, może przejdziemy do biblioteki? Pokażę ci książki, o których wcześniej wspomniałem.

Artur przerwawszy niemiłą rozmowę, wyprowadził przyjaciela z salonu, a baronówna Ida, która miała zamiar wybrać się z księciem na przechadzkę, została, chowając w duszy urazę i złość, bo zniweczono jej starannie przygotowany plan.

Rozdział czwarty

Uroczne dni lata mijały wesoło, gdy cała czwórka jeździła konno i chodziła na długie wycieczki po parku - przed siebie, gdzie ich oczy poniosły. Książę Percy był miły i troskliwy, a baronówna Ida promieniała szczęściem. Amy i Artur często marzyli, by Edith brała udział w ich rozrywkach, ale przyjaciółce zawsze udawało się wymówić. Tak więc spędzała czas w ciszy swego pokoju albo spacerowała samotnie nad jeziorem pogrążona w rozmyślaniach.

Pewnego słonecznego popołudnia, gdy damy siedziały w salonie zajmując się robótkami, do pokoju wpadł Artur.

- Amy, za godzinę przed głównym wejściem staje powóz, ruszamy do Craggs - zawołał wesoło już od progu. - Percy uwielbia piękne widoki, dlatego wybrałem to miejsce na naszą najbliższą wycieczkę. Kuzynko, nie zapomnij o swoim szkicowniku. Edith będzie słodkim śpiewem umilać nam rozkoszną przechadzkę po lesie.

- Czyżby zatem panna Adelon miała się do nas przyłączyć? Spotyka ją zaiste niezasłużony zaszczyt - rzuciła zaskoczona baronówna Ida karcącym tonem.

- Zgódź się, mamó! - zawołała Amy. - Bez Edith tracę połowę przyjemności z przejażdżki. Ona tak lubi wszystko, co piękne. Och, proszę, powiedz tak!

- Jak sobie życzysz, mój skarbie. Nie potrafię odmówić niczego, co cię uszczęśliwia. Edith może pojechać, jeśli Ida się zgodzi - odparła hrabina Hamilton z westchnieniem.

- No dobrze - rzuciła lekko Ida. - Przyda się ktoś do niesienia naszych szali, gdy będziemy się wspinać na skały. Służąca mogłaby je zniszczyć.

Książę Percy, który stał w pobliżu, obrócił się ku niej.

- O, nie, droga pani, to my, jak na dżentelmenów przystało, będziemy się ubiegać o ten zaszczyt.

Zobaczył, że Edith lekko się rumieni.

- Droga Ido, bądź dla niej miłsza - usłyszał, jak Amy szepnęła do kuzynki.

Postanowił się dowiedzieć, dlaczego Amy kocha, a baronówna Ida nie znosi biednej Włoszki, której uroda, wdzięk i ciężka dola poruszyły jego czułe serce i obudziły w nim współczucie.

Nie przeszło mu przez myśl, że baronówna, zazdroszcząc Edith urody i rzadkich talentów, znienawidziła ją za wdzięk, którego jej samej brakowało, a objawiała swą niechęć w karcących słowach i drobnych uszczypliwościach, aby zniszczyć wrażliwą naturę dziewczyny. Kiedy wreszcie to pojął, tym głębiej współczuł sierocie.

Wkrótce powóz potoczył się wolno aleją starego parku, książę Percy i Artur jechali przed nim konno. Letnie słońce pięknie świeciło przesiewając swe promienie przez konary potężnych, odwiecznych drzew, wiał ożywczy, chłodny wiatr wywołując różany rumieniec na policzkach Amy. Obok niej siedziała Włoszka, której spokojna, zamyślona twarz uroczo kontrastowała z dziewczęcym ożywieniem przyjaciółki.

Baronówna Ida wychylając się przez okno zdawała się upajać uroczymi widokami, ale w istocie nie odrywała wzroku od męskiej postaci księcia, który jechał pod zwieszającymi się nisko gałęziami kwitnących lip. Miał na sobie wytworny strój do konnej jazdy, kapelusz przesunął mu się trochę na bok i lekki powiew wiatru potargał kręcone włosy. Promienie słońca rozjaśniały ciemne oczy, a na wargach igrał radosny uśmiech wywołany żartami Artura. Gdy tak patrzyła, rosło w niej pragnienie, żeby zdobyć to czyste, szlachetne serce i swą osobą na zawsze wypełnić miejsce, które niegdyś zajmowała młodzieńcza miłość. Wysoko urodzony, bogaty i podziwiany przez wszystkich - jej ambitna natura nie mogła więcej żądać. Wiedziała, że nie dbałby o jej ubóstwo, a ponieważ spotkała po raz pierwszy takiego mężczyznę, więc postanowiła, że odniesie zwycięstwo tam, gdzie inne przed nią poniosły porażkę.

- Percy, jesteśmy na miejscu! - zawołał Artur, gdy zbliżyli się do wyniosłego wzgórza zwieńczonego skalistym urwiskiem, które zamierzali zdobyć. - Jesteśmy bardzo dumni z tego miejsca, i, naszym zdaniem, żaden widok w Anglii nie może się równać z tym, jaki roztacza się z tego szczytu. Może dlatego, że gdzie okiem sięgnąć ciągną się nasze włości - dodał ze śmiechem. - A przecież każdy lubi oglądać swe posiadłości, nawet jeśli są skromne.

- Rzeczywiście, imponujące wzniesienie - przyznał Walter. - Warto było tu przyjechać, ale czas zsiąść z koni. Zdaje się, że coś mówiłeś o wąskiej ścieżce wiodącej na szczyt. Czy to ta?

- Książę, w pańskie ręce powierzam me bezpieczeństwo - odezwała się baronówna Ida wysiadając z powozu. - A w zamian za silne, męskie ramię, zaprowadzę pana w miejsce, skąd rozciąga się najpiękniejszy widok. Arturze, zajmij się Amy. W lesie zachowuje się zupełnie jak ptaszek wypuszczony z klatki. Chyba możemy już ruszać - i z najśłodszym uśmiechem położyła dłoń na podanym ramieniu.

Po chwili Ida i Walter zostali nieco z tyłu, baronówna zabawiała dżentelmena wesołą pogawędką. Miała na sobie piękną suknię z zielonej materii, która podkreślała jej bladą cerę i ogniste loki wymykające się spod zgrabnego kapelusza-budki przybranego jednym, wyjątkowo długim strusim piórem. Suknia była odrobinę za obcisła w talii i nieco za śmiała jak na wycieczkę i wiejską okolicę, ale panna wcale się tym nie przejmowała. Wybrała ją właśnie dlatego, a poza tym śnieżnobiała koronka okalająca głęboko wycięty dekolt dodawała jej niewinnego uroku. Na szyi

pysznił się złoty łańcuch z ciężkim medalionem, który miał ściągnąć uwagę patrzących na wdzięczny zarys ramion i sprowokować pytania o jego zawartość.

- Czy pan coś zgubił? - spytała po kilkunastu krokach, zauważywszy, że jej towarzysz często patrzy za siebie. - Cragi są tuż przed nami, Amy i Artur już pokonali połowę drogi. Nie możemy pozwolić, by nas prześcignęli.

- Rozglądałem się za panną Adelon - odparł. - Jest sama i może nie znać drogi. Te skały bywają niebezpieczne. Może byśmy na nią zaczekali?

- Och, nie warto zaprzętać sobie nią głowy - rzuciła baronówna Ida z karcącym uśmiechem. - Była tu już wielokrotnie i lubi samotnie błąkać się po lesie, cóż, egzaltowana z niej guwernantka. Nim dotrzemy na górę, ona już tam będzie. Musimy iść szybciej, drogi panie.

Książę jeszcze raz zerknął przez ramię, nim posłusznie ruszył do góry. Wkrótce już stał obok młodego Hamiltona i jego siostry na szarej, potężnej skale, z której roztaczał się imponujący widok na rzekę, pola i lasy.

- Ależ chłodny ten wiatr - rzuciła baronówna Ida patrząc na ścieżkę, którą przyszli. - Co zatrzymało Edith? Jak może tak zwlekać, kiedy czekam na szal.

- Przyniosę go pani - powiedział książę Percy i nim zdążyła go zatrzymać, już ruszył szybko w dół po kamieniach.

Edith zostawszy sama z tyłu, szła wolno upajając się pieśczołą ciepłych promieni słońca i ożywym powiewem wiatru. Dzięki urodzie lasu pełnego wyniosłych drzew i kobierców miękkiego mchu zapomniała o lekceważeniu i chłodzie, z jakim ją zwykle traktowano. Właśnie starała się zerwać słodko pachnący blad różowy kwiat z krzaka polnej róży, gdy jakaś dłoń przyciągnęła gałąź, do której wyciągała rękę.

- Czy panna Adelon pozwoli mi dodać tę zdobycz do swego bukietu? - odezwał się cichy głos przy niej. - I czuwać nad nią w drodze na szczyt?

Obróciła się i zobaczyła, że obok stoi książę Percy i uśmiechając się ciepło podaje jej różę, z której łodygi zgrabnym ruchem usunął kolce.

- Dziękuję panu - odpowiedziała. - Boję się, że damy nie mogą się już mnie doczekać, ale zachwyciły mnie kwiaty i zapomniałam, że mogę być potrzebna - to mówiąc pośpieszyła ścieżką.

- Proszę mi pozwolić nieść ten ciężar - poprosił książę, idąc obok niej. - Kwiaty zostawię w pani rękach, ale to należy do mnie - i wziął starannie złożone szale z cienkiej, kaszmirowej wełny, zdobione tureckimi wzorami. - Czy lokaj nie mógł ich zabrać? - spytał delikatnie. - Do wspinaczki po tych skałach trzeba mieć wolne, nie obciążone ręce.

- Baronówna Ida poleciła lokajowi, żeby został przy powozie, dlatego ja wzięłam szale - wyjaśniła wzdychając lekko najwyraźniej zmęczona. - O widzi pan, już mnie woła. Źle zrobiłam zostając tak długo z tyłu.

- Panno Adelon, zmęczy się pani idąc zbyt szybko. Skoro bywa pani tutaj tak rzadko, powinna pani korzystać z każdej chwili. Czy nie wybiera się pani z hrabianką na konne przejażdżki?

- Kiedy wyjeżdża sama, ja jej zwykle towarzyszę, ale nieczęsto zdarza mi się widzieć tak piękne widoki jak ten. Zauroczone zupełnie zapomniałam o moich obowiązkach.

Widać w życiu ma bardzo mało radości, skoro tak niewiele może ją uszczęśliwić, pomyślał książę Percy, patrząc na drobną twarzyczkę dziewczyny idącej u jego boku. Prosta suknia z błękitnej bawełny podkreślała zgrabną sylwetkę i osłaniając szczerze niewieście wdzięki dodawała jej tylko uroku. Ze skromnego dekoltu przybranego śnieżnobiałą koronką wysuwała się szczupła szyja, której nie zdobił nawet najcieńszy łańcuszek. Ramiona otuliła wyjątkowo pięknym, jedwabnym szalem, który wyglądał na dzieło dawnych mistrzów tkactwa. Na jej policzkach zakwitł delikatny rumieniec, na ustach tańczył uśmiech ledwo widoczny pod kaskadą włosów, które wysunęły się spod słomkowego kapelusza przybranego jedynie szeroką wstążką w kolorze sukni, a ciemne, wyraziste oczy tak błyszczały radością, że ujrzał całe jej piękno. Gdy ją zwykle obserwował, smutną i bladą, w gronie uśmiechniętych domowników, nie dostrzegał jej królewskiej urody. W głębi serca postanowił, że choć inni mogą nią pogardzać i lekceważyć, on będzie ją traktował z całą uprzejmością i szacunkiem jakim darzył szlachetnie urodzonych i bogatych. Pomógł jej pokonać ostatni, najtrudniejszy odcinek ścieżki i tak dotarł na szczyt z szalami przerzuconymi przez ramię, drugą ręką podtrzymując Edith.

Staął obok baronówny Idy, która chociaż wrzała gniewem, bo ją zostawił samą i okazał dobroć znieawidzonej guwernantce, jednak opanowała się na tyle, by podziękować mu z uśmiechem i natychmiast zabrała się do szkicowania hrabiego Hamiltona. Percy zajął miejsce przy nich, a Edith i Amy spacerowały w pobliżu zbierając kwiaty. Najpierw rozmawiały o czymś wesoło, ale wkrótce hrabianka zniknęła za szarą, omszałą skałą.

Artystka milczała pogrążona w pracy, model też się nie odzywał, i tak w ciszy minęła dłuższa chwila. Wzrok księcia najpierw błądził daleko, aż po horyzont, gdzie ciemna linia lasu spotykała się z czystym, bezchmurnym niebem, nim jego uwagę przykuła wiotka postać dziewczyny również zapatrzonej na zachwycający krajobraz.

- Wyjątkowo piękny szkic, Ido - ocenił Artur, gdy podała mu skończony rysunek. - Świetnie oddałaś każdą skałę i drzewo. Popatrz, Percy, prawda, że dobry?

- Rzeczywiście, baronówna Clare wiernie odtworzyła otaczającą nas dziką przyrodę. To stare, zwalone drzewo wygląda wspaniale, ale dlaczego pominęła pani tę wdzięczną postać, która się

o nie opiera? Jest na tyle piękna, że doda uroku pani rysunkowi - powiedział Percy wskazując na Edith stojącą przy pniu. Zaplotła z przodu dłonie i wiatr odsunął z twarzy długie loki tak, że było widać, gdzie skierowała spojrzenie zamglone łzami: ze wzruszeniem wpatrywała się we wzgórze majaczące na horyzoncie, tam daleko leżały jej rodzinne strony.

- Zrobiłabym to, ale ona upozowała się tak malowniczo tylko po to, żeby zwrócić naszą uwagę - oświadczyła baronówna Ida zamykając szkicownik.

- Czysta egzaltacja, wiercie mi na słowo.

Księżę Percy uśmiechnął się lekko, patrząc na Idę, która ze starannie wystudiowanym wdziękiem osunęła się na skałę i wsparła skroń na wysmukłej dłoni.

- Och, Ido, oceniasz ją z gruntu niesprawiedliwie! - zawołał Artur. - Jest równie naturalna i szczerą jak piękna i dobra. Edith to szlachetne dziewczę i gdyby nie opór mojej matki, z radością zapewniłbym jej wyższą pozycję w naszym domu, na którą w pełni zasługuje. Powinna być traktowana jak siostra Amy, bo okazała się jej wierną przyjaciółką.

- Szanuję cię za te słowa, Arturze - odezwał się księżę Percy. - Czystość i szlachetność są jak rzadka perła, więc gdy się je znajdzie, trzeba podziwiać te piękne cechy oraz cenić osobę nimi obdarzoną.

- Chyba już powinniśmy wracać - oświadczyła baronówna Ida wstając z głazu. - Obiecaliśmy hrabinie, że wrócimy przed zmrokiem. Zaczyna się już na pewno o nas niepokoić.

- Na Boga! Coś się stało! - zawołał Artur, bo ciszę góry rozdarł przejmujący okrzyk bólu i przerażenia.

- To głos Amy - stwierdziła baronówna Ida.

- Może coś jej grozi?

Pośpieszyli w stronę, z której dobiegł krzyk i znaleźli Edith pobladłą śmiertelnie klęczącą na krawędzi wzniesienia. Poniżej zaczynała się skalna ściana schodząca niemal pionowo w dół, aż do rzeki bystro toczącej spienione fale. Amy czepiała się kurczowo gałęzi wątłego krzewu rosnącego w zagłębieniu skały i patrzyła w górę z wielkim przerażeniem. Chociaż jej pobladłe wargi poruszały się gorączkowo, na szczyt nie dobiegał żaden dźwięk.

- Nie zdołamy jej ocalić! - krzyknął Artur załamując dłonie w bezradności i rozpacz. - Przecież tam nie sięgniemy! Percy, czy ona musi umrzeć?

- Uspokój się, drogi Arturze. Nie wolno jej straszyć - rzucił przyjaciel. Rozglądając się gorączkowo po nieprzystępnym, wrogim otoczeniu. - Może spróbuję zejść na dół trzymając się krzewów? Nie, to się nie uda. Cała nadzieja w Bogu. Czy nie ma innej drogi?

- Jest - zawołała Edith zrywając się na równe nogi. - Popatrzcie, do tamtego drzewka wie-
dzie wąska półka skalna. Stamtąd można by dosięgnąć Amy - to mówiąc podeszła bliżej krawędzi i
choć pobladała ze strachu, w jej piersiach biło odważne serce.

- Niech pani tam nie idzie! - zawołał Percy.

- Nie pozwalam! - dodał Artur próbując ją po- wstrzymać. - Ścieżka jest za wąska.

- Idzie pani na pewną śmierć. - Księżę patrzył na nią w napięciu.

- Nie powstrzymujcie mnie - oświadczyła spokojnie. - Amy mnie potrzebuje. Muszę ją oca-
lić. Jeśli zginę, nikt po mnie nie uroni łzy, a pomyślcie tylko o jej matce. Puśćcie mnie. - Raz tylko
spojrzała na bezchmurne niebo i wyszeptała krótką modlitwę.

Nim zdolali ją powstrzymać, lekkim, stanowczym krokiem ruszyła do drzewa, którego cien-
kie gałęzie zwisały nad groźnym zboczem. Zniknęła im z oczu, stali w grobowym milczeniu, po
chwili usłyszeli jej pogodny głos.

- Popatrz w górę, moja droga Amy. Uratuję cię. Postaw stopę w zagłębieniu skały i podaj mi
dłoń.

Amy cała drżąc ustawiła nogę we wskazanym miejscu i ciągle trzymając się wąskiego krzaka
wyciągnęła rękę. Edith kurczowo ściskając pień drzewa wychyliła się w dół, lecz niestety, nie mo-
gła jej dosięgnąć. Opadła na klęczki, ale to też nic nie dało. Pozostało już tylko modlić się o pomoc
z nieba.

- Arturze! Patrz! - zawołał księżę Percy. - Ona się nie poddaje! Ta odważna dziewczyna
jednak uratuje ci siostrę! Nie trać ducha!

Edith zdjęła długi szal, którym była otulona i przywiązawszy mocno jeden koniec do naj-
grubszej gałęzi, rzuciła drugi w dół.

- Amy, najdroższa, chwyć go z całych sił. Wspinaj się za jego pomocą, aż będę mogła cię
złapać za rękę. Nic się nie bój. Myśl o mamie i do dzieła!

Amy ostatkiem sił chwyciła szal i podciągała się wolno do góry, aż Edith, zapomniawszy o
własnym bezpieczeństwie, pochyliła się do przodu i złapała ją za rękę. Potem mocnym ruchem
szarpnęła ją w górę i wciągnęła na wąską półkę, na której stała. Otoczyła ramieniem słaniającą się
dziewczynę i niemal niosła ją po ledwie widocznej wśród skał, stromej ścieżce. Tak dotarły na
szczyt. Tu złożyła ją zemdloną, ale całą w ramiona brata.

- Bogu dzięki! I tobie, Edith! - zawołał Artur pochylając się nad siostrą i podtrzymując ku-
bek z wodą, który księżę Percy niósł do pobladych ust. - Już równo oddycha, powoli wraca jej ru-
mieniec. Moja ukochana Amy, otwórz oczy, jesteś już bezpieczna.

- Gdzie Edith? - wyszeptała nie podnosząc powiek. - To ona po mnie przyszła, gdy straciłam
wszelką nadzieję na ocalenie. Nic jej się nie stało? Niech tu do mnie podejdzie!

- Jestem przy tobie, kochanie - rozległ się niski głos guwernantki.

Pochyliła nad hrabianką zapłakaną twarz i kochające ramiona objęły Amy czułym uściskiem.

- Jak to się stało? I dlaczego byłaś sama na zboczu? - zapytała baronówna Ida rzucając gniewne spojrzenie Edith, kiedy już wszyscy się uspokoili.

- Nie wiń jej, Ido. Gdyby nie ona, nie byłoby mnie tu już z wami - powiedziała Amy drżąc na myśl o tym, jak straszliwej śmierci uniknęła. - Błagała mnie, żebym tam nie szła, ale chciałam zerwać kwiat rosnący w zagłębieniu skały i się poślizgnęłam. Och, najgorsza była ta bezradność! Gdyby Edith nie dodała mi sił uspokajającymi słowami, puściłabym wątle gałęzie i wtedy mogłabym tylko liczyć na pomoc z nieba! Najdroższa Edith, nie wiem, jak ci dziękować. Czy zdołam wynagrodzić to, że dla mnie wystawiłaś się na takie niebezpieczeństwo? - Nie mogła dalej mówić, z oczu polały się łzy. Łkała z wdzięczności i radości, złożywszy głowę na piersiach kochającej przyjaciółki.

- Uspokój się Amy, zaraz wrócimy do domu - szepnęła Edith. - Nie płacz już, tylko wesprzyj się na mnie. Pójdziemy teraz do powozu i co koń wyskoczy pognamy do pałacu.

- Edith, zbladłaś i drżysz, oprzyj się na Percym - powiedział Artur. - Razem z Idą zajmę się Amy. I niech ci Bóg błogosławi - ciągnął przejęty ujmując ją za rękę. - Niech Ci Bóg wynagrodzi, Edith. Nie umiem ci teraz dostatecznie podziękować, ale kiedyś nadejdzie dzień, gdy w stosowny sposób okażę ci wdzięczność. Idź wolno, Percy, bo osłabionej damie ciężko iść po tej trudnej ścieżce. Chodźmy, Amy, kochanie.

- Ten szal faluje na wietrze niczym sztandar opiewający zwycięstwo odniesione przez odważne serce nad lękiem i niebezpieczeństwem - zauważył książę Percy, gdy ruszyli wolno w dół.

- Dlaczego patrzysz na niego z takim smutkiem, Edith? Czy chcesz, żeby ktoś ryzykował życie, aby ci go przynieść? - spytała lodowatym tonem baronówna Ida.

- Och, nie - odparła cicho Edith. - Jest mi drogi, bo należał do mojej matki, ale musimy iść szybko ze względu na Amy. Opada rosa i robi się zimno. - I jeszcze raz spojrzawszy na szal targany wiatrem, odwróciła głowę i oparłszy się na ramieniu księcia, poszła wolno w dół stromej ścieżki. Zdumiała ją troska, z jaką odciągał gałęzie drzew zagradzające drogę i mocniej chwycił jej dłoń, gdy trzeba było omijać ostre głązy.

Dotarli do powozu i już mieli ruszać, gdy książę Percy zwrócił się do przyjaciół.

- Nie czekajcie na mnie. Muszę poprawić uprzęż konia, zaraz was dogonię.

Pojechali i chociaż baronówna Ida wyglądała przez okno wypatrując w zapadającym zmroku rączego rumaka i wyśmienitego jeźdźca, to książę Percy doścignął ich dopiero w parkowej alei.

- Co cię zatrzymało? - spytał Artur z powozu, bo jechał z damami, by uspokajać ciągle przejętą siostrę. - Już myśleliśmy, że oczarowały cię wróżki mieszkające na skałach.

- Nic z tych rzeczy, przyjacielu. Gdybym się przyznał, jak bardzo kocham romantyczne wyprawy, straciłbym wiele w oczach baronówny Clare. Nie zmuszaj mnie do takiej ofiary. Powiem tylko, że zatrzymała mnie ważna sprawa - odparł wesoło.

- Arturze, bądź ostrożny, gdy będziesz relacjonował hrabinie niebezpieczeństwo, na jakie naraziła się Amy - ciągnął dalej jadąc przy powozie.

Gdy Edith wchodziła do pałacu, dotknął lekko jej ramienia.

- Ten dar matki został uświęcony miłością córki - odezwał się półgłosem. - Nie mogłem pozwolić, by zniszczył go wiatr i deszcz - i podawszy jej szal, odszedł, ale jeszcze usłyszał podziękowanie wypowiedziane zdławionym głosem i dojrzał łzę, która zajaśniała w oczach wzniezionych ku niemu z niewymowną wdzięcznością. Pojęła teraz powód jego spóźnienia i z szaloną radością ucałowała ocaloną pamiątkę po matce, myśląc z lękiem, na jakie niebezpieczeństwo się naraził, by go odzyskać.

- Pani hrabina oczekuje pani - zwrócił się do niej służący, więc Edith chowając szal w fałdach sukni pośpieszyła do salonu.

Amy leżała na sofie, a po jej bladych policzkach spływały łzy radości. Wiedziała, że od tej chwili przyjaciółka, która ocaliła jej życie, będzie kochana tak bardzo, jak tego pragnęło jej wrażliwe serduszko.

Artur ujął Edith za rękę i poprowadził ku matce.

- Kochaj ją, mamó, bo zasłużyła sobie na twoją miłość - powiedział z namaszczeniem.

Hrabina Hamilton skinęła dumnie głową i ucałowała pochylone przed nią kornie czoło dziewczyny.

- Edith, dziś oto uzyskaliśmy kolejny powód, by cię kochać i się o ciebie troszczyć - zwróciła się do klęczącej. - Już nie jesteś guwernantką Amy. Od dziś bądź jej siostrą i przyjaciółką.

- Kochana Edith, ty jesteś chora! - zawołała Amy widząc jak pobladła, a jej twarz wykrzywił grymas bólu.

- Trochę nadwreżyłam sobie ramię. Drobnostka. Jeśli pozwolicie, to pójde do siebie. - To mówiąc wysunęła się z pokoju.

Zebrani popatrzyli zmieszani po sobie, gdy uchyliły się drzwi i pojawiła się w nich przejęta twarz służącego.

- Panna Adelon zemdląła w holu - powiedział tylko.

Amy zapomniawszy o własnym bólu i strasznych przeżyciach, zerwała się na równe nogi. Wszyscy pośpieszyli do holu, gdzie znaleźli trupio bladą Edith leżącą bez czucia na marmurowej posadzce.

Hrabia Artur podniósł ją i ostrożnie położył na sofie.

- Dlaczego żeśmy się nią nie zajęli? - spytał z wyrzutem w głosie. - Przez cały ten czas cierpiała w milczeniu, najmniejszym westchnieniem czy słowem skargi nie zdradziła dręczącego ją bólu. Widać już dłużej nie mogła go znosić. Nadal nie odzyskuje przytomności. Musimy wezwać lekarza. Percy, podaj mi wodę - i gdy przyjaciel nie pośpieszył z pomocą, rozejrzał się szukając go wzrokiem po salonie.

- Gdzie on się podział?

- Pojechał po doktora - wyjaśnił majordomus.

- Powiedziałem, że ja to zrobię, ale księżę zawołał, że za długo mi zejdzie i pogalopował na złamanie karku.

- Robercie, możesz odejść. Jakie to dla niego typowe - zwrócił się do dam otaczających ciasnym kołem zemdloną. - Zrobiłby to samo dla każdego biedaka cierpiącego w najędzniejszej chacie - pochylił się nad Edith.

- Och, muszę podać w wątpliwość twoje słowa, Arturze - rzuciła baronówna Ida uśmiechając się z niedowierzaniem. - Tak się przejął, bo Edith jest młoda i piękna. Wielu dżentelmenów na jego miejscu postąpiłoby tak samo.

- Niewielu może się równać z księciem Percy. Łatwiej byłoby nam żyć na tym egoistycznym świecie, gdyby więcej ludzi go przypominało - rzucił ostro Artur. - Och, Edith odzyskuje przytomność. Amy, zwilż jej skronie wodą. Lepiej jej nie ruszać, najpierw musi ją zbadać doktor Morton.

W tym momencie pod oknami rozległ się stukot podków galopującego konia i w chwilę później do salonu wpadł księżę Percy.

- Spotkałem lekarza w parku, zaraz tu będzie - powiedział lekko zdyszany. - Czy odzyskała przytomność? - ujął chłodną dłoń dziewczyny i gładził delikatnie.

- Nigdy sobie tego nie daruję! - zawołała przejęta Amy. - Jak mogłam być tak niewdzięczna i egoistyczna? Widać nadwerzężyła sobie ramię podciągając mnie w bezpieczne miejsce. I cierpiała w milczeniu, aż do chwili, gdy dłużej nie mogła znieść bólu. Edith, najdroższa, czy mnie poznajesz? - spytała Amy widząc, że przyjaciółka westchnawszy lekko, rozgląda się wokoło.

- Tak, moja droga. Już jesteś bezpieczna. Nie wspominaj nikomu o moim bólu. Potrafię go ukryć, już niedługo znajdziemy się w domu - szeptała z wysiłkiem Edith. Majaczyła nie zdając sobie sprawy, gdzie jest. - Łatwiej mi znosić fizyczne cierpienie niż gorzkie słowa baronówny.

- Jeszcze nie wróciła do siebie - stwierdziła Amy pochylając się niżej, by ukryć rumieniec, jaki wywołały słowa Edith. Nawet półprzytomna z bólu pamiętała o złośliwościach Idy.

- O, jest i lekarz. Teraz już wszystko będzie dobrze - oświadczył Artur prowadząc doktora do chorej.

- Co się stało? - spytał Morton. - Hrabianko, bardzo pani blada. Och, to panna Adelon, leży na wpół przytomna. O co chodzi, hrabino? Spotkałem w parku mego przyjaciela, księcia Percy'ego, który pędził jak szalony i tyle zrozumiałem z jego okrzyków, że ktoś został ocalony, a komuś się stała krzywda.

Księżę natychmiast wyjaśnił mu sytuację, streściwszy pokrótce przebieg wydarzeń.

- Ach tak, napięcie i to tak duże, może powodować poważne omdlenie. Proszę natychmiast zanieść chorą do jej sypialni - polecił lekarz.

Percy i Artur pochylili się, by podnieść Edith.

- Och, księżę, niech pan się nie trudzi - powiedziała widząc to Ida. - Służący mogą to zrobić.

- Zostawić ją teraz pod opieką służby, to okazać czarną niewdzięczność, za to wszystko, czego dziś dokonała - oświadczył Percy patrząc na nią zdumiony. - Prowadź, Arturze, sam ją zanieś - i podniósłszy delikatnie Edith, ruszył po schodach, a jej drobna postać wcale mu nie ciążyła.

Baronówna Ida została sama, bo Amy z matką podążyły za chorą.

I tak w jednej chwili, z godziny na godzinę ta przybłęda zdobyła sobie zaszczytne miejsce w tym domu. Nie sądziłam, że to kiedykolwiek jej się uda, pomyślała. Skoro ciocia zniżyła się do kogoś z takiego nic nieznaczącego rodu jak ten bękart, to obawiam się, że na tym się nie skończy. Pewnie da jej jeszcze wyższą pozycję, a to koniec ze mną. Dzisiaj odważnym czynem zdobyła podziw księcia Percy'ego, podziw może się przerodzić w miłość, nikt nie może być ślepy na jej urok. Po moim trupie! Muszę ją czym prędzej stąd usunąć, zanim ciotka, moja najbliższa krewna, wyniesie ją ponad mnie. Niech ta sierota na zawsze pozostanie sama, bez przyjaciół i oparcia.

Dumna baronówna Ida pogrążona w tak gorzkich i mściwych myślach udała się samotnie do sypialni, by dalej knuć przewrotne plany.

Rozdział piąty

Amy spędziła wiele dni siedząc przy łóżku przyjaciółki i zajmując się nią niezmiernie, aż Edith poczuła się lepiej i zajęła swe miejsce w salonie, milcząca jak zwykle. O wypadku na szczycie przypominała tylko bladość policzków i ręka na temblaku. Wszyscy powitali ją serdecznie, wszyscy poza baronówną Idą okazywali, jak bardzo są wdzięczni za jej bohaterski czyn i podziwiają cierpienie znoszone bez skargi. Hrabina Hamilton była na tyle dobra i serdeczna, na ile pozwalała jej chłodna i dumna natura. Amy zaś i jej brat starali się delikatnymi słowami i na wszelkie możliwe sposoby okazać, jak wysoce cenią i szanują Edith. Chociaż księżę Percy trzymał się od niej z daleka, często patrzył na bladą, spokojną twarz dziewczyny z głębokim szacunkiem i niemałą adoracją, które zagościły w jego sercu. Zawsze odnosił się do niej z delikatną kurtuazją różniącą się dojmująco od salonowego, grzecznego sposobu zachowania, jaki przyjął wobec baronówny Clare. Ida potrafiła zająć go rozmową, zasypując fascynującymi uwagami i obdarzając czarującym uśmiechem. Gdy tylko chciała, nikt jej nie potrafił dorównać w pogodnym sposobie bycia, dowcipie, urodzie i inteligencji. Niewielu domyślało się, jaka z niej egoistka i jak lodowate serce bije w jej piersi. Edith zaś, uszczęśliwiona dzięki miłości całej rodziny Hamiltonów, zapomniała o wszystkich cierpieniach oraz biedzie znoszonej w przeszłości, z każdym dniem stając się piękniejsza i radośniejsza.

Tak płynął czas, aż nadszedł dzień przyjazdu markizy Arlington i jej syna oraz rozpoczęły się przygotowania do uroczystych obchodów urodzin Amy.

Gdy nowi goście odświeżyli się już po podróży, markiza przyłączyła się do hrabiny Hamilton i obie zasiadły w chłodzie salonu, by pochylone nad kunsztownym haftem wymienić najświeższe ploteczki ze stolicy. Towarzyszył jej syn, który po niedawnej śmierci ojca odziedziczył tytuł i rozległe włości, markiz Fryderyk Arlington. Średniego wzrostu, o ciemnych włosach i szarych oczach nie wyróżniał się ani urodą, ani sportową sylwetką, dlatego starał się nadrobić te braki strojem. Ubrany był wedle najświeższej mody londyńskiej, a doskonale uszyty surdut od najlepszego krawca zręcznie tuszował braki w figurze. Spodnie bez najmniejszej fałdy, wypolerowane buty, koszula z najcieńszego płótna i elegancko zawiązany krawat tworzyłyby elegancką, wręcz wytworną całość, ale cały efekt psuła kamizelka. Była haftowana w barwny wzór - pawie na tle liści dębu; zdobił ją złoty łańcuszek od zegarka i guziki wysadzone drogimi kamieniami, a w kieszonce tkwiła bogato zdobiona tabakierka tak duża, że nie mieściła się tam w całości i na zewnątrz wychylał się rubin duży jak rzodkiewka.

Po chwili rozmowy z gospodynią markiz wyszedł za innymi na taras. Całe towarzystwo zwykle tam się gromadziło po południu, by obserwować zachód słońca i planować rozrywki na dzień następny.

- Kim była ta urocza dziewczyna, którą spostrzegłem na trawniku, gdy jechaliśmy główną aleją? - markiz spytał Artura zapatrzonego w dal.

- Pewnie jedna z córek ogrodnika - rzuciła lodowatym tonem baronówna Ida.

- Z całym szacunkiem, ale to niemożliwe - odparł Arlington. - Bo chociaż skromnie ubrana, miała w sobie pełną wdzięku elegancję, dlatego uznawszy ją za gościa Hamiltonów, ośmielałam się pytać.

- Ach, w takim razie to pewnie była Edith - wyjaśniła Amy. - Miała ciemne włosy i piękne oczy?

- O, tak, bardzo piękne. Ubrana w powiewną, białą suknię zbierała kwiaty nad jeziorem, przypominała mi zjawisko nie z tego świata, uroczą nimfę czy boginię Floreę. Jeśli wszystkie twoje rzeźby są do niej podobne, to ani się obejrzysz, Arturze, a większość ci wykradną. Kim jest tajemnicza Edith? Jeśli można wiedzieć - dodał szybko.

- Uboga Włoszka, guwernantka Amy - rzuciła baronówna Ida z wyniosłym uśmiechem.

- A także bardzo piękna i szlachetna osoba, która uratowała życie hrabiance - dodał książe Percy. Stał przechylając się nad balustradą misternie rzeźbioną w kamieniu i obserwował Edith idącą w stronę pałacu.

- Och, zapomniałam, że jest pan jej szarmanckim protektorem i obrońcą uciśnionych. Wi-dzę, że nawet nosisz jej barwy, jak na rycerza przystało - powiedziała baronówna Ida patrząc na kwiat, który zdobił jego butonierkę.

- Dostałem go od hrabianki Amy. Moim zdaniem, ta biała lilia świetnie ją symbolizuje, bo jest delikatna i rozsiewa cudną woń równą pani urokowi - odpowiedział spokojnie i z uśmiechem skłonił się zapłonionej dziewczynie. - I gdyby hrabianka szukała rycerza, nie znalazłbym lepszego celu walki, niż bronienie niewinności i piękna przed zasadzkami, które na nie czyhają w tym brutalnym i zazdrośnym świecie. A oto i nasza Flora z kwiatami - dodał widząc, że Edith wchodzi na taras.

- Witaj królowo jutrzejszego święta - zwróciła się do Amy i złożyła u jej stóp kosz po brzegi wypełniony kwieciami. - Niech wasza wysokość przyjmie pokorny dar. Mam nadzieję, że te kwiaty okażą się ciebie godne - dodała żartobliwym tonem.

Tak jak to opisywał markiz, miała na sobie prostą suknię z białej bawełny przybraną jedynie haftowanym szlakiem w złote słoneczniki i pomarańczowe nagietki, który wykonała własnoręcznie

w czasie długich godzin spędzanych samotnie w pokoju. Słomkowy kapelusz-budkę, spod którego wymykały się niesforne pukle włosów, ozdabiał bukiet polnych kwiatów.

- Droga Edith, jak to miło z twojej strony! Wspaniale, że je zebrałaś! - zawołała Amy. - Na jutro potrzebujemy tak wielu girland. Usiądź tu przy mnie i pokaż mi, jak się plecie te śliczne wieńce, które ci tak świetnie wychodzą.

- Edith, mój przyjaciel, markiz Arlington usłyszał o twoim bohaterskim czynie i pragnie poznać najbliższą przyjaciółkę mojej siostry - powiedział młody Hamilton zbliżając się do nich. - Fryderyku, oto panna Adelon.

Edith zalała się rumieńcem, widząc, że młodzieniec patrzy na nią z nieskrywanym podziwem, skłoniła głowę i usiadłszy na poduszce u stóp Amy, zaczęła pleść wieńce. Tymczasem goście powrócili do przerwanej rozmowy.

- Arturze, jak zaplanowałeś jutrzejszą uroczystość? - spytała baronówna Ida przypinając białą piwonię do dekoltu ozdobionego koronkową falbanką. Na to popołudnie założyła prostą w kroju, pomarańczową suknię ozdobioną jedynie cienkimi jak pajęczyna koronkami. Spod jej fałd wysuwała się kusząca stópka obleczone w pantofelek ze świetnie wyprawionej skóry; jej nerwowe stukanie było jedynym świadectwem niepokoju, który targał serce złotowłosej piękności.

- Oto nasz plan - zaczął Artur. - W parku zostaną ustawione i nakryte stoły dla wieśniaków, gdzie będą pić zdrowie Amy, póki im piwa wystarczy, a potem tańczyć na trawnikach. Tak ma wyglądać ich udział w święcie mojej ukochanej siostrzyczki. Wieczorem teren otaczający pałac zostanie oświetlony pochodniami, na tarasie powitamy tych przyjaciół, którzy zechcą odwiedzić jubilatkę. Będziemy tańczyć i śpiewać, a osoby romantycznie usposobione, jak Percy czy ja, spacerując po parku będą mogły podziwiać, jak ozdobiłem go lampionami zmieniając noc w dzień. Tak przedstawia się mój projekt, ale jeśli chcesz go uzupełnić czy poprawić, błagam o nowe pomysły.

- A może byśmy wypłynęli łodziami na jezioro? Tak sunąć po falach w łagodnym świetle lampionów... Urocze, prawda? Co ty na to, Arturze? - zapytała Amy.

- Życzenia królowej są dla nas rozkazem. Polecę Robertowi, żeby to zorganizował - odparł brat i złożywszy jej dworny ukłon, wyszedł porozmawiać z majordomusem.

Amy założyła wianek ze śnieżnobiałych kwiatów na głowę Edith.

- Jest piękny i jak ci w nim ślicznie! - zawołała.

- Droga Idy, tyle razy prosiłam cię o szkic. Narysuj Edith w tym stroju i już nigdy nie będę cię dręczyć.

- Nie mam tutaj szkicownika i ołówków, a nie chce mi się po nie wysyłać pokojówki - odparła lodowatym tonem baronówna.

- Ależ są tutaj, widzę je. Już niosę, z przyjemnością usłużę damom - odezwał się młody Arlington, który cofnął się do salonu, by lepiej podziwiać piękną Edith klęczącą wśród kwiatów, i zauważył przybory do rysowania leżące na mahoniowym stole tuż przy wejściu na taras.

- Dziękuję panu, ale jestem teraz zbyt zmęczona. Przy innej okazji z chęcią spełnię twoją prośbę, Amy.

- Wtedy kwiaty już pewnie zwiędną, a i modelka odejdzie. Proszę, niech pani teraz ją narysuje, kiedy spływa na nią miękkie światło zachodzącego słońca. Będzie piękny obrazek. Czy da się pani namówić? - spytał książę Percy podając jej szkicownik, który przyniósł idąc za przykładem markiza.

- Niestety, odmawiam, ale może by pan, książę, mnie zastąpił? Znam pański talent i jeśli odpowiadają panu Włoszki, Edith chętnie będzie panu pozować - odparła baronówna Ida odkładając stanowczym ruchem szkicownik na lekki stolik z czarnej laki, należący do kompletu mebli wynoszonych latem na taras.

- Jakaż kusząca propozycja! Któż mógłby jej się oprzeć? - rzucił młody Arlington. - Nigdy nie marzyłem o karierze malarza, ale teraz żałuję, z radością chwyciłbym za pędzel. Chyba pan nie odmówi?

- Zanim przystąpię do rysowania portretu przyjaciółki dla hrabianki, a obiecuję, że się do tego przyłożę z całych sił, nie sądzicie, że najpierw panna Adelon powinna wyrazić zgodę - odparł książę Percy, patrząc pytająco na dziewczynę.

- Moja droga Amy, może innym razem, ale nie teraz i nie tutaj - powiedziała Edith zdejmując wianek z głowy.

- O, nie, nazwałaś mnie królową, więc jak poddanej nakazuję ci posłuszeństwo. Widzisz, jaki ze mnie tyran? - I to mówiąc Amy założyła ponownie wieniec na ciemne pukle. - Książę, gdzie powinna stanąć modelka?

- Jeśli wasza królewska mość zechce, niechaj uklęknie, jak przedtem i dalej splata kwiaty. To była naturalna poza pełna wdzięku - odparł Percy układając wygodnie karton na wytwornym stoliku z czarnej laki inkrustowanym w kunsztowny wzór orientalny, i biorąc się do dzieła.

- Nawet przy pańskich umiejętnościach nie uda się panu oddać tego rumieńca - stwierdził młody Arlington stając obok i patrząc na pąsowy policzek Edith na pół schowany pod włosami. - Może powinna unieść wzrok i patrzeć na pana?

- Panna Adelon jest nieśmiała i prośenie o więcej byłoby niewłaściwe. Zgodziła się ze względu na Amy i powinniśmy okazać jej szacunek, nie dręcząc jej nadmiernie tylko dla dobra kompozycji - stwierdził książę Percy i dodał półgłosem: - A poza tym dobrze pamiętam wyraz tych oczu.

Jednak baronówna Ida dosłyszała tę uwagę i pomyślała, że nigdy wcześniej nie widziała Edith w takim blasku urody. Chociaż starała się zachowywać obojętnie i swobodnie, to gryzła ją zazdrość i z trudem znosiła długie, pełne skupienia spojrzenia, jakimi księżę Percy mierzył jej rywalkę, oraz szeptane przez markiza Arlingtona zachwyty nad, jak ją określał: „najbardziej uroczą dziewczyną, jaką w życiu spotkał”.

Wreszcie księżę skończył rysunek. Po raz ostatni popatrzył na Edith, lekko przechyliwszy głowę, jeszcze raz spojrzął na szkic i podał go Amy.

- Och, dziękuję panu! - zawołała radośnie hrabianka klaszcząc w dłonie z radości. - Świetnie pan oddał podobieństwo. Moja najdroższa przyjaciółka wygląda zupełnie tak jak w rzeczywistości: jest piękna i słodka. Popatrz, Edith. Czy ci się podoba?

- Amy, patrząc na ludzi oczyma miłości widzisz ich bardziej urodziwymi niż są naprawdę, ale jeśli tobie się podoba, to i ja jestem zadowolona - padła cicha odpowiedź.

- W nagrodę dam panu jeszcze jeden kwiat - oświadczyła Amy i wyjmując pęk róży z wianka Edith, podała go Walterowi.

- Niewątpliwie księżę wolałby kopię rysunku. Artyści lubią zatrzymywać swoje udane dzieła - powiedziała baronówna Ida rzucając z pogardą szkic, na który ledwie spojrziała.

- Nie śmiem o tym marzyć, chociaż chętnie umieściłbym go obok rysunków, które do tej pory wykonałem, bo pracuję ostatnio nad cyklem poświęconym cnotom - przyznał.

- A którą z nich miałyby reprezentować Edith? - zapytała baronówna. - Czystość?

- A może Cierpliwość? - odparł widząc, jak Edith rzuca Idzie nieśmiałe spojrzenie pełne nagany, bo dama nie darowała najmniejszej okazji, by zranić i wystawić na próbę jej wrażliwą duszę. - Hrabianka byłaby Niewinnością, a jej przyjaciółka zajęłaby miejsce obok niej, bo ośmieliłbym się dodać do tej kolekcji i panią, gdyby pani zrobiła mi zaszczyt pozując - dodał z uśmiechem.

Jednak widząc zmarszczkę na czole lady Idy i bojąc się, że ją obraził, usiadł natychmiast przy niej. Słuchając niskiego, melodyjnego głosu rozbrzmiewającego u jej boku wkrótce zapomniała i o Edith, i o swym gniewie. Wszyscy zajęli się towarzyską konwersacją i planowaniem rozrywek na dzień następny, ale markiz Arlington dalej obserwował uroczą modelkę i coraz bardziej zachwycał się jej urodą, wdziękiem i godnością. Postanowił w duchu, że ze wszystkich sił postara się zdobyć jej serce i dołoży starań, by otoczona wszelkimi luksusami idącymi wraz z wysoką pozycją zapomniała o skromnym urodzeniu.

Młody, bezmyślny i wesoły został rozpuszczony przez zachwyty świata. Był egoistyczny, namiętny i wiecznie niezadowolony, a także od dawna znudzony ciągle zażywany rozkoszami, więc tym łatwiej zachwycił się czystą i wrażliwą naturą Edith, bo taka osoba stanowiła dla niego nowość. Dlatego pognał za tą zachwycającą nowinką tak, jak zawsze uganiał się za rozrywkami:

nie troszcząc się o ból, który może sprawić, i postanowiwszy, że zdobędzie to, co sobie upodobał. W jego pamięć wrył się ten obraz - piękna dziewczyna klęcząca pośród kwiatów, złote promienie zachodzącego słońca oblewają jej czystą, bladą twarz. Im częściej o niej myślał, tym bardziej pragnął ją posiadać.

Rozdział szósty

Nadszedł dzień urodzin Amy, słoneczny i piękny jak ona sama, gdy stała w wieńcu z kwiatów wsparta na ramieniu brata. Miała na sobie wytworną białą suknię przybraną błękitnymi falbanami przy dekolcie i na dole spódnicy oraz kokardami z jedwabiu o ton ciemniejszego niż jej niebieskie oczy. Wianek, kunsztownie spleciony przez Edith z chabrów, drobnych różyczek i ogrodowych stokrotek, podkreślał jasną cerę, słodkie, różowe usteczka i błyszczące wesołością oczy hrabianki. Ukłonem dziękowała rozradowanym wieśniakom, którzy machali kapeluszami i wznosili toasty na jej cześć, zgromadzeni pod drzewami wokół stołów uginających się pod ciężarem smakowitego jadła.

- Tam jest stół Edith. Chodźmy zobaczyć, jak rozdaje łakocie. Nikomu nie chciała oddać swego miejsca i teraz otacza ją tłum maluchów - powiedział Artur wskazując w stronę wyniosłego dębu, pod którym Włoszka uwijała się pośród rzeszy najmniejszych gości, mając dobre słowo i miły uśmiech dla każdego.

- Jenny, moja mała, jak się czuje twoja matka? - spytała Amy dziewczynkę w skromnej, bawełnianej sukience w biało-zielone paski i jasnych włosach splecionych w ciasne warkoczyki zabawnie sterczące po obu stronach piegowatej buzi.

Dziewczynka dygnęła i zawstydzona lekko się zarumieniła, nim zebrała się na odwagę, by się odezwać.

- Już prawie wyzdrowiała, wielmożna pani. Ojciec mówi, że to wszystko dzięki drogiej panience Adelon, która czy deszcz, czy upał, przychodziła co dzień z owocami i winem. Zawsze podnosiła na duchu mateczkę słodkim uśmiechem i słowami pociechy. Nie dała nam podziękować za swą dobroć, może wielmożna pani jej powie, jak bardzo jesteśmy wdzięczni? Błagamy, żeby nie przychodziła, bo jej samej coś na pewno dolega, skoro czasem jest taka blada i smutna - odparła dziewczynka szybko zapominając o nieśmiałości, bo przeważyło pragnienie okazania wdzięczności i miłości tak czulej opiekunce.

- Powiedz swojej matce, że od dziś przyjaciele spróbują zająć jej miejsce z równą troską i cierpliwością, aby mogła odpocząć po pełnieniu w ukryciu aktów miłosierdzia. Ileż one mówią o

jej charakterze! A teraz idź się bawić, Jennie, nie zapomnimy o twojej rodzinie - oświadczył hrabia Hamilton. A gdy dziecko pobiegło do roześmianej grupy rówieśników, zwrócił się do swych gości. - Chyba mi wspomniałeś Percy, że wielokrotnie widziałeś Edith idącą przez park wczesnym rankiem.

- Tak. Uznałem, że podobnie jak ja, przepada za porannymi spacerami. Z chęcią poniósłbym jej koszyk, który na pewno jej ciążył, zwłaszcza że przecież nadweryżyła sobie ramię, ale wyczułem, że mnie unika i nie chciałem się narzucać - odparł Walter.

- Amy, nie możemy jej pozwolić na samotne wyprawy - stwierdził Artur. - Jeszcze nie wyzdrowiała zupełnie, a przy tym tak wiele robi dla innych zapominając o sobie. Będziemy jej pomagać w dobroczynności, nauczy nas, jak zdobyć przyjaźń ludzi pokroju Jennie. A teraz chodź nad jezioro, obejrzysz łodzie, których sobie zażyczyłaś. Już zostały przygotowane i specjalnie ozdobione na wieczorną wyprawę.

Dzień upłynął radośnie i gdy zapadł zmierzch, a wieśniacy wrócili do chat, pomiędzy gałęziami drzew zajaśniały tysiące świateł, z balkonów i tarasów popłynęły słodkie tony muzyki, a przez park sunęły dostojnie powozy, z których przed głównym wejściem wysiadali goście. Wkrótce w rześmiałym oświetlonym pałacu i w otaczających go ogrodach rozbrzmiały radosne głosy i śmiechy przechadzających się przyjaciół i znajomych rodziny Hamiltonów.

- Jakie to piękne! - zawołała zachwycona Amy stając obok księcia Percy'ego, jej partnera do najbliższego tańca. Rozglądała się po ozdobionym kwiatami salonie. - Jestem dziś taka szczęśliwa! Ojej, zdaje się, że mój niestosowny wybuch entuzjazmu nie spodobał się mamie i markizie Arlington - zauważyła stropiona widząc karcące spojrzenie matki siedzącej nieopodal na obszernej kanapie.

Amy przebrała się przed balem i miała teraz na sobie suknię uszytą na tę uroczystość w Paryżu. Wykonana z białej tafty o błękitnawym odcieniu, mocno wcięta w talię spływała w dół sutymi fałdami. Przy dekolcie zdobiła ją falbana z cienkiej jak mgła koronki, w której lśniły brylanciki. Na wysmukłej szyi dziewczyny pyszniła się słynna kolia Hamiltonów, pozostająca w rodzinie od trzydziestu lat. Zgodnie z tradycją kolejne panny zakładały ją na swój pierwszy bal i dziś ten zaszczyt przypadł w udziale Amy. W jej wysoko zaczesanych włosach migotały misternie wplecione drobne diamenty, a z lewej strony londyńska fryzjerka, sprowadzona specjalnie ze stolicy, przypięła śnieżnobiałą różę. Hrabianka myliła się sądząc, że jej matka patrzy na nią krytycznie. Wręcz przeciwnie, z zachwytem wpatrywała się w swoją córkę, która oto wchodzi w wielki świat, by zająć należne jej od urodzenia miejsce.

- O, idzie Edith z markizem Arlingtonem, żeby przyłączyć się do naszej ósemki - zawołała Amy widząc przyjaciółkę. - Cieszę się, że poprosił ją do tańca jeszcze ktoś, poza Arturem.

- Dlaczego? - zapytał księżę Percy.

- Bo odwiedzający nas znajomi często ją ignorują. Ponieważ tak bardzo ją Kocham, więc boli mnie okazywane przez nich lekceważenie. Widać uważają, że postępują właściwie, bo chociaż jest piękna i dobra, to biedna jak mysz kościelna. Wiem, że dla pana nie ma to znaczenia... - zawiesiła głos zmieszana, ale zebrała się na odwagę i dokończyła zdanie.

- Może by ją pan zaprosił? - wyrzuciła z siebie przełamując nieśmiałość.

- Już to zrobiłem i w karnecie zapisała moje imię przy trzech tańcach - odparł z uśmiechem.

- Z przyjemnością pokażę tym, którzy patrzą na nią z góry, że księżę Percy czuje się zaszczycony, że osoba tak wysoko przez niego ceniona i podziwiana zgodziła się z nim zatańczyć.

Kilka osób stojących obok, które usłyszały te słowa, spojrzało w kierunku panny Adelon i od tej pory traktowano ją z większą kurtuazją, skoro sam księżę mówił o niej z tak wielkim szacunkiem.

- Jak sądzisz, droga Edith, czy bal będzie udany? - zapytała Amy, gdy przyjaciółka podeszła do niej.

Miała na sobie skromną suknię balową z koralowego jedwabiu bez najmniejszych ozdób. Wcięcie w pasie podkreślało jej szczupłą talię, z dekoltu wylaniała się smukła szyja, którą zdobił tylko cienki srebrny łańcuszek z jedną perełką. Ale i tak przyćmiewała wiele panien na sali, bo wyjątkowego uroku przydawały jej drobne różyczki wpięte we włosy i rzadka uroda słodkiej twarzyczki.

- Po ciężkiej walce zdobyłem u panny Adelon pierwszy taniec - rzucił wesoło markiz Arlington.

- Ale jakiś nieznośny osobnik zapisał się na trzy następne i jeśli nie ustąpi, zostanie mi tylko życie nadzieją na kolejny bal.

- Ten nieznośny osobnik nie ustąpi za żadne skarby świata - odparł ze śmiechem księżę Percy.

- Chyba że panna Adelon będzie wolała partnera weselszego niż ja.

- Proszę przyjąć moje przeprosiny - roześmiał się markiz Arlington. - Ale wielce mnie zrytowała pana ingerencja, bo szykowałem się na przyjemność tańczenia z panną Adelon tak często, jak tylko zechce mnie zaszczyścić swą zgodą. Och, już gra muzyka, idźmy na parkiet.

- Fryderyk wygląda na bardzo zajętego panną Adelon - zauważyła markiza Arlington do hrabiny Hamilton. Siedziały razem na kanapie i obserwowały rozbawione grono młodzieży. - Pamiętam, jak mi coś wspominałaś, że jest dobrze urodzona, choć biedna.

- Tak, Edith pochodzi z dobrej rodziny, choć nigdy nie udało się odkryć nazwiska jej ojca. Z urodą i słodkim charakterem na pewno rychło znajdzie sobie dach nad głową do końca życia. Ale nim się to stanie, uważam się za nią odpowiedzialna.

- Na ile się orientuję, to nie bywa w naszym towarzystwie - stwierdziła zaciekawiona markiza. Choć często odwiedzała hrabinę, to nigdy wcześniej nie widziała Edith w jej otoczeniu.

- W przyszłości będzie bywać tam, gdzie Amy. Uczyła ją przez wiele lat, nieposzlakowaną cnotą oraz wiernością zdobyła sobie miejsce w naszych sercach. Wykształcenie Amy jest już niemal zakończone i moim obowiązkiem jest zatroszczenie się o przyszłość Edith. Jest piękna i młoda, we własnym domu będzie znacznie szczęśliwsza niż tutaj. Mówiłam ci o odwadze, jaką wykazała ratując życie Amy. Od tamtej chwili uważam ją za przyjaciółkę, wobec której mam niewypłacalny dług wdzięczności. Aby chociaż w nikłym stopniu wynagrodzić ją za ocalenie bezcennego życia mej córeczki, postaram się zrobić co w mej mocy, by ją uszczęśliwić - hrabina Hamilton mówiła z większym ciepłem niż zwykle, bo dzieci stanowiły sens jej życia i chociaż nigdy tego nie okazała publicznie, miłość Edith do Amy obudziła w matczynym sercu zainteresowanie szlachetną sierotą. Nie zdradzając nikomu swych zamiarów postanowiła, że najlepiej odwdzięczy się Edith znajdując dla niej własny, szczęśliwy dom. Dlatego chętnie przystała na prośbę Amy, by Edith wszędzie jej towarzyszyła. Obdarzona naturalnym wdziękiem i świetnie wychowana, potrafiła się znaleźć w każdym kręgu, dlatego chociaż wielu się temu dziwiło, a nieliczni aprobowali, uroczą przyjaciółką zjawiała się u boku Amy wszędzie tam, gdzie bywała bogata dziedziczka.

Bal dalej toczył się wesoło, orkiestra grała niestrudzenie coraz to nowe, zachwycające melodie, pary wirowały po parkiecie do utraty tchu, a starsi siedząc na sofach i wyściełanych krzesłach prowadzili ożywioną konwersację. Tak minęło parę godzin i część gości zaczęła odczuwać zmęczenie. Niektórzy udali się do jadalni, gdzie czekały na nich wyborne potrawy, a wokół kręciła się służba gotowa na każde skinienie, by podać musującego szampana, chłodne białe wino czy inny napój, jaki miałby ugasić pragnienie. Inni, młodszy i pełni wigoru, dopominali się zapowiedzianej atrakcji wieczoru, czyli wyprawy nad jezioro.

- Jesteś sama? Czyżby Artur nie zdołał znaleźć ci partnera? - spytała baronówna Ida, widząc, że Edith siedzi samotnie na tarasie.

- Przetańczyłam cały wieczór i teraz tylko czekam na Amy - odpowiedziała Edith. - Może pani zechce spocząć na moim miejscu, bo zbladła pani i wygląda na zmęczoną - dodała grzecznie wstając z fotela.

- Z kim tańczyłaś? Ze starym panem Lee, a może doktorem Mortonem? - zagadnęła baronówna Ida, opadając malowniczo na fotel zwolniony przez Edith.

Miała na sobie wytworną suknię z mięsistego zielonego jedwabiu w kolorze jej oczu, która podkreślała bladość cery i złoty przepych jej włosów. Upięła je wysoko, a po bokach twarzy spływały kusząco loki. Suknia była głęboko wydekoltowana, a na szyi pysznił się sznur pereł, niewielu pamiętało, że należy do hrabiny Hamilton. Uszy baronówny ozdobiły ciężkie kolczyki z pereł oprawionych w złoto, na przegubach rąk znalazły się bransolety od garnituru, również pożyczone od ciotki.

- Och, nie - odparła spokojnie Edith. - Lord Temple i markiz Arlington byli dwukrotnie moimi partnerami, a właśnie skończyłam trzeci taniec z księciem Percy. Zostawił mnie tutaj i poszedł szukać Amy, bo zaraz idziemy nad jezioro.

Dumne serce lady Idy zawrzało gniewem, bo Walter w ogóle jej nie zaprosił do tańca, a markiz Arlington, który wcześniej okazywał jej zainteresowanie, od chwili pojawienia się Edith na sali balowej, zupełnie ją ignorował.

- Za bardzo się im narzucasz, ot co - stwierdziła z naganą w głosie. - Pamiętaj, że prosili cię do tańca wyłącznie ze względu na Amy. Powinnaś im odmówić, bo takie zachowanie u nisko urodzonej dziewczyny każdemu rzuca się w oczy. Zniszczysz sobie reputację. Dla twojego dobra radzę ci, żebyś się zachowywała z większą rezerwą i bardziej powściągliwie.

- Baronówno, cóż ja takiego uczyniłam, że traktuje mnie pani tak okrutnie? - spytała Edith. Głos jej drżał i w oczach zabłyśły łzy. - Nikomu się nie narzucam i nawet im odmówiłam, ale nie brali poważnie moich słów. Tańczyłam z nimi, żeby zrobić przyjemność Amy. Jeśli źle postąpiłam, proszę o wybaczenie. Jak mogę zdobyć pani miłość? Dlaczego mnie pani tak nie lubi? Czy w mojej nieświadomości jakoś pani uchybiłam?

- Tak - przyznała z goryczą. - Jesteś młoda i piękna, a mimo ubóstwa i skromnego urodzenia zdobywasz szacunek i podziw u urodzonych wyżej niż ty. Nie masz prawa stanąć między mną i moim szczęściem. Za to cię nienawidzę.

- Nie mam innego dachu nad głową, tylko ten dom, ani żadnych przyjaciół, u których mogłabym się schronić. I chociaż kocham Amy z całego serca, odejdę stąd i więcej nie będę pani wchodzić w drogę - oświadczyła smutnym głosem Edith. - Nie umiem pojąć, jak ktoś tak biedny i skromny jak ja, może skrzywdzić kogoś takiego jak pani, ale jeśli to uczyniłam, proszę mnie nie nienawidzić i powiedzieć, jak mogę uniknąć powtórzenia błędu w przyszłości. Z radością co do joty spełnię pani żądania.

- Czy obiecujesz unikać gości, którzy nas odwiedzają i siedzieć w swoim pokoju, jak to robiłaś, zanim uratowałaś życie Amy? Czy odmówisz śpiewania i udziału w zabawach? Postępując tak zrobisz mi przyjemność i choć w części spłacisz dług wdzięczności, jaki zaciągnęłaś u mojej ciotki.

- Obiecuję - powiedziała Edith. - Jeżeli przez wykonanie tego dziwnego żądania zdobęde pani przyjaźń i życzliwość, to przekona się pani, jak bardzo uszczęśliwia mnie dobre słowo. Niech pani będzie dla mnie dobra, a przyrzekam, że z radością spełnię pani rozkazy.

- Dziękuję ci, Edith. To nie potrwa długo i hojnie ci odpłacę za uległość. - Baronówna mówiła cieplejszym tonem, bo w jej sercu odezwał się głos sumienia. Przecież dla własnych, egoistycznych pragnień pozbawiała Edith tej odrobiny szczęścia, jakiej zaznała w czasie ostatnich paru dni.

Stały przez chwilę w milczeniu i żadna nie zauważyła szczupłej postaci, która odsunęła się od ciemnego okna znajdującego się tuż za nimi i zniknęła w mrocznym pomieszczeniu.

- Amy nie przychodzi. Pójdę jej poszukać. Możemy przejść tędy? - spytała Edith obracając się w stronę drzwi wiodących do małego saloniku.

- Nie, te drzwi są zamknięte na klucz - odparła baronówna Ida. - Jedyna droga prowadzi przez główne wejście z tarasu do sali balowej. O, właśnie idzie po ciebie Amy i jej znajomi - dodała, bo w pobliżu rozległy się wesole głosy, i po chwili przyłączyli się do nich książę Percy, Artur, młody Arlington z Amy i jej kuzynką, lady Mary Villiars.

Mary była smukłą, niewysoką szatynką o czarującym spojrzeniu szarych oczu i ślicznym uśmiechu, od którego robiły jej się urocze dołeczki w policzkach. Ubrana w białą suknię przybraną złotymi falbanami i kokardami przypominała stokrotkę: czystą, słodką i powabną jak letni kwiatek.

- Czy jesteście panie gotowe na spacer po parku i wyprawę w blasku księżyca? Poczekaście chwilę. Wezmę jeszcze gitarę Amy i już możemy ruszać - zawołał Artur wesoło i otwierając z klucza drzwi wszedł do małego, nie oświetlonego salonu. Wrócił po chwili niosąc instrument oraz męską, balową rękawiczkę. - Ciekawe, kto ją zgubił? Znalazłem ją przy drzwiach. Widać ktoś romantycznie usposobiony siedział w ciemnościach podziwiając moją dekorację ogrodu. Pewnie to ty, Percy. No, przyznaj się.

- Mogę jedynie przyznać, że próbowałem się tędy dostać na taras i widać wtedy mi upadła - odparł książę Percy biorąc rękawiczkę. - Może już pójdziemy? Robi się późno i księżyc teraz, tuż przed zachodem, świeci najjaśniej.

- Gdzie się podziała Edith? - spytał Artur, gdy stanęli na szerokich schodach tarasu i patrzyli na oświetloną aleję przed nimi.

- Obiecywałem sobie spacer po waszym czarującym parku z panną Adelon u boku, ale nim się obejrzałem, już znikła mi z oczu - powiedział markiz Arlington.

- Na pewno jest zmęczona i odeszła, by spędzić godzinę w ciszy i samotności. Nie jest zbyt silna i często przesiaduje w swoim pokoju - wyjaśniła baronówna Ida. Ale spojrzała w kierunku księcia Percy'ego, który patrzył jej prosto w oczy i zmieszana się, uświadomiwszy sobie, jak kła-

mie. Przecież doskonale wiedziała, dlaczego Edith wymknęła się po cichu i zgodnie z daną jej obietnicą zrezygnowała z własnej przyjemności.

Nie rozmawiali już na temat nieobecności dziewczyny i cała grupa ruszyła pośród oświetlonych drzew w stronę, gdzie lśniła spokojna tafla jeziora.

- Gdy w łodzi zasiądą nasze piękne towarzyszkę wyprawy, natychmiast podnosimy kotwicę - powiedział Artur rozkładając poduszki na siedzeniach i pomagając wszystkim zająć miejsca.

- Lady Mary nie przepada za przejażdżkami po wodzie. Odprowadzę ją do pałacu - stwierdził książę Percy widząc, jak dziewczyna zbladła i drży na całym ciele bojąc się wejść do łodzi kołyszącej się na boki. - Nie czekajcie na mnie - rzucił przez ramię. - Płyńcie na jezioro. Jeszcze was dogonię.

- Przydałaby się nam pieśń. Kto mógłby zaśpiewać? - zapytał markiz Arlington, gdy sunęli po falach.

- Gdyby nie obawy Mary, Walter byłby tutaj i jego boski śpiew umiliłby nam przejażdżkę - odparł Artur. - Nie widzę go na brzegu. Ciekawe, co go tak długo zatrzymało.

- Gdyby była z nami Edith, nie odczulibyśmy tak braku księcia Percy'ego - stwierdziła Amy. - Żałuję, że nie wysłaliśmy po nią lokaja. Na pewno bardzo by się jej tutaj spodobało. Może powiosłujemy do brzegu i ją tu sprowadzimy? Jak sądzisz, Arturze?

- Och, nie - wtrąciła szybko baronówna. - Nie traćmy więcej czasu! Może wylądujemy na tej wysepce z wierzbą płaczącą? Markiz Arlington wspomniał wczoraj, jak bardzo chciał ją zobaczyć. Spójrzcie, jak uroczo wygląda zalana blaskiem księżycą.

- Ojej! - zawołała Amy. - Słyszę głos Edith, ale kto to z nią śpiewa? Te dwa głosy tak pięknie współbrzmiały ze sobą... Jakim smutkiem jest przepojona ta pieśń. Ich łódź zbliża się do nas. Kto to w niej stoi?

- Ciii... nic nie mów! - ostrzegł ją brat. - To może ich spłoszyć, a szkoda byłoby przerwać tak piękny koncert. Robercie, wprowadź łódź w cień rzucany przez gałęzie drzew - rozkazał, i ledwie majordomus zdążył wykonać polecenie i schronili się w cieniu, a już obok nich przepłynęła łódka, w której stał książę Percy, przed nim zaś na ławeczce wyłożonej poduszkami spoczywała Edith. Jej niski, słodki głos przeplatał się z jego czystym donośnym tenorem w uroczej, włoskiej arii.

Po chwili pieśń się skończyła i rozległ się głos Waltera.

- Nie widzę nikogo. Może popłyniemy dalej i poszukamy ich na wyspie? Czekam na pani rozkazy, panno Adelon, jestem przecież pani wiernym wiosłarzem.

- Chyba widzę ich w cieniu rzucanym przez tamto drzewo. Czy możemy podплыnąć bliżej? Boję się, że pana zmęcę, ale hrabina Hamilton martwi się o Amy, a sama nie zdołałabym spełnić jej polecenia - powiedziała Edith.

- Jak mógłbym się męczyć, gdy księżyc tak pięknie świeci i słucham tak cudnego śpiewu? Gdyby podróż przez życie była równie przyjemna, niewiele chciałoby jej kresu - odparł z rozmarzeniem, a potem dodał głośniejszym, weselszym tonem: - Arturze, czy to ty? Pokaż się, ukrywasz się w bardzo podejrzanych zamiarach.

- Nie jesteśmy piratami, Percy, dlatego zaraz nas ujrzysz - odparł młody Hamilton i w tym momencie ich łódź wypłynęła z cienia, a pasażerowie wymienili wesole pozdrowienia.

- Gdzie znalazłeś naszą zgubę? - spytała Amy. - Wszędzie jej szukaliśmy, ale bez powodzenia.

- Znalazłem ją, gdy rozglądała się za panią, hrabianką, z posłaniem i mantylą od matki. Skoro była pani na łodzi, więc coś mogłem zrobić innego, jak wziąć zagubioną damę pod moje skrzydła i ruszyć za wami czółnem - wyjaśnił książe Percy z uśmiechem.

- Bardzo ci dziękuję, droga Edith, za twoją troskę o mnie i piękny śpiew, którego słuchaliśmy. Poproszę cię, żebyś jeszcze raz wykonała tę arię, skoro już wiemy, jak doskonale brzmi twój głos w duecie z księciem. Arturze, podплыń bliżej, żebym mogła wziąć okrycie - zwróciła się Amy do brata.

Edith pochyliła się nad burtą, żeby znaleźć się bliżej przyjaciółki.

- A może wolałabyś usiąść obok Amy? - odezwała się baronówna Ida. - Jeśli chcesz, to się z tobą zamienię, Edith.

- Dziękuję, ale bardzo mi tu dobrze, poza tym taka przesiadka mogłaby okazać się niebezpieczna - odparła Edith podając jej szal.

Baronówna Ida niemal wyszarpnęła go z rąk dziewczyny i gdyby książe Percy nie złapał ją za kraj sukni, wpadłaby niechybnie do wody.

- Kochana Edith! Nic ci się nie stało? Czemu się gwałtownie pochyliłaś do przodu? - zawołała Amy widząc, jak na chwilę opiera się na jego ramieniu.

- Jestem bezpieczna, Amy. Nic się nie martw. Trochę się zmoczyłam, ot i tyle - odpowiedziała z uśmiechem, chociaż w jej oczach zakręciły się łzy, bo wrogie spojrzenie i niemile zachowanie Idy sprawiły jej przykrość.

- Jeśli twoja suknia zmokła, to powinnaś natychmiast wracać - odezwał się Artur. - James albo Robert może cię odwieźć i w ten sposób Percy nie straci przejażdżki w świetle księżyca.

- Dziękuję ci, Arturze, ale ja tu jestem kapitanem i muszę doprowadzić moją łódź bezpiecznie do portu. Wracamy - odparł książe Percy chwytając za wiosło. - A jeszcze zyskam na tym, jeśli

panna Adelon zgodzi się śpiewać. Ze względu na Arlingtona zakończ swoją wyprawę na wyspie i nie rób zawodu siostrze. Szczęśliwych wiatrów i miłej drogi - to mówiąc z uśmiechem zawrócił czółno, a tymczasem duża łódź przybiła do brzegu wyspy obok wierzyby.

- Panno Adelon, proszę mi wybaczyć śmiałość i uwierzyć, że nie powoduje mną pusta ciekawość, ale muszę wiedzieć, czy jest pani dobrze w domu Hamiltonów - powiedział książę Percy, gdy wolno sunęli po falach. - Pytam, ponieważ widziałem wrogie spojrzenia i słyszałem ostre słowa, a sumienie nie da mi spokoju, póki z braterską otwartością nie zaproponuję dachu nad głową komuś, kto potrzebuje i w pełni zasługuje na czułość i opiekę przyjaciół. Proszę mi wybaczyć, jeśli posuwam się za daleko, ale już od dawna szukam kogoś, kto byłby jak dziecko i wierna przyjaciółka dla mej starzejącej się matki. Jest bardzo samotna, bo spędzam wiele czasu w rozjazdach. Wiem, że zapewni pani spokojną przystań oraz będzie mądrą i kochającą przyjaciółką. Od początku naszej znajomości z każdym dniem coraz mocniej pragnę, aby mogła pani odpocząć w jej cichym, szczęśliwym domu, otoczona opieką i miłością, a moja ukochana matka miała przy sobie tak delikatną i wierną osobę, o tak czystym sercu. Proszę mi wybaczyć, jeśli sprawiłem pani ból, i przyjąć wyrazy najszczerzej troski - mówił z naciskiem, choć równocześnie z wahaniem i lękiem, obawiając się, że zdradzi zbyt wiele ze swych uczuć.

- Z głębi serca dziękuję za pańską dobroć - odparła Edith ze smutkiem, a po jej policzkach spływały łzy błyszczące jak brylanty w promieniach księżyca. - Gdyby nie Amy oraz przyjaźń, jaką jestem jej dłużna, z radością stałabym się wierną, kochającą córką dla pańskiej matki, ale muszę tu pozostać tak długo, jak Amy mnie potrzebuje. Ze względu na nią z radością będę znosiła drobne nieprzyjemności czy przykrości i starała się okazać większą wdzięczność za dach nad głową, który mi dali, gdy byłam samotna. Jeszcze raz dziękuję panu za tę wspaniałomyślną propozycję i życzliwość, która panem powoduje. Proszę mi wierzyć, że jeślibym kiedykolwiek potrzebowała domu i przyjaciół, z najwyższą wdzięcznością przyjmę pańską ofertę.

- Proszę pozwolić, bym zyskał miano pani przyjaciela i służył w potrzebie - poprosił nieśmiało.

- Jestem biedną dziewczyną niskiego rodu. Pan zaś księciem Percy. Jak możemy stać się przyjaciółmi? - zwróciła na niego niewinne spojrzenie.

- Jest pani biedna i z niskiego rodu, panno Adelon, ale bogata w prawdziwie kobiece cnoty. Książę Percy to zaledwie tytuł, bez trudu odkładam go na bok i znajduję największe szczęście w prostocie życia. Nie dbam o pozycje i bogactwa tego świata, bo są niczym wobec szlachetnego, ludzkiego serca. Dlaczego więc nie może pani zapomnieć o różnicy pozycji między nami i pozwolić mi uczyć się od pani, jak wieść czyste życie pełne poświęceń, które tak głęboko szanuję? Dlaczego nie chce pani przyjąć mojej przyjaźni tak prosto i zwyczajnie, jak ją ofiaruję?

- Zgoda - odparła, a na jej twarzy odmalował się szczęśliwy, pełen ufności uśmiech i prostymi, szczerymi słowami podziękowała mu za okazaną dobroć.

Kiedy zostawił ją w holu, odszedł mając nadzieję, że nie ucierpi przez jego lekkomyślność; Edith stała patrząc za nim ze łzami w oczach, aż zniknął za zakrętem schodów. Potem cicho poszła do swego pokoju, by rozważać w sercu czułe słowa, które do niej wypowiedział, oraz modlić się, by zasłużyła sobie na tak szlachetnego i dobrego przyjaciela. Gdy wreszcie usnęła, we śnie dalej pływała z nim po jeziorze zalanym srebrzystą poświatą księżyca.

Rozdział siódmy

Edith siedziała w ubogim i skromnym pokoju, przy łóżku, na którym leżała chora kobieta. Na twarzy chorej, bladej i zniszczonej, malował się uśmiech, gdy słuchała niskiego, ciepłego głosu gościa.

- Proszę dalej nie czytać - odezwała się, gdy Edith zamilkła. - Chociaż sprawia mi wielką przyjemność, ale musiało cię zmęczyć, poza tym przed tobą, moja miła, długa droga powrotna do pałacu. Niech cię Bóg błogosławi za pociechę, którą mi przynosisz. Proszę mnie nie uważać za niewdzięcznicę, jeśli ośmielę się zwrócić z jeszcze jedną prośbą, ale serce matki kona z niepokoju o jedyne go syna. Błagam, strzeż mego biednego Louisa. Jest młody i dumny, a w domu, który mu tak szczerze ofiarowała hrabina Hamilton, na wesołego i płochego chłopca czyha wiele pokus. Unika odwiedzin u mnie, a gdy był tu ostatnio, wydał mi się niespokojny i nieszczęśliwy. Od tamtej chwili zamartwiam się, że coś złego się dzieje, ale bałam się zapytać. Kochana Edith, jesteś w pobliżu i potrafisz dyskretnie obserwować wszystko, co robi. W ten sposób może go ocalisz i zyskasz błogosławieństwo od tej, która winna go prowadzić i strzec. Proszę mi wybaczyć, jeśli błagam o zbyt wiele, ale gdy spoczywam na tym łożu boleści, serce wrywa się do mego sieroty. Tak potrzebuję zacnej duszy, której mogłabym się zwierzyć ze swej boleści, która wysłuchałaby błagań i zgodziła się strzec mego chłopca. Nie mam nikogo bliższego i w twoje ręce składam całą moją nadzieję, bo wiem, że masz wrażliwe serce, współczujące smutkowi i cierpieniu.

- Och, Tereso nie płacz tak gorzko - odezwała się Edith. - Wierz mi, roztoczę nad nim siostrzaną troskę i choć sama jestem słaba, zrobię wszystko, co w mej mocy, by go ustrzec od pokus. Jest dobrym, odważnym chłopcem i kocha cię głęboko. Mam nadzieję, że w kłopotach zawsze zwróci się do tej, która dobrze potrafi ukryć własne smutki. Nie martw się o niego i pamiętaj, że czuwa nad nim twoja wierna przyjaciółka. A teraz podam ci coś chłodnego do picia i przetrę skroń, bo masz gorączkę i jesteś osłabiona. - To mówiąc pochyliła się nad skromnym pościeleniem.

Zamglone spojrzenie Teresy z miłością spoczęło na zgrabnej sylwetce dziewczyny, ubranej w prostą suknie z żółtej bawełny.

- Miał rację mówiąc, że to anielska twarz - odezwała się szeptem. - Bo tylko anioł potrafiłby tak czule patrzeć na człowieka pogrążonego w cierpieniu i żałosci.

- O kim mówisz, Tereso? O jakimś nowym przyjacielu? - zapytała Edith nakładając zimny okład na czoło chorej.

- Nakazał mi, żebym o tym nie wspominała, ale skoro cię zna, to nic się złego nie stanie. Mówię o dobrym dżentelmenie, który często przychodzi tu po twoim wyjściu. Czyta mi książki, powtarza słowa otuchy i radości podobne do twoich. Kiedy opowiadam mu o tym, co zrobiłaś, żeby rozjaśnić moje ponure życie, słucha w milczeniu, a na jego przystojnej twarzy maluje się piękny, szeroki uśmiech. Często go pytam, kim jest, żebym mogła go wymienić w swych modlitwach i błagać o błogosławieństwo dla niego, ale zawsze powtarza, że tylko twoje imię zasługuje, bym je szeptała pośród pacierzy. Zatrzymał się w pałacu hrabiny Hamilton, ale nie wiem, kim jest.

- Może to książę Percy? Czy jest wysoki, ciemnowłosy o bladej cerze, ciepłym spojrzeniu i niskim, słodkim głosie? - zapytała Edith rumieniąc się nieznacznie.

- Tak - odparła Teresa. - I chociaż jego odzienie i sposób mówienia świadczą, że pochodzi ze znakomitego rodu, niewielu dorównałoby mu delikatnością i dobrocią. Ale jednak muszę się mylić, bo żaden arystokrata nie przyszedłby do mego ubogiego domu i nie siedział przy łożu cierpiącej wdowy nie potrafiłby wypowiadać słów takiej pociechy i wlewać tyle otuchy w samotne serce. To nie może być książę Percy, chociaż wieśniacy opowiadają wiele o dobrych uczynkach, które świadczy bez rozgłosu i ubiegania się o wdzięczność.

- To musi być on - upierała się Edith. - Czy powiedziałaś, że przychodzi codziennie?

- Pierwszy raz zjawił się tuż po twoim odejściu, kiedy siedziałam przy drzwiach patrząc, jak idziesz wąską dróżką. Myślałam właśnie, że niewiele młodych dam zdobyłoby się na tak daleką wędrówkę, by pocieszyć i podnieść na duchu biedaczkę jak ja. Wtem wyszedł zza skały znajdującej się przy źródle, odezwał się cichym głosem zapewniając, że jest twoim przyjacielem. Opowiedziałam mu swe dzieje i błogosławiłam cię za opiekę. Krótko rozmawialiśmy, bo gdzieś się śpieszył. Kiedy odszedł, znalazłam pieniądze, które położył na moim fotelu. Długo za nim patrzyłam, szedł za tobą czuwając z daleka, ale tak, byś go nie spostrzegła. Pokochałam go za troskę, jaką cię otacza i w modlitwach proszę o błogosławieństwo dla nieznanego. Cenię wysoko jego dobre słowa, na równi z twoimi radami.

- Skończmy tę rozmowę, bo pobladłaś i potrzeba ci odpoczynku. Nikomu nie wspominaj o tym, co mi powiedziałaś. Powinnaś wysoko cenić oddanego i szlachetnego przyjaciela, którego

sobie zdobyłaś. - Edith poprawiła poduszki chorej i pożegnawszy się z nią, wymknęła się po cichu z ubogiego domku.

Idąc zarośniętą ścieżką przez rzadko uczęszczaną część parku, często zerkała za siebie, by sprawdzić, czy podąża za nią ów dobry opiekun, o którym opowiadała Teresa, ale nie spostrzegła nikogo. Od tej chwili jeszcze bardziej szanowała i ceniła człowieka, wobec którego i tak już żywiła głęboką wdzięczność.

Teresa była biedną Francuzką, która za młodu wyniańczyła Amy i jej brata, a z upływem lat swoją wiernością i dyskrecją zdobyła uznanie hrabiny Hamilton. Kiedy teraz leżała wycieńczona długą chorobą, dama wypłacając się za wiele lat służby dała jej cichy dom oraz pokrywała koszty jej leczenia i utrzymania. Teresa dawno temu owdowiała i hrabina wzięła jej jedynego syna, piętnastoletniego Louisa, do pałacu, by służył jej i córce jako paź. Przystojny, żywy chłopiec z radością wywdzięczał się szczodrobliwej pani, chętnie spełniając wszelkie drobne polecenia, jakie mu zlecano. Ale był młody i bezmyślny, a żyjąc w wygodnym domu, szybko przejął od reszty służby dążenie do zdobycia pieniędzy i zajęcia lepszej pozycji, dlatego wkrótce stał się niezadowolony, nadęty i posepny. Matka od razu dostrzegła zmianę i obawiała się, że dziecko może zejść na złą drogę. Nie śmiała zabrać go z niebezpiecznego dla niego środowiska i tylko żaliła się drogiej przyjaciółce, która często wymykała się z pałacu unikając rozrywek, by siedzieć przy łożu boleści i pocieszać samotną matkę. Edith obiecała jej, że zaprzyjaźni się z chłopcem i dotrzymała słowa.

Kiedy znalazła się już przed pałacem i mijała taras, na jej spotkanie pośpieszył rozpromieniony hrabia Hamilton.

- Czekaliśmy na ciebie, Edith - powiedział. - Bez ciebie ani mnie, ani mojej siostrze jazda konna nie sprawia przyjemności. Za chwilę przyprowadzą rumaki ze stajni, więc akurat zdążysz się przebrać. Amy czeka na ciebie w twoim pokoju. O, Percy, w porę się zjawiasz. Mam nadzieję, że samotny spacer nie zmęczył cię zbyt i starczy ci sił na przejażdżkę z nami.

Edith podniosła wzrok na mówiącego i zobaczyła w dłoni księcia gałązkę wonnej tawuły, a jak doskonale wiedziała, taki krzak rósł tylko przy chatce Teresy. W ten sposób poznała sekret samotnego spaceru. Kiedy Percy zwrócił się ku niej, żeby się z nią przywitać, zastanawiał się, dlaczego Edith przygląda mu się z taką uwagą.

- Czy Edith też pojedzie? - spytała baronówna Ida podchodząc do nich. Miała na sobie wyjątkowo szykowny strój do konnej jazdy: długą, fałdzistą suknię z granatowej materii z szerokimi, suto marszczonymi rękawami zebranymi w wąskie mankiety ozdobione kunsztownie naszywaną lamówką. Ten sam szlak obiegał dół spódnicy oraz skraj szerokiego, wykładanego kołnierza przybranego błękitną kokardą. Ze zgrabnego kapelusika stylizowanego na męski cylinder, który trzy-

mała w dłoniach, zwieszała się nie tylko kusząca apaszka z cienkiego jak mgła jedwabiu, ale jeszcze dwa długie, błękitne strusie pióra. - Wydawało mi się, że ona nigdy się z nami nie wybiera.

- Ustępuje tylko wtedy, gdy Amy nalega i tym razem mam specjalne posłanie od jej wysokości do panny Adelon, by się do nas przyłączyła - odpowiedział Artur, i dodał zwracając się do Edith - mamy dziś zbyt ładną pogodę, żeby ją marnować na rysowanie lub śpiew, przyznaj, Edith.

Dziewczyna nic nie powiedziała, tylko patrzyła w milczeniu na baronównę, jakby prosiła o pozwolenie, ale nie otrzymała go ani słowem, ani gestem.

- Dziękuję za zaproszenie - odezwała się wreszcie cichym głosem. - Ale dziś nie pojedę. Na pewno Amy mi pozwoli i zostanę w ogrodzie cieszyć się słońcem i pogodą, gdy pognacie na rączkach rumakach z wiatrem w zawody.

Księżę Percy dostrzegł spojrzenie i usłyszał lekkie westchnienie, które wyrwało się z jej ust, nim odpowiedziała, dlatego zwrócił się do baronówny Idy.

- A może pani by się przyłączyła do moich nalegań? Chyba w ten sposób uzyskamy zgodę panny Adelon, mimo jej wcześniejszej odmowy?

- Hmm, no tak, jeśli to pan o to prosi - dodała z wymownym uśmiechem. - Nie potrafię się oprzeć takiemu błagalnikowi.

- A poza tym w ten sposób będzie parzysta liczba jeźdźców i nikt nie będzie musiał cwałować samotnie - dodał zwracając się do Edith.

- Biegnij się przebrać, moja panno i powiedz Amy, żeby się pośpieszyła - rzuciła przez ramię Ida.

Słowa księcia uświadomiły jej, że bez Edith zapewne Artur lub markiz Arlington przyłączyliby się do niej i Percy'ego, a od początku upatrzyła go sobie na jedyne towarzysza przejażdżki. Dlatego ustąpiła z wdziękiem, i kiedy Edith i Amy przyłączyły się do nich, rozmawiała wesoło z wybranym partnerem, który słuchał jej w milczeniu zabawiając się gałązką obsypaną drobnymi, słodko pachnącymi kwiatkami.

- Oto nasze konie i ostatni jeździec - powiedział Artur na widok stojących prowadzących rumaki pod okiem markiza Arlingtona. - Wsiadajmy i w drogę. Ido, czy nie za wcześnie przymierzasz się do Selima?

- Ja go nie wybrałam dla siebie. Ależ ten Robert jest roztargniony. Teraz już za późno na zamianę. Co zrobimy? Edith, może ty byś go wypróbowała? - spytała baronówna Ida.

- Nie podoba mi się ten pomysł. Edith, chyba będziesz się bała go dosiąść, prawda? - zagadnął delikatnie Artur.

- Och, nie - odpowiedziała, kładąc czule drobną dłoń na dumnie wygiętym karku stojącego obok niej gniadosza. - Selim wie, że mogę mu zaufać i będzie się grzecznie zachowywał, na pewno nie sprawi mi kłopotów.

- Gdyby postąpił inaczej, okazałby się nieczułym potworem - stwierdził markiz Arlington, który z zachwytem patrzył na nią, jak odsuwa ciemne loki z rozradowanej twarzy.

Przebrana w prostą, jasnobrązową suknię do konnej jazdy i skromny kapelusik założony lekko na bakier wyglądała po prostu uroczo.

- Książę, czekam na pana - odezwała się baronówna Ida. - Jedźmy wreszcie, robi się późno.

Książę Percy pomógł jej dosiąść konia i odwrócił się, by zająć się Edith, gdy w drogę wszedł mu markiz Arlington.

- O, nie, Percy, jako osobisty stajenny panny Adelon domagam się prawa do tego honoru.

Lecz Edith położywszy dłoń na siodle, sama wskoczyła lekko na rumaka i sadowiąc się wygodnie spojrzała wymownie na Fryderyka.

- Nie widzę tu miejsca dla honoru - i skinieniem głowy podziękowała za pomoc, której nie przyjęła, a potem odjechała, pozostawiając markiza rozczarowanego i zagniewanego, bo jego plan, by towarzyszyć jej w przejażdżce, spalił na panewce.

- Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo - mruknął pod nosem. - Chociaż jesteś taka dumna, i tak mi ulegniesz.

I w okamgnieniu znalazł się przy niej patrząc ze złośliwą satysfakcją, jak czerwieni się coraz bardziej i spuszcza wzrok, gdy prawił jej komplementy i mierzył pełnym podziwu spojrzeniem.

Całe towarzystwo sunęło wolno drogą. Z początku po obu stronach ciągnęły się uprawne pola, ale rychło wjechali w las. Wielkie drzewa rzucały orzeźwiający cień, który powitali z ulgą, bo powietrze było ciężkie i parne. Po chwili dotarli na polanę.

- Czy widzisz te chmury? - powiedziała Amy obserwując, jak na niebo wypełzają ciężkie, ciemne obłoki. - Arturze, zanosi się na burzę.

- Tak, musimy poszukać schronienia. Letnia ulewa nie potrwa długo, a jesteśmy zbyt daleko od domu, żeby zdążyć wrócić na czas - stwierdził Artur. - Percy, musimy dotrzeć do starej stodoły za lasem, zanim się na dobre rozpada.

Ruszyli galopem, aż na wąskiej drodze natrafili na wielki głaz. Selim na jego widok spłoszył się i za nic nie chciał go minąć. Próbowali go przeprowadzić obok przeszkody, ale zaparł się kopytami i ani drgnął.

- Edith, użyj szpicruty! - zawołała baronówna Ida. - Zatrzymujesz nas wszystkich!

- Łagodność to lepsza metoda niż strach - odparła Edith.

Rzuciwszy szpicrutę na ziemię zaczęła słodko przemawiać do Selima, gładzić go po szyi i namawiać do posłuszeństwa. Uspokojony jej głosem ruszył ostrożnie na przód i już mijał skałę, której się tak obawiał, gdy baronówna Ida jadąca tuż za nimi, zniecierpliwiona oczekiwaniem, a także rozzłoszczona pierwszymi kroplami deszczu, które spadły na jej wytworny strój, smagnęła ognistego rumaka swoją szpicrutą.

- Edith, szybciej! Zaraz wszyscy zmokniemy! - rzuciła ostro.

W tym momencie bojowy gniadosz ruszył z kopyta w przód i zniknął im z oczu, nim się zorientowali, co się dzieje.

- Arturze, zostań z siostrą, ja go zatrzymam! - zawołał książę Percy i pomknął przed siebie, markiz Arlington pogalopował w ślad za nim.

- Nic jej się nie stało! - krzyknął Fryderyk po chwili, gdy dostrzegł Edith mocno siedzącą w siodle.

- Jak ona świetnie jeździ! Cóż za odważna dziewczyna!

Książę Percy milczał i nie spuszczał oczu ze szczupłej postaci jadącej przed nim jeszcze mocniej pognał konia.

- Percy, na miłość boską, droga tu się kończy! - zawołał markiz Arlington. - Edith albo musi przeskoczyć ten wysoki mur, albo zostanie zrzucona do rowu z wodą. Co teraz zrobimy?

- Będziemy stać bez ruchu i ufać jej odwadze - odparł Walter zatrzymując konia. - Nasze wołania tylko wystraszą Selima.

Rumak rzucił się w przód, ale Edith śmiało ściągnęła wodze i gniadosz pięknym łukiem przeskoczył nad murem.

- A teraz lecimy przed siebie, jakby nas ścigały demony i módlmy się, żeby po drugiej stronie czekała na nas zdrowa i cała! - zakrzyknął książę Percy.

Co koń wyskoczy dopadli muru, zeskoczyli na ziemię i szybko obiegli przeszkodę. Po drugiej stronie znaleźli Edith wprawdzie bladą, ale całą; stała oparta o rumaka, z którego cała złość widać uszła w czasie skoku, bo tylko ciężko dyszał i był łagodny jak baranek.

- Bogu dzięki, że nic się pani nie stało, panno Adelon - odezwał się książę Percy biorąc lejce z jej dłoni. - I proszę, jednak Selim okazał się niewart pani zaufania.

- To nie była jego wina - powiedziała cicho Edith, a na jej policzkach zakwitł delikatny rumieniec na wspomnienie bezmyślnego postępu baronówny Idy. - Uratował mi życie i za to jestem mu wdzięczna. Wracajmy, bo biedna Amy na pewno zamartwia się o mnie.

- A pani troszczy się o wszystkich, tylko nie o siebie - rzucił książę z lekkim wyrzutem. - Arlington, czy mógłbyś pojechać po resztę? Ta stodoła, której szukaliśmy, jest tuż obok. Spotkamy się pod dachem.

Fryderyk posłuchał uwagi Waltera, a Edith odwróciła się, by dosiąść konia.

- Czyżby chciała pani jeszcze raz przeskoczyć mur? - spytał zaskoczony książę Percy.

- Nie mam innego wyjścia. Nie mogę przejść górą, bo się zaplączę w fałdy sukni i potknę - odparła.

- To proszę obejść bokiem, ta część jest niższa, widać nadszarpięta zębem czasu - poradził, i mocną dłońią zepchnął większe kamienie poszerzając dziurę w murze.

Stanął w tak powstałym obniżeniu i podał jej rękę. Edith z ufnością chwyciła ją i zgrabnie wspięła się obok niego. Potem ostrożnie zsunęli się na ścieżkę. Gdy już znaleźli się w bezpiecznym miejscu, Edith podniosła wzrok i popatrzyła na przebytą drogę.

- A jak wróci biedny Selim? - spytała oceniając przeszkodę.

- Tak samo, jak się tam dostał - stwierdził książę Percy.

- Och, niech pan tego nie próbuje! Może się potknąć. To bardzo niebezpieczny skok! - zawołała przejęta.

- Chyba mogę się ośmielić powtórzyć wyczyn panny Adelon? - rzucił z uśmiechem i już po chwili, akurat gdy reszta uczestników przejażdżki wynurzyła się zza zakrętu, pięknym łukiem przeleciał ponad murem.

- Cóż to, Percy? Próbujesz zaćmić naszą Edith? - spytał hrabia Hamilton. - Za mało miałeś niebezpieczeństw jak na jeden dzień? Biedna Ida omal nie zemdląła ze strachu.

- Widać miała się czego obawiać, bo ja nie mam najmniejszych powodów do lęku - odparł spokojnie i spojrzawszy znacząco najpierw na Edith, a potem na baronównę, poprowadził wszystkich do stodoły.

Ida doskonale wiedziała, czego tyczyła jego aluzja, ale duma powstrzymała ją przed błaganiami o przebaczenie, a powinna to zrobić, skoro wystawiła Edith na poważne niebezpieczeństwo. Zmierzyła ją chłodnym wzrokiem, by sprawdzić czy nic się jej nie stało, a potem w milczeniu obserwowowała ciężkie krople deszczu spadające na ziemię i rytmicznie uderzające o dach.

- Edith, deszcz moczy ci włosy. Stań obok nas albo załóż kapelusz - odezwała się Amy widząc, że Edith trzyma się z dala od reszty i wybrała sobie miejsce pod dziurą w dachu.

- Od wody kapelusz się zniszczy, a mnie ona nie przeszkadza - odpowiedziała i postąpiła parę kroków, byle dalej od kąta pomieszczenia dobrze osłoniętego od deszczu, w którym stała reszta uczestników wycieczki.

Książę Percy odwrócił się od drzwi, o które się opierał i stwierdził, że gdyby Edith zdecydowała się do nich przyłączyć, musiałaby stanąć obok markiza. Z uśmiechem podszedł do niej i osłonił jej głowę własnym kapeluszem.

- Czy przyjmie pani jedyną osłonę, jaką mam do dyspozycji? Przemoknie pani i się przeziębi.

Kiedy podnosiła wzrok, żeby mu podziękować, zauważyła czerwoną plamę na jego dłoni.

- Pan krwawi, skąd ta rana? - spytała.

- Och, drobnostka, tylko zadrapanie o ostre głązy, a przede wszystkim to szlachetne skaleczenie odniesione w słusznej sprawie - odparł z uśmiechem.

- Pewnie stało się to przy przesuwaniu głązów, gdy torował pan drogę dla mnie. Wygląda na bolesne. Muszę chociaż otrzeć krew chusteczką, proszę mi pozwolić - poprosiła nieśmiało.

- Jeśli pani nalega, ale to nie warto zachodu.

Kiedy Edith zajęła się jego dłonią, Amy ujrzała na twarzy księcia dziwnie promienny uśmiech, gdy tak obserwował jej pochyloną głowę, a w potarganych włosach opadających ciemną falą na ramiona lśniły kropelki deszczu.

- Możesz zatrzymać tę chusteczkę na pamiątkę - rzucił markiz Arlington mierząc go zazdrosnym spojrzeniem. - Chętnie dałbym sobie połamać kończyny, gdybym mógł mieć nadzieję, że panna Adelon je opatrzy równie starannie.

- Przyjaciele nie potrzebują przedmiotów, by im przypominały o drobnych przysługach, a panna Adelon pozwoliła mi się zaliczyć do grona swych najbliższych przyjaciół - odparł książe Percy, widząc, jak zalewa się pąsem i spuszcza wzrok pod wyzywającym spojrzeniem markiza Arlingtona. - Patrzcie, już się przeciera! Kiedy przestanie padać, czeka nas uroczy powrót do domu. Pójdę zobaczyć jak przetrwały burzę nasze konie.

- Oto są skutki używania kapelusza jako wiadra na wodę. Spójrz na siebie, Percy, skończyłeś równie żałośnie jak Edith - zaśmiał się Artur.

- To możemy sobie współczuć w nieszczęściu - odparł pogodnie Walter idąc pod drzewo, gdzie ich konie znalazły schronienie przed deszczem.

Edith tymczasem strzepnęła wodę z kapelusza i położyła go na klepisko, żeby trochę obeschł.

- Wracajmy jak najszybciej do domu - powiedziała baronówna Ida, która zupełnie straciła dobry nastrój, bo jej wszystkie plany spaliły na panewce.

- Za chwilę możemy ruszać, już idzie nasz zacny stajenny - oświadczył Artur widząc jak Walter prowadzi konie do drzwi szopy. - Co to? Zamieniłeś siodła? Kto będzie teraz jechał na Selimie?

- Ja, jeśli oczywiście panna Adelon zaufa mojemu dobrze wyszkolonemu rumakowi - odparł. - Wiatr Pustyni jest bardzo delikatny. Czy się go pani obawia? - zapytał, gdy stojąc przy zwierzęciu zawahała się na moment.

- Nie, i bardzo dziękuję za dobroć i troskę o mnie - powiedziała ujmując wyciągniętą dłoń księcia.

- Dała mi pani prawo udzielania pomocy, kiedy tylko zdołam - odezwał się z życzliwością, pomagając jej wsiąść na konia. - I widzę, że łatwo mi przychodzi zdobywać pani wdzięczność - uśmiechnął się ciepło podając jej lejce.

Potem wskoczył na Selima i zapewne jechałby u jej boku, gdyby nie baronówna Ida, która widząc pełne wdzięczności spojrzenie brązowych oczu Edith i słysząc ciepły ton głosu Waltera, zawołała na niego.

- Czekam na mego kawalera! Markiz Arlington może się zająć Edith, która pojedzie za nami, bo bez kapelusza wygląda okropnie i bardzo wyzywająco.

- W takim razie obawiam się, że również nie jestem odpowiednim towarzyszem dla pani, bo mój mokry kapelusz zupełnie stracił kształt i nie mogę go założyć, póki nie wyschnie - odpowiedział księżę Percy ruszając wolno do przodu.

- Może go pan przyczepić do siodła i nikt się nie zorientuje, że to konieczność, a nie kaprys - odparła baronówna Ida, która postanowiła w duchu, że nie ustąpi. - A poza tym nie przypomina pan Szalonej Mańki, wariatki, która latem krąży po okolicy, a tymczasem Edith w mokrej sukni i potargana wygląda zupełnie jak ona - dodała z karcącym uśmiechem. - Obawiam się, że markiz Arlington odmówi eskortowania kobiety, której strój i włosy są w takim nieładzie.

- Gdyby Szalona Mańka dorównywała urodą pannie Adelon, bez wahania zabrałbym ją w podróż dookoła świata - stwierdził Fryderyk, który znalazł się tuż obok Edith.

Powiew wiatru odrzucił w tył ciemne loki dziewczyny, więc dokładnie zobaczył jej czystą, bladą twarzyczkę i stwierdził w duchu, że w życiu nie widział piękniejszej panny. Myśląc o jej odwadze, czystości i wyjątkowym uroku, zapomniał o ubóstwie i skromnym pochodzeniu, a skupił się jedynie na swej egoistycznej miłości ku niej. Najpierw zwolnił bieg konia i gdy zostali w tyle za innymi, gwałtownie ściągnął wodze i prosił, by go wysłuchała. Zaoferował jej honor, tytuł, majątek i miłość. Błagał, by pochopnie tego nie odrzucała. Dodał, że ma też nadzieję, iż poznawszy go lepiej, życzliwiej spojrzy na jego oświadczenia.

Edith zarumieniwszy się uroczo, w kilku prostych słowach podziękowała mu za zaszczyt, ale grzecznie i stanowczo odmówiła. Wtedy zajechał jej drogę i rozpalony namiętnością przyrzekł, że nie ruszy się ani o krok, póki nie usłyszy łaskawszej odpowiedzi, ale Edith ponownie mu odmówiła. Wyrwawszy dłoń z brutalnego uścisku, klepnęła koński kark i minęła Fryderyka w milczeniu, rzuciwszy mu tylko przez ramię karcące spojrzenie. Po chwili już przyłączyła się do Amy i Artura, na jej policzkach malował się szkarłatny rumieniec a w oczach jeszcze płonął gniew.

- Edith wygląda na poruszoną, a Fryderyk na rozłoszczonę. Ciekawe, co zaszło między nimi? - szepnął Artur do siostry, kiedy jechali przez park.

Oboje obserwowali dziewczynę, która poganiała konia, jakby chciała być sama, a markiz Arlington następował jej na pięty, zmarszczywszy bladą ze złości twarz i zacisnąwszy usta w gorzkim uśmiechu.

- Nie umiem powiedzieć, ale on zachowuje się nazbyt swobodnie, osobę zaś o tak czystej i skromnej naturze jak Edith, musiało zranić bezpośrednio okazywane uwielbienie. Widziałeś, jak się zaczerwieniła pod jego wyzywającym spojrzeniem? - spytała Amy.

- Nigdy wcześniej tak się nie zachowywała, a widziałam, że księżę Percy przygląda jej się często i długo. Chociaż jest uboga, to jednak jako kobieta przejmuję się bardzo, gdy nie okazuje jej prawdziwej kurtuazji i szacunku. Może mógłbyś porozmawiać z markizem, mój drogi? Wiem, że ona go nie lubi i byłaby wdzięczna za uwolnienie od hołdów, które tak bardzo jej nie odpowiadają.

- Nie, Amy, nie mogę rozmawiać na taki temat z dżentelmenem znacznie starszym niż ja. Już niedługo wyjeżdża i zachowanie Edith pokaże, czy rzeczywiście jego awanse jej nie odpowiadają. Zrobię co w mojej mocy, żeby do jego wyjazdu ochronić ją przed przykrościami. Arlington i tak szybko o niej zapomni - dodał, bo znał jego naturę.

Wkrótce już dotarli przed pałac i gdy Edith zsiadała z konia, z radością uniknęła pomocy markiza, bo Artur podał jej dłoń. Podziękowała mu wdzięcznym uśmiechem, który natychmiast zniknął z jej warg, gdy zobaczyła zazdrosne spojrzenie, jakim mierzył ją odrzucony zalotnik.

Od tej chwili Edith miała kolejny powód do zmartwień i niepokoju, bo markiz Arlington wrzał gniewem z powodu zawodu miłosnego i z wyraźną przyjemnością na wszelkie sposoby dawał jej odczuć zazdrosną miłość, której się nie wyrzekł. Zasypywał ją słowami z pozoru grzecznymi, wręcz czułymi, ale to zachowanie sprawiało jej ból i raniło dotkliwie. Mimo to, ze względu na Amy, starała się być radosna i szczęśliwa. Chociaż baronówna Ida nie dotrzymała słowa i zachowywała się jak dawniej, często wrogo mierząc ją lodowatym spojrzeniem, to Edith wywiązywała się ze swej obietnicy konsekwentnie, odmawiając udziału we wszelkich rozrywkach. W ogóle nie śpiewała dla gości, jedynie z rzadka i tylko dla Amy albo gdy otrzymała milczącą zgodę Idy. Pod byle pretekstem umykała do swego cichego pokoju, bo największe szczęście dawało jej ukrycie się choć na krótko przed miłosnymi spojrzeniami markiza i złośliwościami baronówny. Lecz Amy zupełnie nie zdając sobie sprawy z cierpień, jakie jej kochająca przyjaciółka znosiła wyłącznie przez miłość do niej, ciągle wzywała ją do siebie i co dzień zastanawiała się, dlaczego Edith jest taka milcząca i czemu chowa się po kątach, gdy wkoło wre wspaniała zabawa. Artur z

czystej życzliwości chciał ją osłonić przed nieprzyjemnościami, ale jako gospodarz często przebywał z dala od niej i nic nie wiedział o próbach, na jakie była wystawiana.

Księżę Percy patrzył na wszystko bez słowa i czytał z każdego serca jak z otwartej księgi: baronówna Ida dumna i egoistyczna, markiz Arlington kochający zaborczo, Amy niewinna i pełna dziecięcej radości, jej brat szczery i dobroduszny, tryskał radością i chciał rozbawić zgromadzonych gości. Walter widział to wszystko, ale z rosnącym zapamiętaniem studiował serce, które każdego dnia na nowo uznawał za najpiękniejsze - Edith. Mimo doświadczeń, które znosiła w milczeniu, żywiła coraz głębszą wdzięczność i mocniej kochała swych opiekunów, starannie ukrywając marzenie o czułości i prawdziwym uczuciu. Nikt się tego nie domyślał i nikt nawet nie próbował jej nim obdarzyć. W Walterze stopniowo następowała zmiana. Był przy niej każdego dnia i Edith często myślała o nim jako o swym przyjacielu, gdy poprzez drobne gesty i milczącą dobroć starał się uczynić życie dla niej znośniejsze. Przyjaźń szybko zmieniała się w najszczerzy szacunek i głęboką miłość, gdyż Edith pokornie znosiła cierpienia, które załamałyby inne, równie wrażliwe serce. Pięknie przyozdobiona w najszlachetniejsze przymioty kobiece wszystkich darzyła czystym, wolnym od grzechu uczuciem.

Rozdział ósmy

Edith siedziała w ogrodzie, wokół niej kwiaty otwierały swe barwne kielichy rozsiewając rozkoszne wonie, ponad nią szumiały liście wysmukłych topoli, kiedy stanął przy niej Louis, młody paż. Szczupły i drobny nie wyglądał na piętnaście lat, był ubrany w liberię Hamiltonów, a na sniadej buzi malował się poważny wyraz.

- Panno Adelon - odezwał się nieśmiało. - W chatce starej Marty jest biedny, chory nieznajomy, który potrzebuje pomocy i opieki. Ośmieliłem się przyjść do pani, bo nikt inny nie potrafi tak dobrze pomóc czy pocieszyć cierpiących i załamanych. Jest stary i wygląda na takiego, co znał kiedyś lepszego życia. Z radością panią tam zaprowadzę, jeśli się tylko pani zdecyduje pójść.

- Oczywiście - odparła Edith i już po chwili śpieszyli do chatki, gdzie leżał chory.

- Uprzedziłem starą Martę o pani wizycie - powiedział Louis. - Poczekam na panią na zewnątrz.

Nowe twarze budzą niepokój u tego obcego i lepiej będzie, jeśli porozmawia z nim pani bez świadków.

Edith weszła do chatki i staruszka odpowiedziała na wszystkie jej pytania dotyczące nieznajomego.

- Mój mąż znalazł go leżącego na rozstajach i przyniósł biedaka do domu. Był wycieńczony i wygłodzony, ale teraz już lepiej się czuje, choć nadal jest osłabiony i wygląda na to, że dzień i noc gnębi go jakiś wielki grzech czy strapienie. Nie powiem, dziękuję za wszystko, co możemy dla niego zrobić, ale trawi go gorączka, by odejść i dopełnić czegoś, co musi zrobić, nim umrze w pokoju. Właśnie wstał i siedzi u siebie. Niech pani z nim porozmawia, panno Adelon, bo na pewno potrafi go pani pocieszyć.

To mówiąc zaprowadziła ją do małego, skromnego pokoju. W fotelu przy oknie siedział mężczyzna, którego blada i zniszczona twarz wyglądała na postarzałą przedwcześnie pod wpływem niepokoju i troski. Gdy usłyszał pukanie do drzwi, natychmiast się odwrócił ku wchodzącym kobietom i jego baczne spojrzenie spoczęło na Edith, która stanęła obok niego.

- To jest ta zacna, młoda dama, o której ci mówiłam - odezwała się Marta. - Odwiedza wszystkich ubogich i chorych, a jej dobre słowa przynoszą pociechę i radość. Muszę już iść do swojej roboty, a i lepiej, żebyście porozmawiali bez świadków.

- Jak mogę panu pomóc? Proszę się mnie nie obawiać, z radością postaram się zdobyć to, czego panu najbardziej potrzeba - powiedziała łagodnie Edith po wyjściu staruszki.

- Czy może mi pani zwrócić szczęście i spokój duszy? Uczynić mnie na powrót uczciwym człowiekiem? - spytał ze smutkiem mężczyzna. - Nie, nie może mi pani tego dać, a tylko to mogłoby mnie wydobyć z otchłani rozpacz. Ale niech pani zostanie. Proszę mi powiedzieć swoje imię - wykrzyknął nagle słabym głosem, gdy Edith podniosła woalkę kapelusza.

- Nazywam się Adelon - Edith uśmiechnęła się, słysząc to nieoczekiwane pytanie, ale drgnęła gwałtownie, bo chwycił ją za skraj sukni.

- Co? - zawołał, a w jego głosie brzmiało szaleństwo. - Jak nazywał się pani ojciec? A jak matka? Błagam, niech mi pani powie. Czy żyją?

- Nie - odpowiedziała zdziwiona naleganiem nieznajomego. - Nie mam rodziców. Ojca nigdy nie znałam. Matka umarła wiele lat temu we Włoszech.

- Tam się pani urodziła? Błagam, niech się mnie pani nie boi - poprosił widząc jak się cofa, bo pochylił się w jej stronę, żeby lepiej słyszeć odpowiedzi. - Nie zdaje sobie pani sprawy z lęku i radości, jakie we mnie obudziła. Proszę mi wybaczyć gwałtowne zachowanie, błagam usilnie, niech mi pani powie wszystko, co pani wie o domu i rodzicach, a być może zdołam naprawić wielką krzywdę i odpokutować największy mój grzech.

Edith przejęta wrażeniem, jakie na nim zrobiła, i żarliwością jego słów, usiadła obok na twardym, drewnianym zydlu i zaczęła mówić.

- Jak już panu powiedziałam, nie znam ojca, a z dzieciństwa pamiętam tylko, że mieszkałam skromnie i ubogo z matką, największą radość przynosiła mi jej miłość, a za jedyne towarzystwo miałyśmy poczciwego, starego wieśniaka, który szczerze dzielił się swym ubóstwem z nami i rozjaśnił ostatnie chwile matki na ziemi, obiecując kochać jej sierotę. Wiernie dotrzymał słowa. Zgryzota, której powodu nie znam, złamała wrażliwe serce mateczki i kiedy nad jej grobem lałam gorzkie łzy i modliłam się o wieczny spokój jej duszy, zacny człowiek, któremu mnie powierzyła, nie bacząc na własną biedę ofiarował mi schronienie i utrzymanie. W jego skromnym domu spędziłam kilka spokojnych, szczęśliwych lat, aż znów śmierć skazała mnie na samotność. Zostałam umieszczona w ochronce dla sierot. Gdy ukończyłam dziesięć lat, szczęście się do mnie uśmiechnęło. Pewnego dnia, gdy w ogrodzie śpiewałam słodką pieśń, której nauczyła mnie matka, posłyszał mnie nieznajomy i uzalił się nad moją ciężką dolą i opuszczeniem. Wziął mnie ubogą Włoszkę do swego pięknego domu w Anglii, tu dorosłam i noszę w sercu szczerą wdzięczność za całą dobroć i troskę, które rozjaśniły moje samotne życie. Tym nieznajomym był hrabia Hamilton, umarł wiele lat temu i na łożu śmierci pobłogosławił mnie za tę odrobinę miłości, którą zdołałam mu okazać oraz pozostawił mnie pieczy rodziny, by dalej mnie ochraniał i otaczał troską. Oto moje dzieje. A teraz proszę mi odpowiedzieć, dlaczego zadawał mi pan takie dziwne pytania, skoro dziś zobaczył mnie pan po raz pierwszy w życiu?

Mężczyzna milczał chwilę i złożony ręce, wznosił oczy ku niebu, a po jego bladych, wychudłych policzkach płynęły łzy.

- Bracie mego pana, toż to ręka Opatrzności - wyszeptał po chwili. - Bóg wysłuchał moją modlitwę. Teraz mogę umrzeć w pokoju. Niech mnie pani o nic nie pyta - dodał widząc, że Edith obserwuje go zdumiona jego radością. - Nie potrafię wyznać wszystkich grzechów, gdy patrzę na mnie pani oczy, tak podobne do oczu pani skrzywdzonego ojca. Proszę mnie zostawić, bo dziś jeszcze muszę wyruszyć w drogę. Niedługo poznasz pani, straszliwą krzywdę, którą ci wyrządziłem, a bogactwo, o jakim nawet nie marzysz, osłodzi ci lata ubóstwa. Proszę mi zaufać, panno Adelon, nie jestem biednym konającym żebrakiem, na jakiego wyglądam, i teraz wróciły mi siły, by dopełnić trudnego zadania, którego się podjąłem.

Edith obawiała się, że człowiek ten traci rozum, bo gdy namawiał ją do odejścia, jego blada twarz płonęła i w zapadniętych oczach lśnił płomień. Wyszła więc szybko, rzuciwszy kilka ciepłych słów pożegnania. Wracając do pałacu zastanawiała się nad dziwaczną sceną, w której wzięła udział, i nad słowami, które wydały jej się bredzeniem szaleńca.

Ale szybko zajęła się miłszymi tematami i wkrótce zapomniała o dziwnym przybyszu i jego tajemniczych słowach. Od Louisa usłyszała tylko, że rychło opuścił wieś i nigdy więcej nie widziano go w tych stronach.

Rozdział dziewiąty

Na dworze padał ulewny deszcz. Amy i jej przyjaciele zasiedli w salonie, by miło spędzić czas na muzykowaniu i wesołej rozmowie. Hrabina poleciła rozpaść w kominku i ogień trząsał pośród polan ułożonych starannie w marmurowym dziele mistrzów sztuki kamieniarskiej. Przyniesiono też dodatkowe świece, które rzucały ciepły blask na twarze zgromadzonych. W tym miłym otoczeniu, pośród złożonych mebli, kunsztownie utkanych kobierców i z pietyzmem dobranych dzieł sztuki, goście nie odczuwali zimna i lodowatych powiewów wiatru, jakże nieoczekiwanych latem.

- Jak by tu przyjemnie zabawić się dziś wieczorem? - zapytał Artur siadając obok siostry. Arlington powiedział mi, że jutro nieodwołalnie wyjeżdża. Wypada go pożegnać oryginalnie i wyjątkowo zabawnie, a przy tej fatalnej pogodzie nie wchodzi w grę żadne rozrywki na świeżym powietrzu. Ido, proszę, podsuń nam jakiś pomysł.

- Gdybyśmy wiedzieli wcześniej, moglibyśmy zorganizować małe przedstawienie. Pamiętajcie, jak nam świetnie poszło ubiegłej wiosny? Ale teraz już jest za późno. Nie potrafię wymyślić nic odpowiedniego - odparła baronówna.

- To by się świetnie nadawało na wzór do żywego obrazu - powiedziała Mary Villiers odkładając na bok oglądany właśnie sztych.

- Pokaż mi! - zawołała Amy zrywając się z krzesła. - Śliczne! Tak, zrobmy żywe obrazy! To jest coś nowego, mnóstwo przy tym zabawy i niewiele pracy.

- Doskonały pomysł - zgodził się Artur. - Widzę, że wszyscy się do tego zapaliliście. Wyjmijcie szkicowniki, a ty Ido, musisz narysować suknie. A teraz drogie damy, proszę wybrać postacie dla siebie, a my zostaniemy królami lub wieśniakami wedle waszego rozkazu.

To mówiąc rozłożył na dębowym stole o nogach rzeźbionych na wzór greckich kolumn piękny zbiór rycin i sztychów. Wszyscy zgromadzili się wokół przeglądając kolekcję, szukając rysunków, które szczególnie by do nich przemówiły, i dyskutując o kolejnych scenach.

- Musimy zrobić ten. Ileż w nim wdzięku i jakie bogate stroje - oświadczył Artur wybierając piękny drzeworyt przedstawiający zapłakaną Amy Robsart tulącą się na pożegnanie do Leicestera. - Z Arlingtona będzie świetny Książę. Która z dam może się poszczycić tak długimi i ciemnymi lokami, by spadały na jej ramiona jak ta rozkoszna fala zdobiąca biedną Amy?

- Edith ma najpiękniejsze włosy, musicie to przyznać! - zawołała Amy i nim się Edith obejrzała, wyciągnęła spinkę podtrzymującą wysoko upięty kok i ciemna fala pięknych pukli opadła aż

po kolana. - Och, nie czerwień się i nie złość. I tak nie oddam ci spinki, póki nie obiecasz, że będziesz narzeczoną księcia Leicestera.

- Nie, Amy, nie prosź mnie o to, bo ci nie ustąpię - odparła Edith, próbując bezskutecznie ukryć karminowy rumieniec płonący na jej policzkach.

- No to będę cię tutaj trzymać, aż się zgodzisz. Nikt cię nie uratuje, bo rzadko trafia im się okazja patrzenia na tak piękne włosy - rzuciła Amy wesoło chwytając jeden z loków i trzymając mocno. - Zgódź się, to odzyskasz wolność, w przeciwnym razie zostaniesz moim więźniem.

- Puść mnie, moja droga Amy. Jak możesz być taka niedobra? Nawet nie wiesz, o co prosisz - powiedziała Edith półgłosem, a w jej oczach zajaśniały łzy. Widziała, jak baronówna śmieje się z jej zmieszania, a markiz Arlington zachęca Amy do uporu.

- Przecież nie może pani odmówić, panno Adelon, roli praczki - rzucił podchodząc bliżej - kiedy prosi panią o to z serca oddany Leicester?

- Stanowczo odmawiam - powiedziała Edith mierząc go twardym spojrzeniem. - Bo podobnie jak biedna bohaterka miałabym równie duże trudności z uwolnieniem się, jak i teraz - i szybkim ruchem chwyciła inkrustowany drogimi kamieniami sztylecik leżący na stoliku i odcięła lok trzymany przez Amy. A potem zdecydowanym krokiem wyszła z salonu kryjąc twarz pałającą gniewem pod kurtyną ciemnych włosów.

- Cóż za dramat! Markizie, ale pan pobladł, czy to ze strachu? Jak pan sądzi, czy miała zamiar pana ugodzić sztyletem? - spytała baronówna zastanawiając się, dlaczego oczy mu tak płoną i czemu, gdy patrzy na drzwi, za którymi zniknęła Edith, na zmianę to blednie, to okrywa się szkarłatnym rumieńcem.

- Och, nie - odparł z wymuszonym uśmiechem. - Tego się nie obawiałem, chociaż Włosi to ognista rasa. Pewnie była niezadowolona z niewinnego żartu hrabianki Amy oraz mojej śmiałości. Wygląda na to, że musimy zrezygnować z tej sceny, chyba że Percy zgodzi się mnie zastąpić? Co na to powiesz, mości książę?

Walter przyglądał się w milczeniu przebiegowi zdarzeń i świetnie wiedział, dlaczego Edith chciała uniknąć pojawienia się na scenie razem z markizem Arlingtonem.

- Stanowczo odmawiam - odpowiedział. - Panna Adelon zapewne zechce wystąpić wyłącznie z bratem - i dodał z uśmiechem: - Przystojny Leicester nie byłby zachwycony, gdybym to ja miał go zastąpić.

- W takim razie zrobimy inną scenę - stwierdził Artur wybierając kolejny sztych. - „Rebeka na stosie” to równie wzruszający obraz, a Edith świetnie pasuje do tej roli. Jeśli oczywiście zyskamy jej przebaczenie za nasz afront i poniesioną stratę - dodał podnosząc ciemny lok, który Amy

upuściła na podłogę, gdy wybiegła z salonu, by błagać Edith o przebaczenie za swój drobny występ.

- To moja zdobycz, bo został odcięty moim sztyletem - powiedział markiz Arlington biorąc lok. Zerknął przy tym na Waltera, bo zazdrosnym okiem obserwował, jak traktuje Edith z nienarzucającą się dobrocią, a ona przyjmuje jego troskę z wdzięcznością. - Nie sędzę, by ktokolwiek podawał w wątpliwość moje prawo własności - dodał chowając do kieszeni wiśniowego surduta sztylet, którego kamienie zaiskrzyły się w świetle świec.

- Ja to uczynię - odezwała się Amy wchodząc z uśmiechem do salonu. - Edith poleciła, bym go zabrała, bo nie chce żadnych dalszych dyskusji ani o niej, ani o jej włosach. Zgodziła się też wystąpić w każdym innym obrazie, którego nie zdołamy wystawić bez niej. Dlatego muszę panu zabrać ten lok, bo jeśli nie dotrzymam słowa, ona pewnie odmówi i wtedy nic nie wyjdzie z naszego przedstawienia. A przecież nikt nie potrafi grać równie pięknie jak ona.

Markiz Arlington oddał jej lok z gorzkim uśmiechem, bo domyślał się, dlaczego Edith obiecała go Amy. Rzucił tylko drobną uwagę pogardliwym tonem i powrócił do oglądania sztychów; na tym zakończono ten temat.

Nadszedł wieczór i przyłączyła się do nich Edith, jak zawsze spokojna i blada. Wnękę w salonie zasłonięto purpurowym aksamitem i tam miała być scena. Rozbawione towarzystwo siedziało w pograżonym w ciemności pomieszczeniu czekając na obwieszczenie Artura, mistrza ceremonii.

- „Rebeka na stosie” - zaanonsował tytuł żywego obrazu.

Kurtyna się rozsunęła i widzowie ujrzeli postać Edith tonącą w powodzi światła, otaczały ją wiązki chrustu, a ciężki łańcuch więził wąską talię. Fałdy białej szaty spływały jej do stóp, a ciemne pukle obramowywały bladą twarz, na której malował się wyraz triumfu i uśmiech nadziemskiej radości. Jedną dłoń złożyła na piersiach, drugą wskazywała niewidocznego przyjaciela, który przybywa, by ocalić ją od śmierci, z dumną pogardą wpatrywała się błyszczącymi oczami w śniadą twarz prześladowcy. Grał go markiz Arlington, który prezentował się wyjątkowo przystojnie, ubrany w turban ze złocistego brokatu ozdobiony wielkim rubinem i pękiem strusich piór oraz wypolerowaną zbroję.

- Jakie to piękne! - zawołała Amy, która wymknęła się na widownię w oczekiwaniu na swój występ. - Edith wygląda zdumiewająco dostojnie. A ja myślałam, że jest zbyt delikatna, by nawet na scenie móc zagrać surową postać.

- Zna te uczucia, więc i potrafi to oddać - powiedział cicho książę Percy, jakby zapominając, że może go dosłyszeć baronówna siedząca tuż za nim. Zastanawiała się nad jego słowami i dlatego po opuszczeniu kurtyny bił brawo najmocniej ze wszystkich.

W następnym żywym obrazie wystąpiła Mary Villiars jako królowa Elżbieta. Miała na sobie przepiękną suknię z błękitnego brokatu, sztywna kryza otaczała jej wdzięczną szyję, a w uszach i we włosach lśniły perły. Wyglądała rzeczywiście jak bezwzględna monarchini, Artur zaś w roli młodego Raleigha bardzo wdzięcznie rozpostarł aksamitną pelerynę u jej stóp i z wyjątkowym uczuciem wpatrywał się w lśniące czarownie oczy dziewczyny, w których zagościło wzruszenie odbiegające od wyznaczonej roli.

Po chwili znów podniosła się kurtyna i oto przed widzami stanęła blada i piękna Joanna d'Arc ze śnieżnobiałym sztandarem w dłoni; ciemne włosy odrzuciła w tył, wzniosłszy do góry rozmodlone spojrzenie brązowych oczu.

- Jakie to urocze. Ileż w jej twarzy jest wyrazu i jak wdzięcznie wspiera się na drzewcu - powiedział markiz Arlington do księcia Percy'ego, który opierał się o górną krawędź jego fotela.

- Tak, panna Adelon wygląda dokładnie tak, jak sobie wyobrażam bohaterską dziewicę, czystą i szlachetną, a w jej rysach promienieje odważne serce - odpowiedział, i gdy tak patrzył, rumieniec na jego twarzy się pogłębiał, a w ciemnych oczach załśniła radość.

Raz po raz podnoszono kurtynę i przed oczyma widzów pojawiały się kolejne żywe obrazy, na przemian radosne i smutne.

- Czas na ciebie, Percy - szepnął Artur po kolejnym występie. - Piękna rzeźba będzie gotowa akurat w chwili, gdy ty się przebierzesz.

Minęło parę chwili i mistrz ceremonii obwieścił tytuł kolejnego obrazu: „Pigmalion i Galatea”. Księżę jako młody grecki rzeźbiarz klęczał przed wykonanym przez siebie posągiem błagając bogów, aby tchnęli w niego życie, a Edith, czyste uosobienie piękna godnego najwyższego uwielbienia, stała na piedestale owinięta szkarłatną peleryną ciężką od haftów, a klejnoty błyszcząły na jej wdzięcznej szyi i lśniły we włosach. Na lekko rozchylonych wargach igrał lekki uśmiech, a w zamglonych oczach malowało się zdumienie i radość, gdy spoglądała na postać klęczącą u jej stóp, młodzieniec zaś w niemym zachwycie patrzył, jak jego piękne dzieło budzi się do życia.

- Wygląda wspaniale i jak jej dobrze w kosztownym, greckim stroju - zauważył Artur stojący za kulisami. - Percy też jest zachwycony. Widzi pan, jak na jego urodziwej twarzy maluje się wyraz niebiańskiej inspiracji?

- Kto by nie wyglądał na zachwyconego, gdy podziwia tak uroczą Galateę? - spytał markiz Arlington. - Zostałbym od jutra rzeźbiarzem, gdybym uznał, że bogowie tak pobłogosławią moje dzieło, jak to uczynili dla Pigmaliona. I kto by pomyślał, że to ta sama Rebeka, która z taką pogardą patrzyła na mnie? - dodał ciszej, przypomniawszy sobie wzgardę pałającą w jej ciemnych oczach.

W tym momencie Artur pociągnął za sznurki i kurtyna opadła. Widownia tak mocno była brawa, że hrabia musiał trzykrotnie odsłaniać żywy obraz, a rzeźba spłonęła zupełnie ziemskim rumieńcem.

- Droga Edith, nie zdejmuj biżuterii. Jeszcze nam zostało parę żywych obrazów, a potem wszyscy w przebraniach idziemy na kolację - zwróciła się Amy do przyjaciółki, kiedy książe Percy przyprowadził ją do alkowy służącej paniom za garderobę.

- Bisowaliśmy trzy razy, aż mi się kręci w głowie od tych braw - powiedział z wdziękiem zdejmując grecką czapeczkę z głowy. Złożywszy żartobliwy ukłon, podał Amy bukiet, który ktoś rzucił na scenę.

- Jak pan dziś młodo wygląda i jaki pan radosny - zauważyła Amy patrząc pytająco na jego roześmianą, szczęśliwą twarz, tak różną od bladej i smutnej, którą widywała codziennie.

- Dzięki umiejętnościom baronówny Idy wszyscy wyglądamy młodziej i jesteśmy W radośniejszych nastrojach, bo zamieniliśmy nasze zwykłe, proste ubrania na te wdzięczne szaty - odparł. Popatrzył na Edith, a bogaty strój i wspaniała biżuteria przydawały wyniosłej gracji jej szczupłej figurze i podkreślały urodę ślicznej twarzy.

Zakończono ostatni żywy obraz, kurtyna została podwiązana po bokach i młodzi aktorzy w swych gustownych kostiumach przyłączyli się do przyjaciół w jadalni, gdzie zasypano ich pogodnymi żarcikami, uśmiechami i pochwałami. Gdy zaspokoili głód wyostrozony ciężką pracą w trakcie występu, w salonie, który służba tymczasem uprzątnęła, rozległy się dźwięki muzyki. Hrabina Hamilton postanowiła bowiem zrobić gościom niespodziankę i sprowadziła muzyków, by wieczór zakończyły tańce. Młodzi zachwyceni przeszli szybko do sali i już po chwili pierwsze pary wirowały na lśniącej posadzce.

- Czy zjawilem się w odpowiedniej chwili, by poprosić piękną Galateę do walca? - spytał markiz Arlington kłaniając się z szacunkiem.

- Nigdy nie tańczę walca - odparła spokojnie Edith.

- A pani uczennica, hrabianka Amy już wiruje na parkiecie. Czemu nie pójdzie pani w jej ślady? Jak pani może spokojnie siedzieć, gdy wzywa tak urocza muzyka?

- Amy walcuje tylko z bratem, a ja nie mam brata. Proszę wybaczyć, markizie, że odmawiam.

- Kiedy wreszcie spełni pani którąkolwiek z moich próśb? Pewnie zatańczyłaby pani walca, gdyby poprosił o niego książe Percy - rzucił z zazdrością.

- Nigdy tego nie zrobi - odpowiedziała z uśmiechem.

- Może i powstrzymuje go przed tym duma, ale muszę przyznać, że bardzo umiejętnie oddawał pani cześć. Nawet i najdumniejsze głowy pochylały się przed tak uroczym posągiem.

- Książę Percy nie jest dumny, okazał się bowiem serdecznym przyjacielem i człowiekiem znacznie pokorniejszym niż ja, dlatego szczerowość powstrzymuje go przed okazywaniem uczuć, których nie czuje - stwierdziła.

- Panno Adelon, dziękuję bardzo za obronę mego charakteru - rozległ się głos tuż za nią, i Edith obróciwszy się gwałtownie, zobaczyła stojącego za jej plecami Waltera. - Okażę się godny dobrej opinii, jaką ma pani o mnie i wyznam, że słyszałem słowa nie przeznaczone dla moich uszu. Proszę mi wybaczyć to wykroczenie - ciągnął. - Powiedz, o co błagasz z takim uporem, Arlington?

- Percy, czy przekonasz pannę Adelon, żeby zatańczyła ze mną? Rozpaczliwie staram się o zdobycie partnerki do walca. Odmówiła mi tego honoru.

- Myślę, że grecka dziewczyna postąpiła słusznie, bo walc nie pasowałby do czystych i prostych zasad panujących w jej ojczyźnie ani do jej własnej, delikatnej natury - powiedział książę Percy z kpiącym uśmiechem - Ale mam nadzieję, że zaśpiewa dla nas, a ponieważ nie mamy liry, to musi wystarczyć harfa - dodał, bo właśnie zakończył się taniec i usłyszał, że któryś z gości domaga się śpiewu.

Po chwili do salonu weszła baronówna Ida, która właśnie skończyła kolację w jadalni. Była przebrana za Kleopatę, miała na sobie suknię w stylu empire z czarnego, cieniutkiego jedwabiu haftowanego w złote wzory inspirowane sztuką egipską. Pod lekkimi jak mgła fałdami rysowały się zgrabne nogi i tylko dzięki nieposzlakowanej opinii, jaką cieszyła się baronówna Clare, oraz protektoracie powszechnie szanowanej hrabiny Hamilton, nie uznano tej kreacji za gorszą. Na przegubach dłoni pyszniły się złote bransolety bogato wysadzone drogimi kamieniami, białe czoło okalała czarna wstążka przetkana złotą nicią, spod niej spływała fala złotorudych loków spadających na ramiona w kunsztownym nieładzie. Stopy obuła w wytworne pantofelki z czarnej skóry, suknia była szokująco krótka, tak że czasem mignęła zgrabna kostka obciążona jedwabną pończoszką. Ida była bardzo zadowolona ze swego przebrania, które w trakcie żywych obrazów zostało nagrodzone oklaskami i miała nadzieję, że dzięki niemu wreszcie uda się jej zdobyć serce księcia Percy'ego. Jednak gdy znalazła się w salonie, jej nadzieje rozwiały się niczym wiosenne chmury gnane po niebie podmuchami wichury.

Stała na progu jak wryta i z rumieńcem na policzkach, i wzrokiem miotającym gromy patrzyła przed siebie. Edith, której figurę podkreślała prosta, biała suknia stylizowana na strój grecki i w złotej przepasce na czole ozdobionej drogimi kamieniami, siedziała przy harfie. Wyglądała pięknie, jej głęboki głos brzmiał przejmująco w ciszy, a wszyscy słuchali jej oczarowani i nikt nie śmiał nawet szepnąć. Obok niej stał książę Percy w chitonie, który świetnie podkreślał wysportowaną sylwetkę, a czapeczka z chwością uwydatniała jego męskie, wyraziste rysy. Ida, która rzadko spuszczała go z oka, jednak nigdy nie widziała na jego twarzy takiego wyrazu cichej radości ani

tak czułego błysku w oku jak teraz, gdy patrzył na niebiańskie zjawisko grające na harfie. Zdawał się tonąć w czarownym śnie, zapomniawszy o otaczającej rzeczywistości.

Baronówna obserwując jego spojrzenie i uśmiech, w głębi zawistnej duszy przyrzekła sobie zdobyć to serce, które Edith zupełnie nieświadomie podbiła, oraz poprzez fałszywe słowa zniszczyć cudowny obraz charakteru panny Adelon, który on wielbił tak otwarcie. Gdy przesuwiała się między zachwyconymi pieśnią słuchaczami, nikt nie odgadł, jakie to gorzkie i mściwe myśli wrzały w jej duszy.

Wkrótce występ Edith się skończył i muzycy znów zaczęli grać. Część gości ruszyła w tany, ale nieliczni zasiedli wygodnie i zagłębili się w towarzyskiej konwersacji.

- Amy, czy wiesz, że mój przyjaciel, lord Hungerford oddał serce pięknej pannie Grey, córce pastora, a ona mu odmówiła? - spytał Artur, kiedy razem z księciem Percy, baronówną Idą, Edith i markizem Arlingtonem usiedli w fotelach przy kunsztownym bukiecie z pąsowych piwonii, białych lilii i złotych róż umieszczonym na delikatnym stoliku o łagodnie wygiętych nóżkach. - To szlachetny człowiek i kocha ją z całej duszy. Dlaczego to zrobiła? Nie sądzisz, że źle postąpiła odmawiając mu szczęścia?

- Też tak sądziłam, ale Edith dowiodła mi mądrości jej postępku - odparła Amy.

- Ale dlaczego, Edith? Czy podobnie jak panna Grey odrzuciłabyś tytuł, majątek i miłość zacnego człowieka, gdyby ci je ofiarował? - zwrócił się Artur do Edith z powątpiewającym uśmiechem.

- Tak - odparła spokojnie Edith.

- Mogę wiedzieć dlaczego? - zapytał księżę Percy, który starannie ukrył napięcie, z jakim czekał na jej odpowiedź.

- Bo jako osoba biedna i nisko urodzona, nie nadaję się do pełnienia znaczącej roli w wielkim świecie. Panna Grey postąpiła mądrze, bowiem lord Hungerford młody i lekkomyślny oraz zaślepiony uczuciem, nie potrafił przewidzieć przeszkód, na jakie napotkałaby skromna żona, znalazłszy się pośród jego wysoko urodzonych przyjaciół. Nie wie, jaki czekałby go gorzki żal, gdyby zobaczył, że tak głęboko kochana osoba jest pogardzana za ubóstwo i mierzona lodowatymi spojrzeniami, bo pochodzi z niskiego rodu. Ona się tego spodziewała i dlatego wiedzioną szlachetnością odrzuciła jego oświadczenia. Poprzez ten pozornie okrutny postępek oszczędziła jego wspaniałomyślnemu sercu cierpień, o jakich mu się nawet nie śniło. Poślubienie kogoś tak dalece ustępującego pod względem urodzenia i majątku uznanoby za plamę na jego honorze. Kierowana najczystsza miłością kobiecego serca zrezygnowała z własnego szczęścia, ofiarowując je w zamian za jego spokój i zadowolenie. Kiedy minie pierwszy ból zawiedzionej miłości, na pewno przyzna jej rację, a wy powinniście brać z niego przykład. Gdy zrozumie w pełni sytuację, szczerze jej po-

dziękuję i będzie ją bardziej szanował za mądrą, ofiarną przyjaźń, którą mu okazała odrzucając oświadczyzny.

Edith mówiła z głębokim przekonaniem i kiedy skończyła, Amy usłyszała za sobą głębokie westchnienie i spojrzawszy przez ramię, zobaczyła, że księżę Percy zbladł jak ściana. Wyraz szczęścia, który jeszcze tak niedawno zupełnie zmienił jego rysy, teraz zniknął z jego twarzy, znów był spokojny, ale też bardzo smutny. Usłyszała, że mówi coś do siebie.

- Znów sen o szczęściu legł w gruzach. Powtarza się stara historia - wyszeptał. - Och, na Boga, gdybym był wieśniakiem!

Nikt się już nie odezwał ani słowem i towarzystwo rozeszło się do swoich sypialni.

- Dobranoc, panno Adelon i miłych snów - powiedział do Edith księżę, gdy się spotkali w holu pierwszego piętra w drodze do pokoi.

- Czy pan się źle czuje? Może powinnam wezwać lekarza? - spytała Edith widząc, jak bardzo zmienił się na twarzy, chociaż nie znikł z niej ciepły uśmiech.

- Nie, nic mi nie dolega, jestem tylko zmęczony. Dziękuję za pani troskę, ale po wieczorze tak pełnym wrażeń potrzebuję trochę odpoczynku - odparł cicho.

Gdy Edith szła wolno korytarzem, patrzył za nią, a uśmiech powoli gasł na jego twarzy. Po chwili zniknęła mu z oczu, odwrócił się i nikt nie dostrzegł samotnej łzy, która spłynęła po jego policzku. Nikt nie wiedział, jak wysoko cenil czystą miłość, która dalej rosła w jego sercu, choć umarła wszelka nadzieja.

Zaś Edith w ciszy pokoju wspomniała czułe spojrzenie ciemnych oczu, które tak długo i szczerze patrzyły na nią, gdy księżę Percy klęczał u jej stóp na scenie. Zatopiona w szczęśliwych rozmyślaniach zapomniała zdjąć biżuterię. Wtem w głębokiej ciszy nocy rozległo się jedno uderzenie zegara. Zaskoczona, że jest już tak późno, zerwała się z fotela i wzięwszy klejnoty, na palcach pobiegła słabo oświetlonym korytarzem, aby schować je w szafce stojącej w prywatnym apartamencie hrabiny Hamilton. Gdy podchodziła pod drzwi, zobaczyła światło w szparze nad progiem. Pewnie Amy czeka na matkę, pomyślała i ostrożnie nacisnęła kłamkę, gdy ku jej zdumieniu światło zgasło i zobaczyła, że ciemna postać chowa się za ciężką zasłonę.

- Och, nie uda ci się mnie przestraszyć, Amy! Wyjdź i pokaż mi, gdzie schować te klejnoty - to mówiąc dla żartu odciągnęła zasłonę, ale natychmiast odskoczyła z cichym okrzykiem przerażenia, bo znalazła tam nie przyjaciółkę, lecz młodego paza, Louisa, który pobladł śmiertelnie wpatrywał się w nią z panicznym lękiem.

- Louis, co ty tu robisz? - zapytała spokojnie, opanowawszy przestach. - Nie bój się i powiedz mi prawdę. Dotrzymam tajemnicy, ale przez miłość matki zaklinam cię, nie kłam.

- Przyniosłem wiadomość dla pani hrabiny - wyjąkał chłopiec zmieszany pod siłą jej spojrzenia.

- To dlaczego zgasiłeś światło, gdy weszłam do środka? - spytała łagodnie. - Nie kłam, ale odważnie przyznaj się, po co tu przyszedłeś. Stój. Co tam leży na ziemi przed tobą? - wskazała na sztukę złota, która, ku jego przerażeniu, właśnie upadła mu do stóp.

Zaczął coś jąkać, ale widząc, że wszystko się wydało, padł przed nią na kolana błagając, by go nie zdradziła i obiecując wyznanie całej prawdy. Złożyła mu obietnicę, więc przyznał się, że wziął pieniądze z sekretery hrabiny Hamilton, by kupić prezent dla matki, ale natychmiast je odłoży na miejsce i już nigdy więcej nie popełni takiego występku.

- Mój biedaku - powiedziała Edith biorąc pieniądze z jego drżących dłoni. - Kiedy następnym razem będziesz czegoś potrzebował dla mojej drogiej Teresy, przyjdź do mnie, a dam ci, ile tylko będę mogła, ale nie zabieraj od łaskawej dobrodziejki tego, co chętnie by ci sama ofiarowała. A teraz idź i pamiętaj, że nikt się nie dowie, co się tu dziś wieczorem wydarzyło.

Zaczerwieniony jak piwonia i ze wzrokiem wbitym w podłogę podziękował jej z głębi serca, a potem wymknął się z pokoju. Trawił go gorzki wstyd i żal, bo wykryto jego występki.

Edith zaś ruszyła w stronę swego pokoju zadowolona, że uchroniła syna wdowy przed popełnieniem przestępstwa, ale bolała nad ponurą zmianą, jaka nastąpiła w jego charakterze. Gdy mijiała część korytarza prowadzącą do zachodniego skrzydła, nieoczekiwanie pojawiła się przy niej baronówna i rzuciwszy podejrzliwe spojrzenie na bladą, przejętą twarz dziewczyny odezwała się surowym tonem.

- Panno Adelon, czemu się tu pani włóczy o tak późnej porze? I co pani robiła w prywatnym apartamencie mojej ciotki? Widziałam, jak pani stamtąd wychodziła. A teraz drży pani, przejęta spotkaniem ze mną. Co to wszystko ma znaczyć?

- Pojawiła się pani tak nagle, że się przestraszyłam, ale ja się pani nie boję, baronówno Clare - odparła Edith patrząc spokojnie prosto w oczy, które mierzyły ją surowym spojrzeniem. - Odniosłam na miejsce klejnoty, które miałam na sobie podczas występu. Jeśli mi pani nie wierzy, to proszę sprawdzić. Na pewno są bezpieczne, skoro baronówna Ida tak baczenie ich strzeże - i z uśmiechem weszła do swego pokoju.

Wsunęła się pod cienką kołdrę na skromnym, prostym łóżku i złożywszy głowę na poduszce obleczonej w najtańszą bawełnę, szybko zasnęła. I już po chwili, dzięki szczęśliwym snom zapomniała o wszystkich niepokojach i troskach.

Rozdział dziesiąty

Rosa jeszcze leżała na trawie, gdy stąpała po niej lekka stópka Edith śpieszącej przez park do chatki starej Teresy. Od ich ostatniego spotkania minęły cztery dni i na podstawie słów jej syna, który chciał ukraść pieniądze dla matki, obawiała się, że staruszka może czegoś bardzo potrzebować.

Edith miała wyrzuty sumienia, że zaniedbała przyjaciółkę, dlatego chociaż potrzebowała spoczynku, wstała godzinę wcześniej, żeby zanieść pociechę i wspomóc gasnące życie. Nie wiedziała, że dzięki czulej trosce i opiece wspiera, wręcz opromienia jej smutną egzystencję.

Znalazła Teresę bladą i wynędzniałą na łóżku. Pochyliła się nad nią i pogładziła zmarszczoną, starą dłoń.

- Naprawdę nie potrzebujesz tych drobiazgów, które mogę ci przynieść? Boję się, że brakuje ci czegoś, co mogłabym ci dostarczyć - powiedziała patrząc na nią w napięciu.

- Nie, moja droga. Mam wszystko, czego dusza zapagnie i gdyby tylko mój Louis był bezpieczny W domu, z radością na zawsze zamknęłabym oczy. Choć nie powinnam się lękać, przecież czuwasz nad nim. Nie znalazłabym dla niego lepszego przewodnika.

- Czy kiedykolwiek przynosi ci jakieś pieniądze? - spytała Edith odwracając wzrok, żeby nie zdradzić strasznej tajemnicy, która złamałaby kochające serce matki.

- Nie, bo po cóż miałby to robić? Dzięki czulej trosce pani hrabiny niczego mi nie brakuje, a te nędzne grosze, które zarabia, są bardziej potrzebne jemu, by opłacić te drobne przyjemności, na jakie go stać. Och, gdybym odzyskała dawne zdrowie, to mój synek miałby wszystko, czego tylko dusza zapagnie. Ale czemu mnie o to pytasz?

- Nie patrz na mnie z takim lękiem, Tereso. Zajmę się nim w taki sposób, by nie wiedział, kto się o niego troszczy i żeby nie cierpiał wystawiany na pokusy. Obiecuję. Niestety, muszę już wracać do pałacu. Przyrzekłam ci, że się nim zajmę i dotrzymam słowa.

Jeszcze raz uścisnęła wychudzoną dłoń chorej i wyszła z pogodnym uśmiechem. Szybkim krokiem szła ocienioną drogą wiodącą do domu, gdy wtem zatrzymała się zdumiona, bo oto zobaczyła przed sobą markiza Arlingtona.

Podbiegł do niej w okamgnieniu, nie zwracając uwagi na jej przerażenie i niechętnie spojrzenie, jakie mu rzuciła.

- Panno Adelon - zaczął mówić z naciskiem. - Dziś opuszczam gościnę Hamiltonów, ale nie mogę tego uczynić, póki raz jeszcze nie poproszę panią o rękę. Dlatego błagam po raz ostatni: czy wysłucha pani moich modlitw i w zamian za bogactwo, pozycję i tytuł, które pani ofiaruję, da mi

tylko swe serce? Raz już pani odrzuciła moje oświadczyzny. Ośmielam się je powtórzyć. Niech się pani dobrze zastanowi, nim wzgardzi pani tym, co niewielu ofiarowałyby osobie tak biednej i opuszczonej przez świat, jak pani. Zdobyła pani moją miłość wdziękiem i urodą, zapomniałem o wszystkich względach, byle tylko zaznać radości nazywania swoją żoną.

- Mój panie - odparła spokojnie Edith. - Może i jestem biedna, ale pańska fortuna nigdy nie kupi mojej miłości ani pański tytuł nie skłoni mnie do szacunku, skoro przez egoistyczną namiętność ściągnął pan na mnie boleść. Nie szanuje pan mej samotności ani się nie wstydy krzywdy, jaką mi pan wyrządził. A teraz chce mnie pan zdobyć przechwalając się bogactwem i tytułem, gdy okazało się, że nie potrafi pan pozyskać zaufania kochanej kobiety. Wielkie dzięki, markizie, ale nie mam serca na zbyciu.

Markiz Arlington zalał się pąsem słysząc łajanie Edith, bo świetnie wiedział, na ile doświadczeń ją wystawił i jak znosiła je w milczeniu. Pokochał ją jeszcze bardziej za cierpliwą siłę, którą okazała i dlatego, chociaż odwróciła się na pięcie, by iść swoją drogą, ciągnął dalej z uczuciem.

- A komu je pani oddała? Wiem, że starała się pani zdobyć serce księcia Percy'ego i pewnie się pani udało, bo w przeciwnym razie nie odrzuciłaby pani moich oświadczyń z tak zimną pogardą. Baczenie się mu przyglądałem i teraz znam tajemnicę jego dobroci wobec pani. Na pewno z jego rąk przyjmie pani radośnie majątek i honor, które odrzuca pani tak bezwzględnie, gdy ja je ofiarowuję.

- Pańskie oskarżenia są równie kłamliwe co małostkowe - odparła zaczerwieniona. - Książę Percy prosił o moją przyjaźń i ją właśnie otrzymał. Nic ponadto nie mogę dać komuś, kto zajmuje pozycję tak znacznie przewyższającą moje miejsce w świecie. Nie zależy mi na jego bogactwie. Nigdy mi go nie zaoferuje, bo świetnie wie, że odmówiłabym mu. Oczywiście nie w takiej formie, jak odrzucam pana propozycję, bo książę nieodmiennie traktuje życzliwie i z szacunkiem biednych i opuszczonych, nigdy by też nie uczynił ze swej miłości źródła cierpienia dla kogoś, kto jej nie może odwzajemnić. Udzieliłam panu odpowiedzi. A teraz proszę mnie przepuścić i zostawić w spokoju.

- Nigdy! Najpierw muszę poznać imię mego rywala. Kocha pani innego i dlatego z taką bez troską daje mi pani kosza. Nie puszcę pani, póki się nie dowiem, kto nim jest! - zawołał markiz Arlington; zagradzając jej drogę.

Pobladł ze złości i mierzył ją ponurym spojrzeniem. Gdy tak stała bez lęku przed nim, wydała mu się jeszcze piękniejsza.

- Zniosłam już bardzo wiele od pana - odparła patrząc na niego spokojnie. - Ale ten małostkowy wybuch sprawi, że moja obojętność przerodzi się w pogardę. Odmówiłam panu z taką

szczerością i dobrocią, na jaką mnie było stać. Nie ma pan prawa do zadawania takich pytań i nie odpowiem na te oskarżenia niegodne dżentelmena. Proszę mnie przepuścić. Niech mnie pan dłużej nie zatrzymuje, śpieszę się do pałacu...

- A więc odgadłem prawdę! Kocha pani księcia, bo w przeciwnym razie by pani zaprzeczyła - zawołał z gorzkim uśmiechem. - Widzę to jak na dłoni, świadczą o tym zarumienione policzki i spuszczone wzrok. Znam pani tajemnicę. On też ją pozna i ciekawe, czy potrafi pani tak spokojnie odrzucić jego oświadczenia. Daruj sobie panno te wyniosłe minki. Szybko się nauczy pani mnie obawiać, skoro nie chce mnie pani kochać! - Jego oczy miały błyskawice, a usta posiniały z gniewu, gdy patrzył, jak pobladła ze strachu i cała drżąca oparła się o pień wyniosłego dębu.

Wtem coś zaszeleściło tuż obok niej i rozległ się znajomy głos.

- Co słyszę? Groźby! - zawołał książę Percy wynurzając się z lasu. - Wstydz się, Arlington. Odsuń się i pozwól przejść pannie Adelon.

- Myślałem, że jesteś pan człowiekiem honoru, więc nie uciekasz się do szpiegowania i podsłuchiwania prywatnych rozmów - rzucił wyniosłe Fryderyk.

- Właśnie szukałem pana w parku, gdy dobiegł mnie pański podniesiony głos, więc podszedłem bliżej. Usłyszałem dość, by się przekonać, że panna Adelon potrzebuje opieki protektora. Takie słowa są tu nie na miejscu, a gniew nie przystoi dżentelmenowi. Myślałem, że masz dość honoru, by znieść rozczarowanie, tymczasem miotasz niesprawiedliwe oskarżenia i puste groźby, równie pyszałkowate co okrutne. Arlington, bądź mężczyzną i proś o przebaczenie za żalony wybuch.

- Nie masz pan prawa ani się wtrącać, ani wygłaszać mi kazań! - warknął rozwścieczony markiz.

- Czy jest pan prawnym opiekunem panny Adelon, żeby ofiarować jej opiekę, kiedy jej wcale nie potrzebuje i nie pragnie?

- Może masz pan rację i panna Adelon rzeczywiście nie chce mojej opieki. Proszę mi wybaczyć ingerencję. Gdybym wiedział, że to jest schadzka i panna Adelon pozostaje tutaj z własnej woli, oszczędziłbym panu obecności niepożądanego świadka, a sobie przykrości obserwowania takiej sceny - powiedział spokojnie książę Percy i złożywszy ukłon Edith, już miał odejść.

Natychmiast zarumieniona zwróciła się w jego stronę i odezwała się zduszonym głosem.

- To nie jest żadna schadzka i lepiej, żeby markiz Arlington nie twierdził, jakoby chętnie słucham słów, które mnie głęboko zraniły i pozbawiły wszelkiego szacunku dla niego. Serdecznie panu dziękuję za interwencję. Nie potrzebuję żadnej innej opieki, poza obecnością kogoś, kogo przyjaźni i poczuciu honoru mogę w pełni zaufać. Teraz już się niczego nie obawiam i mogę iść

dalej - nie patrząc na Fryderyka minęła go szybko i ruszyła krętą ścieżką, zniknąwszy natychmiast z oczu mężczyznom.

- Przebacz mi, Arlington, jeśli cię uraziłem - odezwał się łagodnie Walter. - Nerwy mnie poniosły, ale to z bólu, że się mogłeś tak zapomnieć. Powinieneś starać się zdobyć ją ciepłem, delikatnością. Zazdrość i gniew przerażają osobę tak czystą i wrażliwą jak panna Adelon. Czy mógłbym ci jakoś pomóc albo podnieść na duchu?

Fryderyk popatrzył na spokojną twarz, która uśmiechała się tak serdecznie do niego i poczuł, że pod spojrzeniem tych smutnych, szczerych oczu cichnie burza szalejąca w jego piersiach. Ale ponieważ nadal kochał Edith, więc tylko ciężko westchnął.

- Odrzuciła moje uczucia, majątek, tytuł, wszystko, co jej ofiarowałem. Nie chciała mnie słuchać - odezwał się z goryczą po dłuższej chwili milczenia.

- W jej sercu pewnie gości inna miłość i króluje obraz innego mężczyzny. Kto to jest? Powiedz mi, Percy.

- Nie umiem odczytać tajemnicy jej serca, ale ufam, że ktokolwiek jest tym wybrankiem, okaże się godny miłości osoby tak pięknej i czystej.

- Pozwoliła ci, byś stał się jej przyjacielem, a ty w zamian za ten cudowny dar zwalczasz wszelkie cieplejsze uczucia wobec niej i nawet nie starasz się o prawo nazywania ją droższym imieniem? - spytał markiz Arlington zerkając na smutny uśmiech malujący się na twarzy księcia.

- Znieważyłbym przyjaźń, którą mi z taką szczerością ofiarowała, gdybym przydał jej bólu próżnym darem miłości, skoro nie może jej odwzajemnić, albo czczym bogactwem, za które nie można kupić serca szlachetnej kobiety. Nie, Arlington, jako oddany i wierny przyjaciel będę się starał służyć i szanować ją, ale nic ponadto.

Fryderyk dzięki zmianie tonu głosu i ciężkiemu westchnieniu poznał tajemnicę czystego i głębokiego uczucia, które nie wyznane spoczywało na dnie szlachetnego serca. Po raz pierwszy w życiu poczuł wyrzuty sumienia i stał w milczeniu obok przyjaciela, który uświadomił mu, jak piękna jest prawdziwa, wolna od egoizmu miłość.

Ruszyli wolno ścieżką, którą przed nimi poszła Edith, obaj pogrążeni w myślach i obaj marzący o zdobyciu serca, którego żaden z nich nie mógł osiąść. Gdy tak spacerowali przez park, książę Percy schylił się i podniósł z ziemi chusteczkę do nosa mokrą od łez. W rogu dostrzegł wyhaftowany monogram Edith. Fryderyk nie spostrzegł, że schował ją na piersiach, i nikt się nie dowiedział, z jaką czułością szanował tę pamiątkę - jedyny znak miłości, która nigdy nie umiera.

Wkrótce znaleźli się w pałacu i pośpieszyli do małej jadalni, w której zwykle nakrywano do śniadania. Przestronny pokój o oknach wychodzących na wschód urządzone z mniejszym przepychem niż paradne salony od frontu rezydencji. Na środku stał stół, przy którym mogło wygodnie

usiąść dwanaście osób, dziś ozdobiony bukietem z róż i jaśminu. Z boku, wzdłuż ściany, na której wisiały martwe natury starych mistrzów, umieszczono kredensy z zastawą z najcieńszej porcelany. W pobliżu kręciło się dwóch lokai podając ze srebrnych tac dania zamawiane przez gości. Do wyboru były grzanki, jajka smażone i gotowane, smażone ryby, bekon, kiełbaski, kilka rodzajów konfitur, w których zwykle gustowały damy, miód, sery, kawa, herbata i piwo dla spragnionych po porannym spacerze.

- Gdzie jest Edith? - spytał Artur, kiedy nowo przybyli zasiedli do posiłku. - Rzadko się spóźnia. Co też ją mogło zatrzymać, Amy?

- Boję się, że zachorowała - odparła siostra. - Znalazłam ją łkającą gorzko w jej pokoju, była tak blada i smutna, że nie chciałam jej zostawić samej, ale błagała mnie, bym zeszła na śniadanie i usprawiedliwiła jej niedyspozycję. Przyłączy się do nas po południu.

Markiz Arlington słysząc wyjaśnienia Amy podniósł wzrok i stwierdził, że księżę Percy patrzy na niego z milczącym wyrzutem w oczach. Głęboko poruszyło go cierpienie, które ściągnął na niewinną pannę, i łzy, które wywołała jego egoistyczna namiętność. Dobrze wiedział, dlaczego ukryła się w swoim pokoju, by czekać aż wyjedzie, co miało nastąpić w południe. Amy wesołą rozmową bez skutku próbowała poprawić mu nastrój, a potem długo zastanawiała się, dlaczego nagle zrobił się tak milczący i smutny.

W południe rzeczywiście opuścił gościnę Hamiltonów i gdy żegnał się z grupą przyjaciół zgromadzoną na tarasie, w oknie na górze mignęła mu blada twarz Edith. Gnębiły go wyrzuty sumienia z powodu krzywdy, jaką jej wyrządził i głęboko pragnął jej przebaczenia, złożył więc głęboki ukłon i widząc lekki uśmiech na jej wargach zrozumiał, że zauważyła ten gest i rozumie jego znaczenie. Ale nie słyszał głębokiego westchnienia ulgi, które wyrwało się z jej piersi, gdy jego powóz zniknął jej z oczu, ani nie wiedział, jak była szczęśliwa, bo skończyła się ciężka próba, na jaką wystawione zostało jej wrażliwe serce.

Rozdział jedenasty

Płynęły tygodnie. Gorące lato przeszło w ciepłą jesień, a wizyta księcia Percy'ego dobiegała końca i gdy zbliżał się dzień odjazdu, smutek coraz częściej gościł na jego twarzy, a usta coraz rzadziej układały się w uśmiech.

Baronównie zdawało się, że zna powód jego zachowania, bo zawsze znajdował się w pobliżu niej i sprawiał wrażenie, jakby z przyjemnością słuchał jej słów. Chociaż nadal często wodził wzrokiem za Edith, to rzadko z nią rozmawiał. Wprawdzie jak przedtem był wobec niej uprzejmy i dobry, ale można było zauważyć, że znajduje więcej szczęścia z dala od niej. Ida wdychała czule, śpiewała pieśni, za którymi przepadał i wspierała się na jego ramieniu z najbardziej olśniewającym spośród jej uśmiechów, kiedy spacerowali po ogrodzie i parku. Nie zdawała sobie sprawy, że on ani nie widzi rozkosznych ust, ani nie słyszy czarownego głosu. Kiedy w milczeniu szedł u jej boku, w myślach inne, piękniejsze wargi uśmiechały się do niego i inny, słodszy głos brzmiał w uszach. Edith rozmawiając z nim, wesoło czy ukradkiem obserwując spokojną bladą twarz, nie zdołała odczytać sekretu jego serca. Ciężył mu coraz bardziej, gdy patrzył na te łagodne oczy wypatrujące z wdzięcznością najmniejszego gestu życzliwości. Łatwiej byłoby mu znieść ciężar nie odwzajemnionej miłości, gdyby wiedział, jak często w niewinnym sercu Edith gościła myśl o nim i jak bez udziału jej świadomości wzrastał i szacunek, i przyjaźń, chociaż nigdy nie ośmieliła się nazwać tych uczuć innym słowem. Artur i wrażliwa Mary Villiards stali się nierozłączną parą i Amy żartowała z ich długich, samotnych spacerów. Ona sama przypominała swobodnego, szczęśliwego ptaszka, bo nic nie wiedziała o bolesnych tajemnicach, które kryły się w duszach otaczających ją osób.

Pewnego dnia Amy siedziała z Edith w saloniku muzycznym. Chociaż ranki bywały już chłodne, jak to zwykle jesienią, to otworzyły szeroko okno wychodzące na południe i cieszyły się ciepłem promieni słonecznych hojnie zalewających tonący w powodzi barw ogród i pieszczących głowy przyjaciółek pogrążonych w pracy. Pokój był utrzymany w tonacji złoto-zielonej, brokatowa materia w drobny wzór kwiatowy pokrywała ściany, zgrabne, lekkie meble obito jedwabiem w kolorze żółtych kwiatków na ścianach. Na starannie dobranych obrazach widniały twarze przodków i wybitnych przedstawicieli rodu Hamiltonów. Amy, w jasnozłotej sukni zdawała się rozpływać na tle słonecznego otoczenia. Panna biedziła się nad żmudnym haftem, bo postanowiła własnoręcznie wyszyć kamizelkę i dać bratu w prezencie na urodziny. Jedyne ciemniejszy akcent w kolorystyce pokoju stanowiła Edith w ciemnoszarej, prostej sukni i włosami surowo ściągniętymi do tyłu, która pochylała się nad sztalugami.

- Moja kochana Edith, zostaw ten okropny szkic i chodź ze mną do ogrodu - powiedziała Amy. - Słońce i świeże powietrze przywróca rumieniec, który ostatnio zniknął z twojej twarzy. Przesiadujesz tu przez cały dzień i rysujesz zapamiętałe, jakbyś miała zarobić na chleb. Dość tego, nie pozwalam. W końcu mi się rozchorujesz.

- Kochana Amy, lubię siedzieć w samotności i chcę jak najszybciej to skończyć. Nie czekaj na mnie, moja droga. Będę cię obserwowała przez okno i cieszyła się twym szczęściem tak samo, jakbym szła obok ciebie - odparła Edith. I patrząc na szczęśliwą twarz przyjaciółki uśmiechnęła się pogodnie.

Wróciła zaraz do pracy i szybko zapomniała o całym świecie, bo dzięki zmuśnemu zajęciu potrafiła uwolnić się od myśli o ubóstwie innych oraz smutku drażącym jej wrażliwe serce. Gdyby zdołała sprzedać wszystkie szkice, które umiała tak zręcznie kreślić, może potrafiłaby uszczęśliwić potrzebujących i ubogich ze swego otoczenia.

Po dłuższym czasie odłożyła wreszcie ołówek i przetarła piekące powieki. Pozwoliła sobie na głębokie westchnienie i odezwała się półgłosem do siebie.

- Gdyby to nie był grzech, to powiedziałabym, że z chęcią zamknę oczy na zawsze i więcej nie będę oglądała świata, na którym jestem tak absolutnie sama. - Spomiędzy szczupłych palców spłynęło parę łez, westchnęła ciężko raz jeszcze i opanowawszy ból, po chwili wróciła do rysowania. Jednak nie zauważyła, że zza winorośli przesłaniającej część okna patrzy na nią dobra twarz, ani nie wiedziała o pragnieniu płonącym w szczerym sercu, by dać jej wszystko i uczynić jej życie najpiękniejszym.

Po paru minutach do saloniku wszedł książę Percy i stanął przy niej. Miał na sobie prosty, granatowy surdut, na butach osiadło nieco brudu, bo właśnie wrócił z przechadzki po parku.

- Czy mogę się tu skryć na parę chwil i spędzić je w spokoju u pani boku, panno Adelon? - spytał. Chciałbym jakoś ulżyć pani trudowi i samotności za pomocą strof poematu, który jak wiem, chciała pani usłyszeć. Jest bardzo piękny i z przyjemnością go przeczytam, jeśli oczywiście mi pani pozwoli.

Na jej twarzy zajaśniał uśmiech pełen wdzięczności i z radością wyraziła zgodę, nie kryła, jak bardzo uszczęśliwia ją dobre słowo. I gdy słuchała głosu księcia, który usiadł w fotelu stojącym obok sztalug, szybko zapomniała o zmęczeniu i smutku. Jej policzki poróżnowiały i pochyliwszy się nad szkicem, zgrabnie kreśliła linie. Tymczasem baronówna chodziła po parku bezskutecznie szukając swego towarzysza, który siedział przy tej, przy której chętnie zostałby po kres swych ziemskich dni.

Wiersz wkrótce się skończył i uszczęśliwiona Edith rozmawiając z księciem zapomniała się tak dalece, że na głos wypowiedziała myśli, których nikt wcześniej nie poznał, a zwłaszcza ktoś tak

wysoko urodzony jak Percy. Walter słuchał jej czując głęboki szacunek dla czystego i wrażliwego serca, które w swej nieświadomości przed nim otworzyła.

- Panno Adelon, jakiś nieznajomy chce się z panią zobaczyć. Czeka w holu - powiedział Louis wchodząc do saloniku i patrząc zdumionym wzrokiem na księcia. Nie spodziewał się zastać go w towarzystwie Edith.

- Już idę - rzuciła paziowi. - Proszę mi wybaczyć, ale nie chcę, by na mnie długo czekał - przeprosiła księcia i wyszła z uśmiechem.

Nieznajomy okazał się wieśniakiem, który skłoniwszy się nisko, podał jej pakunek.

- Dostałem go od człowieka, który zatrzymał się przy mojej chałupie - wyjaśnił. - Dobrze mi zapłacił i kazał mi zanieść prosto do pałacu i oddać do rąk własnych jaśnie panienki. Nie wolno mi wyjawiać jego imienia. To już wszystko.

Edith podziękowała wieśniakowi i wynagrodziła jego posługę. A potem od razu pośpieszyła do swego pokoju, by obejrzeć zawartość paczki, bo nieoczekiwanie przypomniała sobie rozmowę ze zbolalym mężczyzną w domu ubogiej Marty. Drżącymi palcami zerwała sznurki.

W środku znalazła tylko kilka dokumentów i medalion. Otworzyła go, w środku były dwie miniatury. Z jej oczu polały się łzy szczęścia, bo na jednym portreciku rozpoznała matkę, a w nieznajomym mężczyźnie o szlachetnej twarzy domyśliła się ojca, serce jej bowiem podpowiedziało, że tylko on mógłby się znaleźć obok matki. Przeczytała zatem pierwszy dokument, okazał się nim list od mężczyzny, w którym opisywał smutne dzieje. Hrabia Artur Hamilton, starszy brat serdecznego opiekuna Edith, podczas podróży po Włoszech poznał i pokochał piękną Włoszkę, wprawdzie ubogą, ale ze szlachetnego rodu. Pobrali się w tajemnicy i nikt z jego angielskich przyjaciół nie usłyszał o ślubie, bo hrabia doskonale wiedział, że ubóstwo i katolicka wiara młodej żony wywołałyby tylko niechęć i pogardę u jego dumnych rodaków. Tak więc pod przybranym nazwiskiem zamieszkał we Włoszech i gdy urodziło mu się dziecko, w miłości tych dwóch najbliższych istot znalazł najgłębszą radość, aż do chwili, gdy zabrała go śmierć, a one zostały niepokieszone w smutku. A oto jak doszło do tragedii: gdy wracał z odległego miasta, gdzie odwiedził przyjaciela, niespodzianie zachorował. Umierając z dala od domu, pośród obcych, mógł zaufać jedynie swemu słudze, więc jemu dał szkatułkę zawierającą pośpiesznie sporządzoną ostatnią wolę oraz medalion, który zawsze nosił na szyi. Zażądał od sługi obietnicy, że zanieśnie żonie ostatnie błogosławieństwo i będzie wiernie strzegł szkatułki, a potem odda jej do rąk własnych, bo zawiera bezcenny skarb. Umarł i jego ciało zostało zgodnie z wolą wysłane do owego przyjaciela. Niestety, wieść o jego śmierci nie dotarła do kochającej żony, bo niewierny lokaj zatrzymał szkatułkę - ze słów pana wywnioskował, że jest w niej złoto lub kosztowności i skusiła go łatwa droga do fortuny. Uciekł więc nocą i otworzył w ukryciu, mając nadzieję, że wielki majątek wynagrodzi mu podły czyn, ale

ku wściekłości i rozczarowaniu znalazł tam tylko dokumenty i medalion. W bezsilnym gniewie sprzedał szkatułkę, schował skrzętnie dokumenty i bojąc się, że ktoś odkryje jego przestępstwo, wyjechał z Włoch i nikt nie wiedział, gdzie się podział.

Tymczasem żona dotknięta boleścią żyła dalej. Przeprowadziwszy w sekrecie poszukiwania, dowiedziała się o nieoczekiwanej śmierci męża i nie mogła pojąć, dlaczego pozostawił ją z dzieckiem w tak strasznym opuszczeniu. Ponieważ ślub zawarli w tajemnicy, więc teraz nikt by nie uwierzył w ich małżeństwo, bo zmarły nie zostawił testamentu ani żadnego dokumentu potwierdzającego ich związek. Przyjaciele zamknęli przed nią drzwi i tak, biedna i ze złamanym sercem, żyła siłą woli jedynie ze względu na dziecko, póki zmęczona rozpaczą i boleścią, na które nie ma lekarstwa, położyła się do łóżka i już z niego nie wstała. Zostawiła dziecko pod opieką ubożego przyjaciela, który dał jej schronienie, aż sam umarł i wtedy dziecko opuszczone przez wszystkich znalazło przytułek pośród podobnych mu sierot. Tam znalazł je szlachetny nieznajomy, którego uderzył dziecinnie wdzięk i uroda, a wzruszony ciężką dolą pożałował sieroty i zatroszczył się o nią jak o własną córkę. Potem u boku jego własnej córki wyrosła na piękną kobietę, która nie знаła prawdy o swym pochodzeniu.

Minęły lata i sługa hrabiego Hamiltona, który prowadził szalone, grzeszne życie, legł złożony chorobą, sądząc, że już nie powróci do zdrowia. Wtedy pożałował straszliwego występku i modlił się szczerze, by mógł odpokutować za zbrodnię, którą zgrzeszył wobec wdowy po panu i jej osieroconej córeczce. Ku zdumieniu lekarzy wyzdrowiał i z żarliwością pokutnika szukał wszędzie skrzywdzonych. Dowiedział się, że kobieta umarła, a dziecko wywieziono do dalekiego kraju. Tam też szukał długo, ale bez powodzenia. Nikt nie znał nazwiska nieznajomego, który wziął dziewczynkę. Nieszczęśnik włóczył się po Anglii pogrążony w rozpacz, gdy pewnego dnia zmęczony smutkiem i wyrzutami sumienia legł chory i samotny pod płotem. Ubodzy wieśniacy zabrali go do swej chaty i tam, z życzliwym słowem zwróciło się do niego właśnie to dziecko, które tak skrzywdził, teraz już dorosłe, ale rysy twarzy tej kobiety i nazwisko dobitnie świadczyły, że jest córką zmarłego pana, którego zdradził i złamał obietnicę daną przy łożu śmierci. Jej opowieść potwierdziła cień nadziei tłący się jeszcze w jego duszy, dlatego z nowymi siłami i najgłębszą radością ruszył w drogę, by przywieść ukryte niegdyś papiery. Teraz oddaje dokumenty razem z pełnym przyznaniem się do winy - w ten sposób biedna sierota stanie się pełnoprawną dziedziczką fortuny ojca. Pokutującym służącym był dziwny nieznajomy spotkany w chacie biednej Marty. Dzieckiem jest Edith.

Z sercem wypełnionym zdumieniem i radością, przepelnionym miłością córki, z oczami zalanymi łzami patrzyła na twarze, które zdawały się czule do niej uśmiechać. Wreszcie, po latach samotności i smutku, poznała prawdę: jest ich dzieckiem. Już nie będzie osamotnioną sierotą, teraz

może ubiegać się o miłość i szacunek członków swego rodu i zająć między nimi należne jej miejsce: jako najlepsza i najbardziej godna pozycji oraz nazwiska, do których ma pełne prawo.

Długo siedziała w pełnym szczęścia milczeniu, zapomniała o całym świecie, zatopiona w czułych wspomnieniach przeszłości i cudnych marzeniach na przyszłość. Wtem straszliwa myśl przebiegła jej przez głowę: przecież fortuna, której może teraz zażądać, przypadła młodszemu bratu jej ojca. Ten brat to właśnie ów przyjaciel, który zabrał ją, osamotnioną sierotę, do swego domu i dzięki trosce oraz szczodrej opiece przemienił jej smutną egzystencję w miłe życie. Z oczu Edith popłynęły łzy goryczy, gdy pochyliła nisko głowę i modliła się o siłę, by postąpić zgodnie z tym, co nakazywało jej wdzięczne serce.

Przed jej oczami pojawiły się ponure obrazy obecnego życia: pozbawionej miłości, samotnej egzystencji na marginesie, ubóstwa i zależności od hojnych przyjaciół, których bogactwo zgodnie z prawem teraz należało do niej. A potem słodka wizja kochających i czułych bliskich, którzy gromadzą się wokół niej, gdy opowiada niezwykle dzieje swego życia, szczęście, szacunek i radość, które płyną ze szczodrego obdarowania innych tak, jak ona sama została obdarowana. Wszystkie te nadzieje zdawały się jej bardziej błogie i piękniejsze teraz, gdy musiała się ich wyrzec.

Długa i ciężka była walka, która toczyła się w głębi czulego serca, które wcale nie dbało o bogactwo, ale tak szczerze pragnęło miłości i dobroci, tak głęboko odczuwało smutek samotnego życia. Jednak zwyciężyła niezłomna wdzięczność. Edith w milczeniu przekreśliła cudne sny, które tak słodko śniła na jawie i wyrzekła się wszelkiej nadziei o radości i trosce rodziny. Kiedy przyłożyła do serca medalion i ucałowała go czule, w jej oczach płonął święty ogień szlachetnej, ofiarnej miłości.

- Boże, przebacz mi, jeśli popełniam grzech, ale na pewno łatwiej jest znosić biedę i boleść, niż sprowadzić ból i cierpienie na dom, gdzie jako osamotnione dziecko wzrastałam tak długo i w takim spokoju. Zniszczę wszelkie ślady radości, która mogła być moja. Rezygnując z bogactwa tego świata będę na zawsze bogata w spokój duszy i nadzieję, że ci ludzie pochylą się z miłością nad dzieckiem, które pragnie być bardziej warte ich uczucia. - I kładąc dokumenty na blacie pośpieszyła, by spełnić największą ofiarę w swym życiu.

Gdy zamknęły się za nią drzwi, zza spłowiej zasłony przy łóżku wychyliła się śniada buzia i po chwili do sekretery podszedł Louis, młody paż.

- Obserwuje mnie i śledzi, jakbym był złodziejem - powiedział do siebie otwierając papiery, które Edith starannie poskładała. - Dam jej nauczkę za wścibstwo. Nie jestem dzieckiem. Wezmę najmniejszy z tych dokumentów, pewnie są bardzo cenne i splatam jej psotę. Tak ją ukarzę za szpiegowanie - i to mówiąc schował jedną kartkę za pazuchą, odłożył resztę na miejsce i wymknął się z pokoju. Na jego wykrzywionej złością twarzy gościł ponury uśmiech.

Od tamtej nocy, gdy Edith złapała go na kradzieży pieniędzy w gabinecie hrabiny, unikał jej i z rosnącym gniewem zauważył, jak w milczeniu go obserwuje. Zapomniawszy o wszystkim, co on sam i jego matka zawdzięczają ubogiej pannie, nienawidził ją za to niezmordowane pilnowanie i tylko czekał na okazję, by ją zranić albo zadać ból. Takiej bowiem zemsty domagały się jego zraniona duma i gniew. Widział wieśniaka i słyszał, co powiedział przekazując pakunek, a potem zakradł się do jej pokoju i schował za zasłoną przy łóżku, aby poznać tajemnicę, która się za tym wszystkim kryła. Z łez i urywanych słów, które wyrwały się przejętej Edith, domyślił się, że spotkała ją wielka radość, więc miał nadzieję, iż zabierając dokument zdoła ją zniweczyć i zrobić jej przykrość.

Edith, nie mając pojęcia, co się wydarzyło pod jej nieobecność, wróciła niosąc jasno płonąca świecę i bez najmniejszego wahania wrzuciła dokumenty do kominka, a potem je podpałała. Stała spokojnie patrząc, jak wolno trawia je płomienie i zostaje z nich tylko popiół. Tak oto w proch obracało się bogactwo i pozycja, którą mogła zdobyć. Gdy ogień zupełnie zgasł, odwróciła smutne oczy ku jesiennemu niebu, które zdawało się uśmiechać do niej, i zaniósła w milczeniu modlitwę, by okazała się godna miłości rodziców, prosiła też o spokój duszy, który pragnęła zdobyć składając tę ofiarę. Z ciężką tajemnicą w sercu wyszła z pokoju, gdzie odniosła szlachetne zwycięstwo w tak ciężkiej walce.

Rozdział dwunasty

Mijały dni i Edith z głęboką radością w sercu stawała się coraz weselsza i bardziej czarująca, bo chociaż nikt poza nią o tym nie wiedział, to przecież otaczała ją rodzina. Widzieli rumieniec kwitnący na jej policzkach i cichą radość lśniąca w jej oczach, wprawdzie zastanawiali się, co wywołało tę zmianę, ale nikomu się nawet nie śniło, jaką ofiarę złożyła.

- Książę, co pan ogląda z takim zainteresowaniem? Jakiego to wspaniałego odkrycia pan dokonał?- zapytała żartobliwie Amy widząc, że Percy wpatruje się w niewielką akwarelę wiszącą w rogu salonu muzycznego, w którym wszyscy siedzieli.

Podskoczył wyrwany z zamyślenia, ale szybko się opanował.

- Och, tylko się zastawiałem, dlaczego panna Adelon tak długo i ze smutkiem ogląda młodzieńczy portret pani stryja - odparł szybko. - Na ile się orientuję, wcale go nie znała.

- Tak, nikt z nas go nie pamięta - potwierdziła Amy. - Zmarł wiele lat temu. Rzeczywiście, to bardzo dziwne, że jego portret wywołał u niej łzy. Och, widzę, jak w milczeniu spływają po jej policzkach.

- To dlatego, że dostrzega podobieństwo do naszego ojca - wyjaśnił łagodnie Artur. - I wspomnienie ciepłych słów, których jej nie skąpił, wywołuje łzy wdzięczności, bo z miłością godną córki pamięta jego opiekę.

- Może to moje przywidzenia, ale nie sądzicie, że rysy panny Adelon wielce przypominają twarz na portrecie? - rzucił książę Percy. - A zwłaszcza te ciemne oczy, wysokie, blade czoło i słodki uśmiech? Już dawno to zauważyłem, ale dopiero teraz ośmieliłem się wypowiedzieć to głośno.

- Tak - potwierdził młody Hamilton. - Tym bardziej uderza to podobieństwo, że Edith stoi tuż obok portretu. Z tym rumieńcem na twarzy rzeczywiście bardzo go przypomina, ale on nigdy się nie ożenił, a jej rodzice byli Włochami.

Nie zdawali sobie sprawy, że w trakcie ich rozmowy Edith z miłością córki patrzyła na twarz ojca i z całej duszy pragnęła zwrócić się doń tym najdroższym imieniem, które nigdy nie pojawiło się na jej wargach, ani tego, że walka, by stłumić te czułe myśli, wywołała łzy w jej pięknych oczach, tajemnica zaś kamieniem zaciążyła jej na sercu.

- Kochana mamo, taka jesteś smutna. Co cię trapi? - spytała Amy, gdy parę minut później do salonu weszła hrabina Hamilton z zatroskanym wyrazem twarzy.

- Jestem bardzo poruszona, moja droga, bo z mojej sekretery zniknęło kilka banknotów. Martwi mnie, że nie mogę ufać osobom z mego otoczenia - powiedziała dama siadając koło siostrzenicy.

- Podejrzewa ciocia kogoś? - spytała baronówna - Bo ja mam na myśli pewną osobę - dodała ciszej i wzrokiem wskazała Edith, która się zaczerwieniła i niżej pochyliła nad swoją pracą.

- Prędzej podejrzewałabym własną córkę - odpowiedziała szeptem i ciągnęła głośno - Nie wiem, kogo miałabym oskarżyć i boję się, by fałszywym podejrzeniem nie skrzywdzić niewinnej osoby. To się zdarzyło już nie po raz pierwszy. Wcześniej ginęły mniejsze sumy. Pamiętasz Ido, jak ci o tym wspominałam jakiś czas temu? Nie przejęłam się tym zbyt, mając nadzieję, że się już nie powtórzy. Ale się rozczarowałam, bo tym razem zniknęła większa suma i nie spocznę, nim nie odkryję, kto mnie oszukuje, a wtedy zwolnię bez litości i listu polecającego.

- Źle się pani czuje, panno Adelon? - spytała Ida zwracając uwagę wszystkich na to, że Edith na przemian bladła i rumieniała się, a na jej twarzy pojawił się wyraz niepokoju.

- Nie, tylko zmęczyła mnie praca. Pójdę się przejść po ogrodzie - odparła już od progu.

Chciała być sama, żeby się uspokoić, bo wstrząsnął ją czyn Louisa, którego za wszelką cenę chciała ochronić przed złem. Tymczasem, potwierdzając jej najgorsze obawy, nie tylko okazał się złodziejem, ale jeszcze niewdzięcznikiem, skoro zabierał pieniądze dobrodziejce. Pamiętając obietnicę, którą złożyła jego matce, postanowiła w duchu, że skłoni go, by wyznał swoją winę i zyskał przebaczenie od dobrej pracodawczyni, którą skrzywdził.

- Jak ta Edith dziwnie się zachowuje - stwierdziła baronówna. - Widziałaś, ciociu, że pobladła zmieszana? Na pewno coś wie o tej sprawie. Czy pamiętasz, ciociu, jak ci wspominałam, że pewnego wieczora spotkałam ją wychodzącą późno z twojego apartamentu?

- Tak, Ido, ale ona tylko odnosiła klejnoty na miejsce. Surowo jej to przykazałam, bo są bardzo cenne.

- Chyba mniej więcej w tym czasie powiedziałaś mi, ciociu, o utracie pierwszej, niewielkiej sumy - ciągnęła dalej, bo widać bardzo jej zależało na znalezieniu złodzieja. - Tak się zastanawiam... - mówiła myśląc na głos. - Skąd Edith ma pieniądze, które tak chętnie rozdaje ubogim? Czy ty jej dajesz, Arturze?

- Nigdy mnie nie poprosiła, ale chętnie dałbym jej każdą kwotę, ile tylko potrafi rozdać. Dlaczego zadajesz takie dziwaczne pytania, kuzynko? - spytał odwracając się od Mary Villiars, przy której siedział podziwiając jej haft. - Można by pomyśleć, że podejrzewasz Edith o podkradanie pieniędzy mamie - dodał ze śmiechem.

- A czemuż by nie? Jak mogę jej nie podejrzewać, skoro tyle poszlak na nią właśnie wskazuje? Och, Amy, nie patrz na mnie z takim okropnym zdumieniem. Dobrze, ze względu na ciebie wycofam oskarżenie i zamilknę o trapiących mnie wątpliwościach.

- Ale już o nich wspomniałaś, kuzynko i wołałabym, żebyś mówiła otwarcie i wyjawiała swe myśli, chociaż ani twoje słowa, ani jakiegokolwiek fakty nie potrafią zachwiać moją ufnością do Edith. Prędzej podejrzewałabym ciebie o popełnienie złego czynu niż kogoś, kto jest zbyt czysty i dobry, aby nawet przez chwilę brać pod uwagę taką niewdzięczność i grzech - oświadczyła Amy z żarem uczucia.

W tym momencie wiele zyskała w oczach księcia Percy'ego, bo broniła osoby, którą już pokochał i szanował, darząc wiarą nawet przewyższającą ufność hrabianki. Dlatego postanowił, że nie spocznie, póki nie dowiedzie niewinności Edith i nie wykaże, jak niesłuszne są złośliwe pomówienia baronówny.

- Czy rozpoznalaby pani te banknoty? Bo w takim razie można by je próbować odnaleźć - zwrócił się do hrabiny Hamilton.

- Nie pamiętam nominałów, tyle że były raczej niskie, ale wszystkie oznaczyłam w sobie tylko wiadomy sposób, więc myślę, że je z łatwością rozpoznam.

- Co to za sposób? - spytała natychmiast Ida, bo oto w jej głowie zaczął się formować szatański plan. Szybko odwróciła wzrok od księcia i spojrzała w ziemię, by ukryć radosny błysk w oku.

- Krzyżyk w dolnym rogu, bo tam się najmniej rzuca w oczy - odparła hrabina Hamilton.

- Amy, pożycz mi na chwilę klucz do twojej skrzynki z przyrządami do rysowania - powiedziała baronówna wstając, a na jej policzkach zakwitł dziwny rumieniec. I wychodząc z pokoju dodała:

- Mam zamiar zrobić coś, co się wydaje wielce niehonorowe, ale nie spocznę, póki nie rozproszę wątpliwości i nie poznam prawdy o poczynaniach Edith. Jeśli jest niewinna, z pewnością mi przebaczy. Jeśli zaś popełniła kradzież, dobrze przysłużę się cioci.

Po jej wyjściu wszyscy zastanawiali się, co też zamierza i w milczeniu czekali na jej powrót. Minął dłuższy czas, nim weszła z pobladłą twarzą i wyrazem niepokoju, chociaż w jej oczach lśnił błysk triumfu, który starała się bezskutecznie ukryć. Baronówna była dobrą aktorką, ale nie umiała stłumić grzesznej radości i podniecenia, które szalały w jej zazdrośnym sercu.

- Jakaś ty odmieniona! Och, Ido! Co się stało? - zawołała Amy, gdy kuzynka popatrzyła na nią ze smutkiem.

- Czy ciocia to rozpoznaje? - spytała baronówna z mrocznym uśmiechem na ustach i położyła banknot na stoliku przez hrabiną.

- Tak, widzę mój znaczek. Ido, gdzie to znalazłaś? - spytała patrząc z niepokojem na twarz siostrzenicy.

- W sekreterze Edith - odpowiedziała głośniej patrząc prosto w oczy księcia Percy'ego.

Drgnął gwałtownie i zbladł jak ściana, ale milczał i wpatrywał się w hrabinę Hamilton, która z niedowierzaniem oglądała leżący przed nią dowód winy Edith.

Amy ukryła łzy w ramionach brata, a łagodna Mary Villiars bezskutecznie próbowała ją pocieszyć.

- Jak to znalazłaś, i dlaczego tam właśnie poszłaś szukać banknotów? - spytał młody Hamilton, który też pobladł, bo głęboko zasmuciło go to ponure odkrycie.

- Nie umiem ci powiedzieć, co mnie pchało, ale nie potrafiłam spocząć, póki nie znalazłam absolutnego potwierdzenia moich podejrzeń. Myślałam o Edith, która niespodzianie zaczyna wydawać pieniądze i nie wspomina o ich pochodzeniu. Potem jej wyraźny lęk i zmieszanie w trakcie rozmowy o kradzieży, dalej przypomniło mi się, jak w środku nocy kręciła się pod apartamentem cioci, a banknoty zniknęły niedługo po tamtej nocy. Wszystko to nagle zaczęło się łączyć w jedną całość i chociaż się obawiałam, jaką prawdę odkryję, to czułam, że moim obowiązkiem jest powstrzymać ją od popełniania dalszych grzechów i ocalić cioteczkę przed kolejnymi stratami. Wiedziałam, że klucz do skrzynki Amy pasuje do sekretery Edith, bo sama o tym mówiła, gdy kiedyś zgubiła swój klucz. Dlatego pożyczyłam go od Amy i w sekretnej szufladzie obok wielu innych leżał też i ten banknot. Chociaż wstrząsnęło mną oszustwo i boleję nad nim, to równocześnie głęboko współczuję Edith i zrobię wszystko, co w mej mocy, by oszczędzić jej bólu konfrontacji. Jeśli oczywiście ciocia uzna takie rozwiązanie za najlepsze - baronówna mówiła cichym, smutnym głosem i jak na dobrą aktorkę przystało, przyłożyła chusteczkę do oczu, chociaż nie zakreśliła się w nich najmniejsza łza.

- Jakie to okropne - odezwała się wreszcie hrabina Hamilton - Oszukała nas tak bezwzględnie osoba, którą kochamy, o którą dbaliśmy i od dziecka uważali za niewinną, z gruntu uczciwą istotę. Jak powinnam postąpić w tej sytuacji? Co jest moim obowiązkiem? Powiedziałam, że bez litości usunę złodzieja z tego domu, ale chociaż Edith zgrzeszyła, to nie mogę tak surowo potraktować tak delikatnej dziewczyny.

- Ale czy pozwolisz, ciociu, by miłość cię zaślepiła? Nie chcesz dostrzec jej wad? Przecież odpłaciła ci za opiekę najczarniejszą niewdzięcznością! - zawołała z oburzeniem w głosie Ida. - Moim zdaniem, najsurowsza kara to dla niej za mało. Jeśli jej przebaczysz i pozwolisz zostać teraz, kiedy straciła nasze zaufanie, ciągle będziemy ją podejrzewać, a ona sama będzie nieszczęśliwa w domu, gdzie wszyscy znają jej występki. Czy zgadza się pan ze mną, że najlepiej byłoby dla niej,

gdyby wyjechała? - zwróciła się do księcia, a w jej oczach widać było złośliwą satysfakcję, bo wiedziała, jaki ból sprawia mu tymi słowami.

- Nadal nie wierzę w jej winę - odparł spokojnie.

- Kryje się za tym jakaś tajemnica, którą panna Adelon na pewno nam wyjaśni. A do tej chwili moim zdaniem grzechem byłoby choćby myślą oskarżać kogoś, kto zawsze zachowywał się z taką ofiarną miłością i uczciwością.

- Obawiam się, że nie wykazałby pan tak wielkiego miłosierdzia i wspaniałomyślności, gdyby oskarżona nie była młoda i piękna - stwierdziła baronówna z wymownym uśmiechem.

- Gdyby była najskromniejszą służącą w tym domu, nadal nie odważyłbym się zbyt pochopnie osądzać kogoś, kogo młode i dobre serce mogło sprowadzić na manowce - odpowiedział z błyskiem w ciemnych oczach. - Kto spośród nas, choć wywodzimy się ze znakomitych i wysoko postawionych rodów, jest na tyle mądry i czysty, aby błędnych osądzać bez miłosierdzia i czułego współczucia? Winniśmy pamiętać o własnych słabościach, skoro nie sposób przewidzieć, jak reagowalibyśmy na pokusę, gdybyśmy byli biedni jak oni. Będę wątpił w jej winę, aż zostanę zupełnie przekonany, a wtedy, niestety, na zawsze stracę wiarę w czystość i prawdę.

- Och, dziękuję, że ufa pan osobie, którą tak mocno kocham! - zawołała Amy przez łyżę. - Nie uznamy jej za winną, póki nie stanie przed nami, by bronić swej uczciwości i dowieść jak fałszywe są nasze podejrzenia. Arturze, idź poszukać jej w ogrodzie. Nie spocznę, póki nie rozproszę tych okropnych podejrzeń, które zagnieździły się w naszych myślach.

- Hrabianko, Edith nie ma w ogrodzie, bo niedawno widziałem, jak idzie przez park z koszem w dłoniach. Nie wątpię, że śpieszyła spełnić dobre uczynki, troszczyć się i opiekować biednymi - odparł książę Percy, odwracając się od okna, przy którym stał przez ostatnią godzinę, a baronówna zagryzła ze złości wargi, bo zrozumiała, że przez cały czas dyskretnie obserwował Edith.

- Nie będziemy jej teraz szukać - powiedział łagodnie Artur. - Niech jej szczęście, jeśli jej serce jest zdolne do takich uczuć, pozostanie niezmacone aż do chwili powrotu, a wtedy, już spokojni, przedstawimy ciężące na niej podejrzenia i poprosimy o wyjaśnienia. Chodź do swego pokoju, moja droga Amy. Ta utrata wiary w osobę tak ci drogą niemal złamała ci serce. Kuzynka Mary pójdzie z nami i postaramy się jakoś cię pocieszyć we dwoje - to mówiąc ująwszy czule pod rękę zapłakaną siostrę, wyprowadził ją z pokoju.

Książę Percy wyszedł na taras, a hrabina Hamilton schroniła się w swych apartamentach, by zebrać siły przed czekającym ją ciężkim zadaniem, baronówna zaś, wielce zadowolona z siebie z mrocznym uśmiechem na ustach została w opustoszałym pokoju, a w jej dumnym, mściwym sercu królowały gorzkie myśli. Minęło parę godzin, słońce zaszło i szybko zapadał zmrok, a książę Percy

nadal przemierzał taras i wypatrywał światła lampy, którą Edith powinna oświetlać sobie drogę powrotną.

Amy i jej brat przyłączyli się do siedzącej samotnie baronówny mówiąc o wielkim smutku, jakiego im przysporzyła Edith. Hrabina Hamilton wyszła ze swego pokoju ze spokojnym, surowym wyrazem twarzy, stanowczo bowiem postanowiła wypełnić, co uważała za swój obowiązek, i jeśli Edith tak okrutnie ją zawiodła, ukarać ją za niewdzięczność zakazując wstępu do domu, na który już dłużej nie zasługiwała. Baronówna podsuwając wszelkie możliwe argumenty, wzmacniała postanowienie ciotki i nalegała, by dama zapomniała o dobroci, ale potraktowała Edith tak, jak sobie na to zasłużyła.

Zmrok gęstniał i nadszedł wieczór, a Edith dalej się nie pojawiała. Amy łkała w milczeniu, jej matkę ogarniał coraz większy niepokój, a nawet baronówna zaczęła się obawiać, że dziewczynę spotkało coś złego, tymczasem Artur rozpytywał służbę, by dowiedzieć się, gdzie poszła. Zaś książe Percy Wymknął się bez słowa, aby jej szukać po okolicy.

Jasne światło świec zalewało przestronny, wytwornie urządzonej salon odbijając się w szkle przesłaniającym pastelowe akwarele i kryształowe żyrandole pod sufitem. Wieczorny wiatr delikatnie poruszał szkarłatnymi zasłonami przynosząc słodką woń kwiatów śpiących w ogrodzie i ostatnich, jesiennych róż pyszniących się w alabastrowych wazach. Hrabina Hamilton zajęła miejsce na swej ulubionej berżerze, Amy zaś ze łzami w błękitnych oczach usadowiła się na taborecie u jej stóp. Baronówna z wyrazem niepokoju na dumnej twarzy niezmordowanie chodziła od okna do okna i błagała Artura, by wzorem przyjaciela wyruszył na poszukiwanie Edith. Ale on słuchał słodkiego głosu Mary Villiers i patrzył na jej urodziwą twarzyczkę. Ponieważ ufał Walterowi, więc pozostał tam, gdzie czuł się najszcześliwszy, u boku ukochanej.

Po dłuższym czasie do salonu wszedł książe Percy, a oczekujący z niepokojem zarzucili go pytaniami.

- Spotkałem pannę Adelon, jak śpieszyła do domu - odpowiedział. - Zatrzymała ją dłużej opieka nad chorą, do której poszła w odwiedzinach, ale zaraz tutaj przyjdzie. Teraz rozmawia z Louistem - odwrócił się, by wyjść z pokoju, ale hrabina Hamilton zatrzymała go gestem dłoni.

- Książę, proszę nie wychodzić - poprosiła.

- W tej smutnej sprawie potrzebuję pańskiej rady i pomocy. Nalegam, by pan został.

- Z chęcią bym posłuchał, gdybym wiedział, że mogę pani usłużyć, ale obawiam się, iż zbyt wielu świadków może mieszać i zbyt wiele zasmucić pannę Adelon - odparł. Ale gdy hrabina Hamilton ponowiła swoją prośbę, został, zajmując miejsce za nią, i patrzył w milczeniu na drzwi.

Wreszcie rozległy się lekkie kroki i weszła Edith. Była bardzo blada i widać w jej sercu zagościł wielki smutek, bo na policzkach widniały ślady łez. Ale w jej wymownych, łagodnych oczach nie pojawił się wyraz wstydu czy lęku, kiedy ciotka zmierzyła ją smutnym spojrzeniem.

- Proszę mi wybaczyć, jeśli przez długą nieobecność wywołałam niepokój - odezwała się stając przed hrabiną Hamilton. - Nie mogłam wcześniej wrócić do domu.

- Co cię zatrzymało aż do tak późnej godziny? Nie wypada i nie godzi się, żebyś nocą chodziła samotnie po parku. Gdzie byłaś? - spytała surowo.

- Przy łożu konającej Teresy - odparła Edith, a jej łagodne oczy wypełniły się łzami, bo przygnębiło ją lodowate powitanie, gdy wracała po spełnieniu jakże smutnego, bolesnego obowiązku. - Przecież chyba nie popełniłam okropnego, niewybaczalnego błędu - dodała cicho, gdy Amy czule ucałowała ją w chłodny policzek i uśmiechnęła się do niej przez łzy.

- Tak, Edith, rzeczywiście popełniłaś wykroczenie, którego nie mogę ci wybaczyć. Nie mówię o twoim chrześcijańskim postępku, jakim było czuwanie przy konającej, ale o znacznie smutniejszej sprawie - powiedziała hrabina Hamilton łagodniejszym tonem, bo w jej sercu zagościły cieplejsze uczucia. Popatrzyła na bladą twarzyczkę, która zdawała się zbyt piękna i czysta, by miała należeć do tak wielkiej grzesznicy. Ale baronówna szepnęła jej coś do ucha i dama ciągnęła dalej zimnym, karcącym tonem. - Zawiodłaś pokładane w tobie zaufanie, sprzeniewierzyłaś moją miłość, a za lata czulej opieki i najlepszej troski odpłaciłaś kłamstwem i czarną niewdzięcznością. Znalaziono skradzione pieniądze. Dobrze wiesz gdzie.

Edith nie spuściła wzroku i rumieniec wstydu nie zabarwił jej bladych policzków.

- Biedny Louis, jednak wszystko zostało odkryte - szepnęła do siebie, a potem dodała głośno. - Niech mi pani wierzy, starałam się oszczędzić pani bólu i ukryć przed panią fakt, że pani dobroć została źle przyjęta, a miłosierna troska poszła na marne. Proszę, niech pani potraktuje miłosiernie grzesznika i ma litość nad młodym sercem, które tak fatalnie zbłądziło z drogi cnoty.

- Edith, albo mnie nie rozumiesz, albo tak gorąco bronisz samej siebie - powiedziała hrabina Hamilton dziwiąc się, że dziewczyna okazuje smutek zamiast wyrzutów sumienia. - Zaginiony banknot został znaleziony w twojej sekreterze, a więc to ty jesteś winna.

- Ja?! - zawołała przejęta Edith prostując się dumnie, na jej bladych policzkach zakwitł rumieniec, a w ciemnych oczach zabłysło oburzenie. - Jak mogła pani pomyśleć o mnie? Jak mogła pani choć na chwilę zwątpić w szacunek i miłość, jakimi darzę tych, którzy poprzez czułość i opiekę uczynili życie sieroty wielce szczęśliwym? - mówiła drżącym od emocji głosem. - Och, hrabino, przez te wszystkie lata, gdy panią kochałam i szanowałam, czy słowem lub gestem kiedykolwiek zawiodłam lub oszukałam panią? Czy nie służyłam z całym oddaniem wiernego, wdzięcznego serca? Jak pani mogła uwierzyć, że potrafiłam tak zupełnie zapomnieć o ogromnym

długu wdzięczności, który u pani zaciągnęłam, i dla materialnego dobra wyrzec się miłości rozjaśniającej niczym słońce moje samotne życie? A ja się łudziłam, że poznała mnie pani zbyt dobrze i zbyt głęboko mi pani ufa, aby powziąć takie oskarżenie.

W salonie zapadło milczenie, Edith z dojmującym żalem patrzyła na hrabinę Hamilton, po jej policzkach spływały łzy, czekała, aż dumna dama okaże cię uczuć, chociaż odrobinę wzruszenia.

- Nie chcę cię oskarżać bezpodstawnie, Edith - odparła chłodno - ale nie przebaczę ci, póki mi jasno i zadowalająco nie wyjaśnisz, w jaki sposób ten banknot oznaczony przeze mnie krzyżykiem znalazł się w twojej sekreterze. A także wyjawisz, w jaki sposób uzyskałaś pieniądze, które ostatnio rozdawałaś wszystkim wokoło. Ponieważ dziś po południu, gdy mówiłam o kradzieży, okazałaś zmieszanie i wyszłaś tak nagle z salonu, wzbudziłaś nasze podejrzenia, a teraz, gdy mamy banknot na dowód twojej winy, musimy wątpić w twą niewinność, póki jej nie dowiedziesz.

- Właśnie się dowiaduję, że pod tym dachem mam wrogów - stwierdziła Edith smutno. - Ale stanowczo twierdzą, że nie widziałam tego banknotu i nie wiem, kto chce mnie skrzywdzić i oczernić, umieszczając go w moich rzeczach. Kto pierwszy zaczął mnie podejrzewać i znalazł zaginiony banknot?

- Baronówna Clare - odparł szybko książe Percy.

Spojrzał na nią i zobaczył, jak Ida zalewa się szkarłatnym rumieńcem pod spokojnym wzrokiem Edith i nie ośmiela się spojrzeć jej w oczy. Po tym nagłym zaczerwienieniu domyślił się, że zrobiła coś złego, a po łagodnym spojrzeniu Edith odgadł, że bez słowa, nad wyraz wspaniało-myślnie udzieliła jej przebaczenia.

- Mam zdać sprawę, skąd pochodzą pieniądze, które ostatnio rozdawałam ubogim. Uczynię to i poproszę o przebaczenie, jeśli uczyniłam coś, co nie spotka się z pani aprobatą. Sprzedałam szkice, które robiłam na waszych oczach i nie znany mi przyjaciel zapłacił szczerze znacznie więcej niż moja kiepska praca była warta. Dzięki tak zarobionemu złotu starałam się wnieść pociechę i radość do samotnych domów i cierpiących serc. Jeśli źle uczyniłam, błagam o przebaczenie, ale nie mogłam prosić o jeszcze więcej pieniędzy tych, którzy już tak wiele dla mnie uczynili.

- Czy ta nowa opowieść jest prawdziwa? Chyba nie sądzisz, że po tym jak nas oszukałaś, tak łatwo uwierzymy w twoje słowa - rzuciła baronówna patrząc na nią karcąco.

- Pani, lady Ido, ma najmniej powodów, by wątpić w moją opowieść. Gdy daję słowo, uważam je za święte, chociaż inni łamią swe przyrzeczenia i wystawiają na próbę moją wierność - odrzekła Edith.

Popatrzyła na nią dumnie i baronówna dobrze wiedziała, jak wiernie Edith wypełniała dane słowo i na każdym kroku rezygnowała z własnego szczęścia oraz że ona sama z zazdrosną niena-

wiścią odpłacała jej okrutnym i brutalnym traktowaniem. Książę Percy był tego milczącym, współczującym świadkiem.

- Nie potrafię dowieść prawdziwości mych słów, bo nie mam już tych szkiców - Edith zwróciła się do hrabiny Hamilton. - Nie wiem, kto je kupił, ale gdybym je mogła położyć przed panią dołączając do każdego z nich cenę, zobaczyłaby pani, jak okrutnie i fałszywie mnie pani oskarżyła i bezpodstawnie wątpi w moją uczciwość, choć nigdy nie dałam ku temu powodów.

- Nie przywiązuję wagi do twoich słów, bo tylko ty widziałaś rysunki, o których mówisz, a moim zdaniem, nieliczni zapłaciliby dobrze za prace tego rodzaju. Nie potrafisz wyjaśnić niezwyklej szczodrobliwości, dlatego muszę odrzucić twoją opowieść i nadal wierzyć, że pieniądze są moje - oświadczyła hrabina Hamilton, wierząc mocno w winę Edith na podstawie własnych lęków i sugestii Idy, a nie wyznań oskarżonej dziewczyny.

- Jakież to okropne - gorzko westchnęła Edith. - Straciłam pani miłość i zaufanie, więc teraz nikt mi nie wierzy... Och, gdybym wiedziała, kto jest tym nieznanym przyjacielem i mogła dostać z powrotem szkice! Dowiodłabym, że mówię prawdę i lżej byłoby mi znosić pani podejrzania.

- Oto one - nieoczekiwanie odezwał się książę Percy i położył przed nią teczkę, w której znajdowały się starannie złożone wszystkie jej rysunki. - Gdybym dłużej próbował zachować moją małą tajemnicę, postąpiłbym okrutnie, bo stanowią pełen dowód, że wszystko, co powiedziała panna Adelon jest prawdą. Nie, proszę mi nie dziękować - dodał widząc, że do jej oczu płyną łzy radosnej wdzięczności. - Tylko przekazałem to, co należy się ubogim, poprzez lepszego niż ja pośrednika, a dla siebie zdobyłem dzieła ofiarnej miłości szlachetnego serca i cierpliwej pracy. Oto suma, jaką zapłaciłem za wszystkie rysunki - podał hrabinie Hamilton karteczkę, na której wypisał znaczną kwotę. - Mam nadzieję, że to ostatecznie rozproszy pani wątpliwości.

- Powinnam przewidzieć, że w swej szczodrej dobroci będzie się pan starał oszczędzić Edith bólu, jaki mogłoby ściągnąć na nią nieprzemyślane działanie. Dziękuję panu za ten gest, ale nadal nie rozwiązaliśmy najważniejszego problemu. Dlatego pytam cię po raz ostatni i jeśli cenisz sobie moją opiekę i miłość, powiedz prawdę, Edith. Czy wzięłaś pieniądze z mojej sekretery?

- Nie, po trzykroć nie! Jeden Bóg wie, ile cierpienia mnie kosztowały - padła stanowcza odpowiedź.

- W takim razie wiesz, kto jest winny? Nie bój się wyjawić imienia złodzieja. Tylko w ten sposób uzyskasz wybaczenie i na powrót zdobędziesz moje zaufanie - powiedziała hrabina Hamilton.

- Proszę mnie o to nie pytać! - zawołała Edith. - Nie mogę wyznać prawdy, więc muszę zamilczeć.

- Tak wygląda posłuszeństwo, któreś mi zawsze okazywała? - spytała z naganą dama. - Żądam odpowiedzi. Czy chcesz cierpieć za winy innych, jeśli w twojej mocy leży dowiedzenie własnej niewinności? Jeśli wiesz, to twoim obowiązkiem jest wyznać prawdę i nie osłaniać przestępcy. Mów, Edith, bądź mi posłuszna.

- Nie mogę. Obiecałam milczenie. Proszę, niech pani nie powiększa i tak wielkiego cierpienia żądając, bym złamała dane słowo. Będę pracowała z całych sił, by zwrócić ukradzione pieniądze. Zrobię wszystko, co tylko pani zechce, ale nie wyznam nazwiska złodzieja. Złożyłam przyrzeczenie i nie mogę się sprzeniewierzyć, nawet gdybym miała cierpieć za niepopelnione winy - powiedziała Edith. Złożyła błagalnie dłonie i wbiła proszący wzrok w hrabinę Hamilton.

- W takim razie nie mogę dłużej trzymać pod swym dachem kogoś, kto uważa, że obietnica dana po to, by osłonić winnego kradzieży jest bardziej wiążąca od wdzięczności za lata troski. Będę gorzko bolała nad nieszczęsnym losem, który na siebie ściągnęłaś, ale nie mogę opiekować się kimś, kto wypłaca mi za dobroć bezczelnym nieposłuszeństwem i czarną niewdzięcznością. Mam nadzieję, że znajdziesz szczęście w innym domu. Od tej chwili mój jest dla ciebie zamknięty.

Edith pochyliła głowę w niemej rozpacz.

- A więc jestem bez przyjaciół, domu, sama jak trędowata.

- Nie, dopóki Walter Percy może ofiarować dom i miłość - odezwał się niski głos u jej boku. Na jej opuszczonej głowie miękko spoczęła dłoń, książkę stanął obok niej, na jego twarzy jaśniała najczystsza miłość.

- Hrabino, proszę mi wybaczyć zachowanie, które może wyglądać na pozbawione szacunku dla pani wyroku, ale obawiam się, że wydała go pani nazbyt pochopnie - zwrócił się do damy. - Moim zdaniem, sercem Edith rządzi siła mocniejsza niż wdzięczność wobec opiekunów. Proszę dać jej więcej czasu do namysłu, nim dokona wyboru między panią a tym tajemniczym przyjacielem. Proszę jej nie odrzucać. Niech pani pamięta o oddanej i wdzięcznej trosce, jaką zawsze otaczała mieszkańców tego domu. Niech pani wspomni na jej młodość i brak przyjaciół oraz niechaj pamięć życzenia, które mąż pani wypowiedział na łożu śmierci, nastroi panią życzliwiej, w duchu miłosierdzia i czułości do udręczonej Edith, która szlachetnie zgodziła się cierpieć boleść i porzucenie, aniżeli zdradzić ufność w niej pokładaną. Proszę, niech da jej pani chociaż jeden dzień do namysłu i wypoczynku, bo jest zmęczona i znużona czuwaniem przy konającej. Kiedy odpocznie, na pewno wybierze łatwiejszą i pewniejszą drogę, by na powrót zdobyć pani ufność i miłość.

- Ulegam pana namowom - powiedziała hrabina Hamilton, której gniew zgasł pod wpływem jego szczerego błagania, i ciągnęła łagodniejszym tonem. - Edith, do jutrzejszego wieczoru daję ci czas do namysłu, a twoja ostateczna odpowiedź zdecyduje o moim postępowaniu. Dobrze się zastanów, nim dokonasz wyboru. A jeśli wykryjemy kogo osłaniaasz, twoja ofiara i tak pójdzie na

marne? Z jednej strony masz więc moją miłość, z drugiej pochopnie dane słowo; wybór należy do ciebie. A teraz odejdz, spotkamy się o zachodzie słońca.

Edith odwróciła się w milczeniu, ale nawet srogość matki nie zdołała powstrzymać czule kochającej Amy. Podeszła do przyjaciółki i ucałowała ją serdecznie.

- Droga Edith, wysłuchaj naszych błagań i nie odchodź - wyszeptała przez łzy. - Gdy nas opuścisz, stracę siostrę i przyjaciółkę, Och, postąp tak, jak nalega mama, a wszystko będzie dobrze.

- Nie mogę, moja najdroższa Amy. Nie prosź mnie więcej, bo nie wiesz, co obiecałam - i wyszła bez słowa.

Gdy siedziała w ciszy pokoju, a wylała już wszystkie gorzkie łzy, przypomniła sobie życliwą dłoń, która miękko spoczęła na jej nisko pochylonej głowie, jakby chciała ją otoczyć opieką, kiedy cierpiała samotna i opuszczona przez wszystkich, niski zaś głos wstawiał się za nią, gdy inni wątpili i potępiali ją bez litości. I w jej bolejącym sercu zapłonęła najgłębsza radość, niczym jasne słońce przebijające się przez ciemne chmury cierpienia, które rozjaśnia nawet mroki żalu.

Kiedy czuwała przy Teresie w ostatniej godzinie jej ziemskiego życia, jeszcze raz przyrzekła konającej, że zaopiekuje się chłopcem, już niedługo takim samym sierotą jak i ona. Słowo dane umierającej matce było święte, takiego przyrzeczenia nie można złamać. W duchu postanowiła uratować biednego Louisa przed wstydem i karą, nie zgodziła się wyjawić jego imienia, choć podejrzewała, że to on ukradł pieniądze. Miała bowiem nadzieję, że hrabina Hamilton zgodzi się, by oddała całą ukradzioną sumę, a dzięki utrzymaniu jego występku w tajemnicy sprowadzi zbłąkanego chłopca na drogę obowiązku i cnoty. Wiedziała, że gdyby inni usłyszeli o podłej kradzieży, wstyd złamałby jego serce. Dokładnie to przemyślała, śpiesząc z chatki Teresy przez ciemny park, i postanowiła, że zachowa milczenie. Ale gdy znaleziono banknot i ją oskarżono o kradzież, a hrabina Hamilton wydziedziczyła ją i wygnała, mimo wszystko, w bólu i cierpieniu trwała przy danym słowie, a podczas bezsennej nocy utwierdzała się w tym postanowieniu czekając spokojnie na to, co los przyniesie.

Rozdział trzynasty

Gdy nadszedł poranek, w salonie muzycznym zebrały się osoby o smutnych twarzach i ciężkich sercach. Jasne oczy Amy napełniły się łzami, gdy w milczeniu patrzyła na puste krzesło Edith i z całej duszy pragnęła być przy niej, by ją pocieszyć, ale hrabina zabroniła im kontaktu, a córka bała się okazać nieposłuszeństwo. Jej wierna pokojówka chciała rozproszyć przygnębienie panienki podsuwając jej ulubioną sukienkę z batystu w błękitno-białe prążki przybraną falbanami z niebieskiego jedwabiu, ale nawet gdy zaplotła jej włosy w gruby warkocz, to nie poprawiło nastroju Amy przejętej ponurymi wydarzeniami dnia poprzedniego.

Nie wspomniano o Edith ani o powodzie jej nieobecności, chociaż Amy widziała, że księżę Percy wbił smutny wzrok w narożnik pokoju, gdzie stały sztalugi Edith, jakby tęsknił za wrażliwą twarzą, którą uwielbiał obserwować w milczeniu. Tylko baronówna się uśmiechała i choć starała się zachowywać ze zwykłą sobie wesołością, coś wyraźnie ją gnębiło. Miała na sobie pąsową suknię z głębokim dekoltem ozdobionym złotą koronką, także falbana otaczała dół spódnicy. Włosy zaczesana wysoko i upięła wokół złotej opaski przypominającej koronę. Ta fryzura i barwy podkreślały przepych ognistych splotów. Chociaż ani uczesanie, ani strój i kosztowa biżuteria ze złota i czerwonych kamieni półszlachetnych nie były odpowiednie na tę okazję, to Ida specjalnie się tak ubrała. Chciała wyglądać niczym triumfująca królowa, która wreszcie odniosła długo wyczekiwane zwycięstwo. Jednak na jej twarzy malował się niespokojny wyraz, jakby czekała ją próba, której pragnęła i obawiała się równocześnie.

Kiedy tak siedzieli w milczeniu, zastanawiając się, jak spędzić czas do wieczornego spotkania, które miało przynieść wyczekiwane przez wszystkich z niepokojem rozwiązanie, nagle wszedł Louis, młody paź, który gdzieś zniknął poprzedniego dnia po rozmowie z Edith. Jego śniada twarz wyraźnie pobladła i był zmęczony, ale w oczach lśnił dziwny blask, kiedy uklonił się nisko przed hrabiną.

- Przyszedłem od łoża śmierci mej matki, by wyznać grzech i wybawić mą najwierniejszą przyjaciółkę od wstydu i bólu, który cierpi za mnie - odezwał się próbując bezskutecznie opanować drżenie głosu. - Panna Adelon jest niewinna, to ja okradałem jaśnie panią. - Biedny chłopiec ukrył twarz w dłoniach i nie mógł dalej wykrztusić słowa.

Wszyscy siedzieli w milczeniu zdumieni tym nieoczekiwanym wyznaniem. Wreszcie hrabina Hamilton odezwała się serdecznym tonem, bo wzruszyło ją przerażenie chłopca.

- Louis, co cię skusiło, żeby mnie oszukać i pozwolić, by ktoś cierpiał za twoje winy? Nie płacz tak gorzko, tylko wyznaj prawdę. Wybaczę ci, ze względu na twoją matkę.

- Bogu niech będą dzięki, że biedaczka nigdy się nie dowie na jakiego grzesznika wyrosłem - westchnął ciężko Louis ocierając łzy. Mówił dalej wbijając zawstydzone spojrzenie w podłogę. - Wyznam wszystko, wielmożna pani, żeby tylko panienka Edith już za mnie nie cierpiała. Kiedy wzięła mnie pani pod opiekę i dała mi dom, byłem czysty jak nowo narodzone dziecko, ale spędzałem czas ze służbą i szybko zboczyłem z drogi cnoty. Młody i bezmyślny, łatwo zapomniałem, jaki wstyd i wyrzuty sumienia za tym idą. Wciągnął mnie hazard. W okamgnieniu straciłem wszystkie pieniądze. Narobiłem długów. Wierzyciele straszili, że mnie wydadzą. Wiedziałem, że taka wiadomość złamałaby serce matce, byłem zbyt dumny, by żebrać, lecz dość słaby, aby kraść. W nocy poszedłem do apartamentu wielmożnej pani, bo wiedziałem, gdzie pani chowa złoto. Wziąłem parę monet i odkładałem resztę na miejsce, gdy panna Adelon mnie tam zastała. Przyznałem się do winy. Delikatnie skarciła mnie za niewdzięczność i błagała, żebym, jeśli będę w potrzebie, następnym razem zwrócił się do niej. Obiecałem, ale nie ośmieliłem się powiedzieć jej prawdy ani prosić o dużą sumę, którą pożyczyłem. Znalazłem się zupełnie w ich rękach. Bardziej obawiałem się niesławy niż grzechu, dlatego znów ukradłem. To nie wyszło na jaw, więc nabrałem odwagi, brałem mniejsze sumy i pogrążałem się coraz bardziej. Znów mnie skusili do hazardu i wnet przegrałem to, co tak niegodnie zdobyłem. W końcu w ostatecznej rozpaczycy ukradłem banknoty, uwolniłem się zupełnie od wierzycieli i przysiągłem sobie, że już więcej nie zgrzeszę. Panna Adelon podejrzewała mnie i bacznie obserwowała. Byłem pyszny i krnąbrny, znienawidziłem ją za to, że wiedziała, jakim niewdzięcznikiem się stałem, dlatego zemściłem się kradnąc pewien dokument, bo spostrzegłem, jak nad nim płacze nazywając najcenniejszym na świecie. Zabrałem go nie zdając sobie sprawy, że to ona anonimowo przysyłała mi prezenty i zabiega o moje ocalenie. Ale zeszłej nocy poznałem prawdę. Moja matka na łożu śmierci powiedziała mi, że panna Adelon jak kochająca siostra czuwa nade mną i poprzez milczącą opiekę i pełnione w ukryciu dzieła dobroci starała się powstrzymać mnie od grzechu i pokus. Obiecała jej, że pozostanie moją przyjaciółką, czy to w szczęściu, czy nieszczęściu, aż do chwili gdy już nie będę potrzebował jej opieki. Moja matka ostatnim tchem błogosławiła przyjaciółkę, która rozjaśniła jej samotne życie czułością i miłością. Wtedy postanowiłem w sercu, że wyznam wielmożnej pani wszystko i tak ocalę pannę Adelon przed dalszym cierpieniem. Dotrzymałem słowa. Zna pani całą prawdę. Och, błagam, niech wielmożna pani, ulituje się nade mną i przebaczy! - owładnięty wstydem i żalem klęknął przed hrabiną i płakał gorzko.

- Mój biedny chłopcze, przebaczam ci, bo na złą drogę sprowadzili cię inni, którym pochopnie zaufałeś. Łatwo przychodzi człowiekowi zgrzeszyć. Jesteś młody i odpokutowałeś za grzech wyznając winę. Przez to zdobyłeś moje wybaczenie, bo milcząc ściągnąłbyś na niewinną osobę jeszcze większy ból i cierpienia. Powiedz mi teraz, Louis, jak odkryłeś, że to panna Adelon jest

podejrzewana o twoje kradzieże? Nie powiedziałam o tym nikomu, tylko osobom zgromadzonym w tym pokoju. Skąd wiesz, że wątpiliśmy w jej uczciwość i prawdomówność?

- Gdybym jej tak bardzo nie skrzywdził, to bym nie odpowiedział na to pytanie, wielmożna pani, ale muszę dowieść jej niewinności, chociaż sprawię pani ból - powiedział Louis i wstając wbił spojrzenie ciemnych oczu w twarz baronówny Idy, która nagle pobladła, a śmiertelny lęk ścisnął jej serce.

- Kiedy powiedziano mi wczoraj, że mojej matce bardzo się pogorszyło - ciągnął chłopiec - pośpieszyłem, by znaleźć pannę Adelon, bo wiedziałem, że tylko ona tak dobrze umie pocieszyć konającą biedaczkę i wesprzeć w ostatniej godzinie. Gdy zbliżałem się do jej pokoju, zobaczyłem, jak wchodzi tam dziwnie uśmiechnięta wielmożna panienska Clare. Poszedłem cicho za nią i patrząc przez szparę w drzwiach widziałem, jak otwiera sekretkę i przegląda jej zawartość. Potem zobaczyłem, że wyjmuje z szuflady banknot i kreśli na nim jakiś znaczek mówiąc do siebie: „To ją ostatecznie skompromituje i będę wolna od tej przybłądy”.

- To fałsz! - zawołała baronówna, która do tej pory słuchała jak skamieniała. - Jak śmiesz oskarżać mnie o oszustwo? - zmierzyla chłopca spojrzeniem żreńic płonących wściekłością.

- To prawda - odparł Louis patrząc jej dumnie prosto w oczy. - A oto kartka, na której pani ćwiczyła znaczek, nim go pani umieściła na banknocie. Ten mały krzyżyk. Wziąłem ją z sekretki, po pani wyjściu - to mówiąc, podał papier hrabinie.

- To twoje pismo, Ido - odezwała się surowo ze śmiertelnie pobladłą twarzą. - I krzyżyk jest tuż obok liter. Dlaczego postąpiłaś tak podle i skrzywdziłaś osobę, która nigdy nic złego ci nie zrobiła?

- Bo jej nienawidzę! - zawołała baronówna i jak szalona wybiegła z pokoju.

- Edith jest niewinna. Bogu niech będą dzięki - powiedziała Amy, gdy po chwili otrząsnęła się z szoku.

- Tak, córeczko, i za cierpienia zostanie sownie wynagrodzona serdecznym przyjęciem na nowo w naszym gronie i czułą miłością. Louis, wybaczam ci, możesz odejść - powiedziała hrabina Hamilton ze smutkiem, bo głęboko zraniło ją tak niegodziwe zachowanie siostrzenicy.

- Jeszcze nie wszystko powiedziałem, wielmożna pani - odezwał się chłopiec. - Nie oddałem panience tego dokumentu, który jej zabrałem. Dziwny nieznajomy, który pojawił się jakiś czas temu w naszej okolicy i mieszkał u starej Marty, przysłał przez wieśniaka pakiet. Był w nim ten papier, jeszcze inne pisma oraz medalion, który panna Adelon nosi zawsze na szyi. Spaliła wszystkie papiery, więc pewnie myśli, że w ogniu zginął i ten. Czy łaskawie odda go jej pani i zyska dla mnie wybaczenie? Jak mogłem sprowadzić tak wielki smutek na osobę, która tyle dla mnie zrobiła? - złożywszy dokument na stoliku obok fotela pani domu, skłonił się nisko i wyszedł.

Hrabina Hamilton otworzyła dokument, przeczytała parę linijek, nim blada i drżąca osunęła się na fotel.

- Arturze - wyszeptała słabym głosem. - To testament twojego stryja... Edith jest jego córką.

Zebrali się wokół niej, a młody Hamilton przeczytał na głos dokument, który stanowił, że Edith jest ich kuzynką i prawowitą dziedziczką wszystkich posiadanych przez nich dóbr.

- Bóg zdecydował, że tak będzie najlepiej dla wszystkich - powiedziała hrabina Hamilton, gdy skończył. - Teraz nasz los w zupełności zależy od jej woli i musimy zaufać, że nadal nas kocha.

- Dlaczego spaliła dowody pozycji i bogactwa? Co to miało oznaczać? - spytał Artur zastanawiając się nad dziwną opowieścią Louisa.

- Wiedziała, że gdyby je ujawniła, wy stalibyście się ubodzy, dlatego bez słowa zniszczyła wszelkie dowody swego wysokiego urodzenia. Wiedziona najczystsza miłością i szlachetnością wybrała biedę świata i bogactwo płynące z czystego serca, a wyrzekła się ziemskich bogactw, pokazując nam drogę świętej wdzięczności oraz straszliwy błąd, który popełniliśmy fałszywie ją oceniając. - Książę Percy odwrócił się do okna, by ukryć głębokie uczucia, które nim targały, bo od dawna kochał i szanował Edith, chociaż bez słowa skargi postanowił zrezygnować z ubiegania się o jej rękę.

- Co powinniśmy uczynić, mój synu? - zapytała hrabina Hamilton.

- Jest tylko jedna droga honoru, ją właśnie wybiorę - odparł Artur. - Zapytam Edith, co wie na temat dokumentu zabranego przez Louisa, a potem zwrócę jej majątek ojca, a z nim całą miłość, honor i szacunek, bo jej szlachetna ofiara dała nam wstrząsającą lekcję wdzięczności i prawdy. - Jego twarz pałała szlachetnymi uczuciami, które wypełniały zacne serce.

- Pozwólcie mi iść do Edith i błagać ją o wybaczenie za boleść, którą wycierpiała, i osamotnienie. Chociaż wiem, że łączą nas teraz więzy krwi, to nigdy nie była mi bliższa! - zawołała Amy. Marzyła, by wypłakać całą swą miłość w ramionach Edith.

- Nie teraz, moja kochana, nie teraz - powstrzymała ją hrabina Hamilton. - Musimy poczekać, aż się uspokoimy, potem dopiero spotkamy tę, która teraz jest panią tych włości. Idź raczej do kuzynki Idy i powiedz jej, kim się okazała Edith, sierota bez życzliwej duszy na świecie. Przecież jej nienawidzi i wyrzuciła jej straszliwą krzywdę. - I gdy Amy wybiegła z salonu, zwróciła się do syna. - Ty również nie idź do Edith, poczekamy do zachodu słońca. Skoro książę Percy wymknął się bez słowa, to chodź do mego pokoju, bo mamy wiele do omówienia, potrzebuję twojej rady i pomocy.

Rozdział czternasty

Nadszedł wieczór i wszyscy, poza baronówną, zebrali się w salonie i siedzieli w milczeniu niebaczni na piękny zachód słońca, który płonął purpurą i czerwienią za oknami. W ich sercach królowały zupełnie inne uczucia niż żal, ból i rozczarowanie, które zagościły w nich dzień wcześniej. Przez szyby płynęły złote promienie gasnącego słońca oblewając bladą twarz Edith, która stała wyprostowana w powodzi różanego blasku. Była ubrana w popielatą suknię o kroju tak prostym jak mnisi habit, jedyną ozdobą była biała taśma obiegająca skromne wycięcie pod szyją, wąskie mankiety rękawów i dół spódnicy. Na jej łabędziej szyi połyskiwał złoty łańcuszek, ale obciążający go medalion niknął pod suknią na piersiach. Włosy zaczesła do tyłu i z ciężkiego zwoju nie wymykał się nawet najmniejszy loczek. Spokojna i smutna patrzyła prosto w oczy hrabiny.

- Czekamy na twoją decyzję - odezwała się hrabina Hamilton. Jej głos był dziwnie łagodny i czuły, gdy patrzyła na szczupłą postać dziewczyny dumając, jakie to mocne i uczciwe serce bije w jej piersiach.

Miała na sobie czarną suknię bez żadnych ozdób, nie włożyła żadnej biżuterii, poza zaręczynowym pierścieniem i ślubną obrączką, z którymi nigdy się nie rozstawała. Zupełnie, jakby już zegnała się z bogactwem i znamionami wysokiej pozycji, które lada chwila miały przejść w inne ręce.

- Przebacz mi, pani, jeśli sprawiam ci ból, ale nie zmieniłam zdania. Nie mogę złamać danej obietnicy. Czyn ze mną, co zechcesz, ale pamiętaj, że gdy odejdę stąd podejrzewana o najgorsze i opuszczona przez wszystkich, do ostatniego tchnienia będę ci wierną i wdzięczną wychowanką.

Hrabina Hamilton wstała i z trudem opanowując łzy podała dziewczynie testament jej ojca.

- Wiemy o wszystkim, Edith - powiedziała. - I oto zwracam ci majątek, z którego tak wspańiałomyślnie zrezygnowałaś. Louis przyznał się do kradzieży pieniędzy oraz że zabrał ci ten papier, nim spaliłaś resztę dokumentów. Dziś rano oddał go mnie. Teraz przyjmij to wszystko, czego się wyrzekłaś, a wraz z posiadłościami naszą najgłębszą miłość i wdzięczność za ofiarę, którą tak szlachetnie złożyłaś. Jesteś teraz prawowitą panią dóbr Hamiltonów, korzystaj dobrze z władzy, która od tej chwili spoczywa w twoich rękach.

- Oto po raz pierwszy i ostatni robię z niej użytek - powiedziała Edith i jednym ruchem przedarła testament, a potem ze spokojnym uśmiechem na bladej twarzy i świętym światłem w łagodnych oczach, w których lśniły łzy, rzuciła drobne kawałki na ziemię. - Teraz znów jestem biedną sierotą. Czy możecie kochać mnie dla mnie samej i zapomnieć, że mam jakiegokolwiek prawo do pozycji i majątku, które są zupełnie bezwartościowe dla człowieka pragnącego jedynie czułości

i miłości? Naprawdę miałam nadzieję, że nikt się o tym nie dowie i uda mi się zachować tajemnicę we wdzięcznym sercu, kochać was jako moich krewnych, chociaż nigdy nie ośmieliłabym się was nazwać drogimi imionami, które czule szeptałam w samotności. W modlitwie prosiłam, żebym przez tę milczącą ofiarę stała się bardziej godna dobroci i opieki, jaką otoczyliście opuszczoną przez wszystkich sierotę. Mój plan spalił na panewce, więc teraz weźcie wszystko, co mogę wam ofiarować, i w zamian błagam o jedno: niech pani pozwoli mi się nazwać matką. Tak bardzo chciałabym stać się wiernym, kochającym dzieckiem. Skąd możecie wiedzieć, jakie smutne jest życie, gdy młody człowiek pędzi je w zupełnym osamotnieniu?

I łzy popłynęły z oczu Edith, a dumna hrabina Hamilton przytuliła ją do serca i błogosławiła tak pełną wdzięczności miłość. Światło zachodzącego słońca lśniło na ich szczęśliwych twarzach i rzucało złoty cień na ciemną główkę Edith, która pochyliła się w milczącej podziękę za miłość i radość zdobyte przez jej czyste, młode serce.

Tymczasem baronówna siedziała samotna, zagłębiając się w ponurych myślach. Ukryła się w swym apartamencie złożonym z sypialni, gotowalni i saloniku urządzonego wedle najświeższej mody francuskiej. Pozłacane meble, na ścianach kosztowne, haftowane materie, a marmurowe posadzki zakrywały grube, pięknie utkane dywany. Idzie nie brakowało żadnego luksusu, bo kochająca ciotka niczego jej nie odmawiała. Ale dziś ani te wszystkie urocze sprzęty i obraz, ani piękne stroje szczelnie wypełniające rzeźbione szafy, nie budziły w niej radości. Dowiedziała się wszystkiego od Amy. Edith, której tak nienawidziła i którą tak skrzywdziła, stała się dziedziczką majątku i zdobyła wysoką pozycję - największe marzenie baronówny. Była młoda i piękna, teraz jeszcze stała się bogata. Jakaż wspaniała przyszłość przed nią się otwiera!

I gdy tak rozmyślała, gorzkie łzy popłynęły po jej policzkach, a jej własny los zdał się jeszcze bardziej ponury i okropny. Biedna i z każdym dniem mniej warta miłości, z natury tak dumna, a teraz upokorzona i zawstydzona, bo odkryto jej winę. Na zawsze straciła szansę na miłość księcia Percy'ego i szacunek otoczenia. Pochyliła nisko głowę pod ciężarem smutku, rozpaczy i zawiedzionych nadziei, z jej kunsztownej fryzury nie zostało nic, gdy łkała dręczona wstydem i wyrzutami sumienia, a łzy padały plamiąc jedwabną suknię.

Wtem z czułością otoczyły ją ramiona i niski głos wyszeptał łagodnie:

- Droga baronówno, niechże panią pocieszę. Przeszłość jest zapomniana i przebaczona. Dzięki więzom krwi jesteśmy kuzynkami. Teraz zostaniemy przyjaciółkami - i pochyliła się nad nią słodka twarz Edith.

Rozdział piętnasty

Minęła długa noc i szczęśliwy dzień. Edith opowiedziała wszystko, czego dowiedziała się z listu dawnego lokaja ojca, i z twarzą jaśniejącą radością chodziła po domu, który teraz mogła nazwać swoim, a życie wokół niej zdawało się cudnym snem. Uśmiechały się do niej kochające twarze, drogie głosy szeptały czułe słowa, a dobre dłonie ścisnęły jej rękę. Ale mimo tego szczęścia, jedna twarz często jawiła się w jej myślach pośród czułych wspomnień i słodkich marzeń. Gdy zobaczyła księcia Percy'ego, który zasiadł wśród członków rodu Hamiltonów blady i nieporuszony, z całej duszy chciała dzielić z nim swą radość i pocieszyć go w smutku. Nie przeczuwała jak ciężką walkę stacza w nim miłość z niepokojem. Obawiał się wyznać swe uczucia i dławił pragnienie serca, postanowiwszy milczeć i nie dawać jej kolejnego powodu do przygnębienia, skoro już tak wiele wycierpiała, a lękał się, że nie będzie mogła odwzajemnić jego miłości.

- Tak często patrzyłem na ten widok z okna, na ogród, park i włości Hamiltonów ciągnące się aż po horyzont, ale nigdy nie wydawał mi się tak piękny jak teraz, gdy u mego boku stoi kuzynka Edith, i wiem, że do niej należy to wszystko - powiedział Artur z czułością, gdy siedzieli na tarasie, a na ciemnobłękitnym niebie płynęły chmury zalane promieniami szkarłatnego zachodzącego słońca.

- Boję się, że minie długi czas, nim znów będę go podziwiał, bo jutro muszę się z wami pożegnać - odezwał się książę Percy, i spojrzawszy na Edith milcząco, błogosławił ją w sercu.

- Nie wolno panu wyjeżdżać! - zawołała Amy. - Bez pana będzie nam bardzo smutno i będziemy takie samotne. Prawda, moja kochana Edith?

- Tak - padła wyszeptana odpowiedź. Uśmiech, który wywołały ciepłe słowa Artura, znikł z twarzy Edith. Książę Percy ciężko westchnął, gdy dziewczyna wstała z wygodnego fotela i zeszła po kamiennych schodach wiodących do ogrodu tonącego w ferii barw jesiennych kwiatów i żółknących liści na drzewach.

Dłuższą chwilę błąkała się bez celu, wreszcie dotarła do odosobnionej ławki pod starym dębem, usiadła na niej, pochyliła głowę i schowała twarz w dłoniach. Uświadomiła sobie, jak bardzo pokochała księcia, jak wyzute z radości będzie jej życie po jego wyjeździe. On jeden, zapomniawszy o jej ubóstwie i skromnym pochodzeniu, stał przy niej, prawdziwy i wierny przyjaciel, kiedy inni nią wzgardzili. Przez łagodne słowa i jakże wymowne gesty dobroci zdobył jej zaufanie i szacunek, które stopniowo przerodziły się w najczystsza, najprawdziwszą miłość kobiety.

- Gdy odjedzie stracę najdroższego mi i najlepszego przyjaciela - wyszeptwała ze smutkiem.

- Hrabianko Edith - rozległ się niski głos tuż przy niej. Aż podskoczyła zdumiona, bo oto stał przy niej książę Percy i miłość płonęła w oczach patrzących na nią z czułością. - Niech mi pani wybaczy, że ośmieliłem się iść za panią, ale nakazało mi to serce. Przyszedłem, by zapytać, czy miłość, którą od tak dawna i w milczeniu goszczę w sercu, może zostać odwzajemniona? Nigdy nie zamierzałem wyjawić tej tajemnicy, ale gdy zobaczyłem, jak zasmuciła panią wieść o moim wyjeździe, nowa nadzieja obudziła się w moim sercu i nie mogłem już dłużej milczeć. Proszę nie sądzić, że skusiły mnie pani posiadłości i nowo zdobyta pozycja. Bóg mi świadkiem, że z radością zdobyłbym pani wzajemność, gdy była pani biedna i zupełnie opuszczona, bo znam wartości czyścigo serca, bogatego w prawdziwe cnoty kobiece i najświętszą wiarę. Ale sama pani powiedziała, że nie może pani oddać ręki komuś przewyższającemu panią pozycją i majątkiem. Od tej chwili moja miłość była beznadziejna, ale nie umarła. Każdego dnia dzięki nowemu gestowi pełnemu troski, kolejnemu czułowemu słowu czy spojrzeniu, stawała się mocniejsza i trudniejsza do zniesienia. Teraz jesteśmy sobie równi w oczach świata. Czy może pani oddać serce temu, który w tak małym stopniu zasługuje na to błogosławieństwo i z ufnością powierzyć mi ten cenny dar, który aż do chwili śmierci będę uważał za najświętszy?

- Tak - powiedziała Edith i podniósłszy na niego pełne łez oczy, podała mu rękę i wyznała swą miłość. - Nie mogę panu dać nic ponad wdzięczne serce, które nigdy nie przestanie czule i wiernie kochać. Niech mnie pan weźmie taką jaką jestem: biedną i słabą. Proszę mnie tylko nauczyć jak okazać się wartą największego szczęścia, które zdobyłam.

- Och, Edith! - zawołał książę Percy. Jego kochający wzrok spoczął z czułością na pochyłonej, ciemnej główce. - Miłość takiego serca to najlepszy posag. I chociaż pojmem cię za żonę ubogą, bez ziemskiego bogactwa, jednak, najdroższa moja, z pewnością poprzez czuły szacunek i niezmienną wdzięczność tych, którym błogosławisz, zdobyłaś szlachetne dziedzictwo. Dziedzictwo serca.

